

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXVIII ● NR 51-52 ● 22-29 XII 85 r.

CENA 30 ZŁ



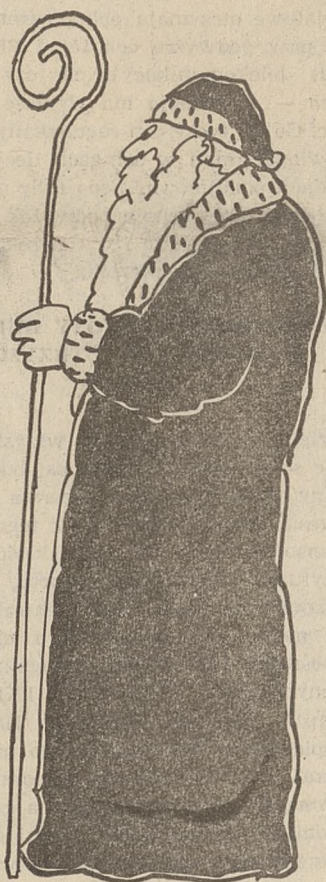
GŁOS

NAUCZYCIELSKI

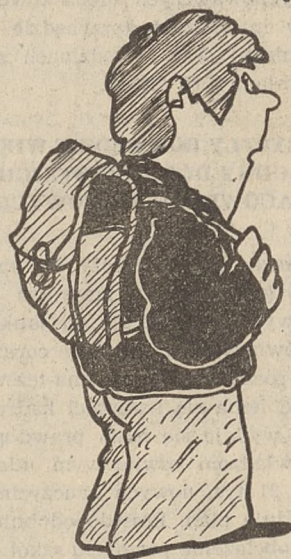


Najmilsi, życzymy Wam pogodnych świąt i szczęśliwego Nowego Roku!

POWIEDZIAŁ, ŻE
W TYM ROKU
ZAMIAST
PREZENTÓW
ROZDAJE
DYPLOMY!!!



CO
NOWEGO?



PO
STAREMU...



GDZIE TA PROWINCJA?

WITOLD SALAŃSKI

KATARZYŃSKI JESTEM...

Gdy kilka miesięcy temu byłem w Purdzie koło Olsztyna (patrz artykuł „Gdzie ta prowincja?”, „Głos Nauczycielski” nr 38 z 22 września 1985 roku), tamtejszy inspektor oświaty i wychowania, Tadeusz Kibitlewski, zapytany o to, jakich ma nauczycieli, nic nie odpowiedział, wyjął tylko z biurka małą książeczkę i bez słowa położył ją przede mną.

Był to niewielki tomik poetycki Władysława Katarzyńskiego pt. „Wariacje na temat...”. Olsztyński pisarz, Henryk Panas (właśnie ten od znanych powieści apokryficznych o Judaszu) tak we wstępie napisał o autorze:

„Władysław Katarzyński urodził się w 1949 roku w Olsztynie. Obecnie jest dyrek-

torem wiejskiej szkoły w Giławach (wiesz ta znajduje się właśnie na północno-wschodnim skraju gminy Purda — przyp. WS). Mieszka w Olsztynie, wstaje o piętej, do pracy jeździ często wywrotkami, bo na szczęście w Giławach znajduje się kopalnia żwiru.

Mimo trudu codziennej podróży Katarzyński nie narzeka na los, z natury jest optymistą, pisuje najchętniej aforyzmy, fraszki, humoreski, wiersze satyryczne”.

Oczywiście, Panas pisząc te słowa w 1981 roku nie wiedział, że rok później — podczas hiszpańskiego Mundialu — uczniowski kabaret „Sciaga” z Giław, kierowany przez Katarzyńskiego, zrobi prawdziwą furorę, śpiewając w telewizji pio-

senkę, która — jak zauważyli sportowi sprawozdawcy — przyniosła szczęście polskiej reprezentacji. Słowa napisał, rzecz jasna, Katarzyński. Natomiast muzykę inny giławski nauczyciel, Ryszard Wieczorek.

Katarzyński, jak się dowiedziałem od purdzkiego inspektora, jest już członkiem olsztyńskiego Oddziału Związku Literatów Polskich i nawet ZAIKS-u. Woda sodowa do głowy mu jakoś nie uderzyła, bo marząc o kanarkach, może nawet złotych, wciąż — ku zaskoczeniu szczególnie kolegów literatów — trzyma wróbla w garści, a jest nim szkoła w Giławach. Czy można być poetą zaprzatając sobie głowę remontami, węglem, szklanką mleka, no i przede wszystkim ucząc cudze dzieci?

Do Giław przyjechałem wywrotką do przewożenia żwiru, olbrzymią „tatrą”, do której trudno było się wdrapać bez odrobiny zdolności alpinistycznych. Była lekka. W niewielkim holu wzrok przyciągała małeńka wystawa poświęcona patronowi, Franciszkowi Sznarbachowi, nauczycielowi polskiej szkoły, działającej w Giławach w latach 1930 — 39.

Otworzyły się drzwi klasy. Młody, szczupły mężczyzna o wysportowanej sylwetce

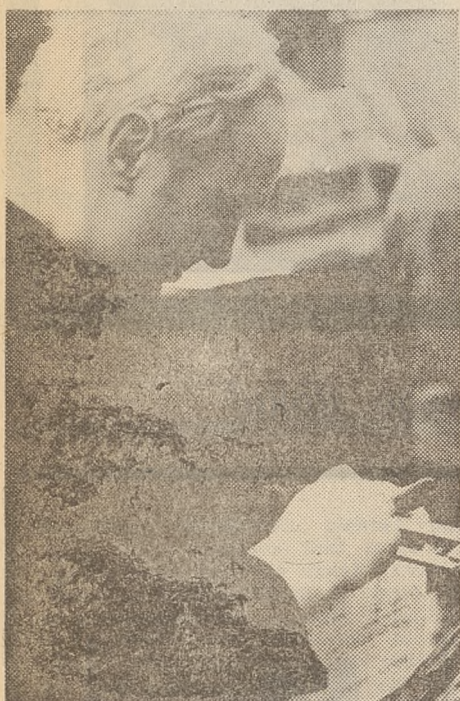
ŻYCZYMY SAMYM SUKCESÓW!

W grudniu br. nasi koledzy z Państwowych Zakładów Graficznych RSW „Prasa-Książka-Ruch” przy ulicy Nowogrodzkiej w Warszawie — drukujący między innymi nasz „Głos Nauczycielski” obchodzą 40-lecie swoje instytucji.

Życzymy Wam — drodzy przyjaciele — satysfakcji z wykonywanej pracy oraz obfitości papieru i nowoczesnego sprzętu poligraficznego.

Oby Wam z nami i nam z Wami było zawsze jak najlepiej!

Zespół redakcyjny



Na zdjęciu: kol. JAN MICHAŁOWICZ — przy pracy nad kolejnym numerem „Głosu”.

KRONIKA

(od poniedziałku
do niedzieli)

● KIEROWNICTWO MOiW

Na posiedzeniu kierownictwa MOiW (10, 11 grudnia) zanalizowano stan przygotowań do reformy programowej w szkołach ponadpodstawowych, w tym zaawansowania druku podręczników do wszystkich typów szkół. Omówiono skutki podjętych działań oszczędnościowych w systemie oświaty i wychowania oraz przygotowano odpowiedź resortu na stanowisko ZG ZNP w tej sprawie. W posiedzeniu uczestniczyli: w pierwszym dniu — wiceprezes ZG ZNP, Jan Zaciura, w drugim — prezes ZG ZNP, Kazimierz Piłat. O stanowisku MOiW poinformujemy Czytelników w oddzielnej publikacji.

● WYDAWNICTWA ZNP

W Cedzynie k. Kielc odbyła się sesja naukowa (11, 12 grudnia) na temat „Wydawnictwa ZNP a polityka szkolna w 40-lecie PRL”, zorganizowana przez ZO ZNP oraz Wydawnictwo „Język Polski” w Kielcach. Wydawnictwo wydaje czasopisma metodyczne „Nauczanie początkowe” i „Język polski w szkole”, które w tym roku obchodzą 30-lecie istnienia. Podczas sesji, za wkład w przygotowywaniu nowoczesnych metod nauczania, wprowadzaniu nowych treści programowych i wychowawczych WRN w Kielcach nadała wydawnictwu „Język Polski” odznakę „Za Zasługi dla Kielecczyzny”. Liczne grono redaktorów i współpracowników otrzymało wysokie odznaczenia państwowe, resortowe, nagrody ministra oświaty, kuratora i inspektora w Kielcach. Na sesji uczestniczyli przedstawiciele władz wojewódzkich, tow. Henryk Świątnicki, z KC PZPR, kol. Jan Zaciura, wiceprezes ZG ZNP.

● W KOSZALINIE

Sesja naukowa poświęcona 80-leciu ZNP i 40-leciu Związku na Pomorzu Środkowym oraz uroczysta wieczornica zakończyły obchody 80-lecia ZNP w Koszalinie (14 grudnia). Na sesji ogłoszono oświadczenie referaty, wręczono odznaki za Tajne Nauczanie Złote Odznaki ZNP oraz dyplomy uznania. W uroczystościach uczestniczyli przedstawiciele władz wojewódzkich, miejskich. ZG ZNP reprezentowali: kol. Danuta Jedrasik, kol. Jan Zaciura. Jubileusz zakończył koncert uczniów szkół podstawowych z Koszalina i Kołobrzegu.

● KONFERENCJA GRK

Na konferencji Głównej Komisji Rewizyjnej ZNP z udziałem przedstawicieli okręgowych komisji rewizyjnych, (13, 15 grudnia) w Lublinie omówiono zadania komisji rewizyjnych w kampanii sprawozdawczo-wyborczej w ogniwach ZNP, wysłuchano także informacji o organizacji Społecznej Inspekcji Pracy oraz poradnictwa prawnego. W konferencji uczestniczyła grupa pracowników ZG ZNP z wiceprezesem ZG ZNP kol. Michałem Langowskim.

● SPOTKANIA

Grupa nauczycieli z Kartuz (woj. gdańskie) spotkała się 13 grudnia z prezesem ZG ZNP kol. Kazimierzem Piłatem. Dyskutowano o aktualnych problemach funkcjonowania szkół oraz zadaniach realizowanych przez ZNP. W dniu następnym — 14 grudnia w Ostrowie Wlkp. odbyło się spotkanie prezesa ZG ZNP z grupą nauczycieli tajnego nauczania.

Z PRAC SEJMOWEJ KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ I MŁODZIEŻY

BUDŻET OŚWIATY 1986

Po prawie sześciu godzinach obrad, chwilami ostrej dyskusji, postawieniu przedstawicielom resortu oświaty 51 pytań, sejmowa Komisja Edukacji Narodowej i Młodzieży uchwaliła opinię w sprawie oświatowej części budżetu państwa na 1986 rok. Dyskusja nad propozycjami finansowymi rządu spłotła się z wymianą poglądów na temat głównych zamierzeń resortu oświaty, które zaprezentowała minister Joanna Michałowska-Gumowska.

Rok 1986 będzie kolejnym etapem rosnącego wyżu demograficznego. Jak wynika z przedstawionych posłom danych, liczba przedszkolaków wzrośnie o 34 tys., a w sumie placówki wychowania przedszkolnego obejmą swym zasięgiem 1388 tys. dzieci w wieku 3—6 lat (50,9 proc. ogółu dzieci w tym wieku). Jeśli placówki te otrzymają, zgodnie z planem, 32 tys. nowych miejsc, warunki pracy nie ulegną wydatnemu pogorszeniu. Nawet jednak przy pomyślnej realizacji nowych inwestycji, na 100 miejsc przypadnie 116 dzieci, co oznacza nieco większe zagęszczenie w porównaniu ze stanem z 1985 r.

W szkołach podstawowych kształcić się będzie ponad 5 mln uczniów, a więc o ponad 167 tys. więcej niż w 1985 r. Trzeba będzie stworzyć dla nich 6100 nowych oddziałów. Wzrośnie w związku z tym obciążenie jednego pomieszczenia do nauki, a w części szkół także liczba zmian.

Również w szkołach ponadpodstawowych będziemy świadkami większych, niż dotychczas, przeciążeń, ponieważ liczba uczniów, w porównaniu z 1985 r., wzrośnie o 44,7 tys. i trzeba będzie dla nich stworzyć 846 oddziałów. W szkołach dla pracujących liczba oddziałów wzrośnie o 304, a w specjalnych — o 223. Podobne tendencje będziemy obserwować w placówkach opiekuńczo-wychowawczych (dodatkowo 1500 dzieci), w internatach (przybędzie 3 tys. wychowanków) oraz w rodzinach zastępczych (wchłoną 1500 dzieci).

PRZYSZŁY ROK BĘDZIE WIĘC TRUDNY DLA WSZYSTKICH PLACÓWEK OŚWIATOWYCH

m.in. dlatego, że nie należy się spodziewać zbyt gwałtownego przyrostu takiej liczby nowych pomieszczeń do nauki, która by zrównoważyła potrzeby coraz liczniejszych roczników. Nie można też wykluczyć pogłębienia się trudności kadrowych, ponieważ wydaje się mało prawdopodobne, aby władzom oświatowym udało się zatrudnić 21 tys. nowych nauczycieli, jak to przewiduje plan. Prawdopodobnie więc wzrośnie obciążenie personelu szkół dodatkową porcją godzin nadwymiarowych. Zapewne do wielu szkół trzeba będzie zaangażować nauczycieli po szkole średniej bez kwalifikacji pedagogicznych.

Przeciętna płaca nauczycieli ukształtuje się w wysokości ok. 19 tys. złotych miesięcznie, w której to sumie mieści się około 4 tys. za godziny nadwymiarowe. Przeciętna płaca pracowników administracji i obsługi wyniesie 12 tys. miesięcznie.

Jak na tym tle prezentują się propozycje budżetowe na 1986 rok, które w imieniu rządu zarekomendowała minister oświaty? Na wydatki bieżące preliminowano kwotę 364,1 mld zł, a więc o 44,5 mld (13,9 proc.) więcej niż w 1985 r. Suma ta nie obejmuje rezerwy na doroczną waloryzację plac, która nastąpi we wrześniu oraz skutków zmian cen. Na inwestycje i remonty kapitalne przewidziano 63 mld zł. Jeśli zważyć, że projekt budżetu państwa zamyka się sumą 8649 mld zł (przy przewidywanym deficycie około 150 mld zł), to kwoty na wydatki bieżące (364 mld zł) oraz inwestycje (63 mld zł) stanowią łącznie 4,9 proc. tego budżetu. Wydatki bieżące na oświatę stanowią 9,3 proc. wydatków bieżących w budżecie całego państwa.

W piątek, 6 grudnia, pod przewodnictwem posła, Kazimierza Piłata, obradowała sejmowa Komisja Edukacji Narodowej i Młodzieży. Porządek obrad przewidywał ocenę projektu budżetu oświaty, informację ministra oświaty o głównych zamierzeniach resortu w 1986 r. oraz plan pracy komisji. W imieniu rządu budżet zarekomendowała minister oświaty i wychowania Joanna Michałowska-Gumowska.

W obradach uczestniczyli ponadto: minister do spraw młodzieży, Aleksander Kwaśniewski, zastępca kierownika Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR — Jerzy Filipiak oraz grupa ekspertów z Urzędu Rady Ministrów, Komisji Planowania RM, Ministerstwa Oświaty i Wychowania, Ministerstwa Finansów, NIK oraz przedstawiciele organizacji młodzieżowych.

Kwota, o którą ma wzrosnąć budżet na oświatę w 1986 r. (44,5 mld zł), nie obejmuje, jak wspomnieliśmy, skutków zmiany cen. Jak wyjaśnili posłom przedstawiciele resortu oświaty, rząd, pragnąc nakłonić wszystkie instytucje do wzmożonego oszczędzania, zamierza rewaloryzować tylko niektóre podwyżki cen. Na przykład w przypadku zmiany cen urzędowych żywności, energii, opału, paliw, placówki oświatowe otrzymają pełną rekompensatę. Ale przy podwyżce cen taryf PKP, PKS, opłat telekomunikacyjnych czy pocztowych — refundacja ma wynieść tylko 70 proc. Co się tyczy cen regulowanych, które obowiązują m.in. w usługach, decyzję o refundacji podejmować będą rady narodowe, ponieważ o tej grupie podwyżek decydują władze wojewódzkie i w ich rękach pozostają też zyski z rozliczenia.

Z GLOBALNEJ KWOTY BUDŻETU WOJEWÓDZTWA OTRZYMUJĄ 342 MLD

I dzielą tę kwotę między wszystkie podległe sobie ogniwa. Natomiast budżet centralny na edukację oraz rezerwa pozostają w gestii ministra oświaty. Z tego budżetu finansowana jest m.in. działalność czterech instytutów naukowych resortu, centrum doskonalenia nauczycieli, centralny ośrodek metodyczny poradnictwa zawodowego, ośrodek informatyki, 5 organizacji społecznych (ZHP, TPD, TWP, TKKS, Społ. Komitet Budowy Instytutu Naukowego i Opiekuńczo-Wychowawczego im. J. Korczaka), oraz 16 olimpiad przedmiotowych.

Ponadto ministerstwo opłaca część akcji kolonijnej, ponosi koszty nauki grupy cudzoziemców w szkołach zawodowych, funduje nagrody specjalne nauczycielom, dotuje scentralizowaną część funduszu socjalnego pracowników szkół i placówek opiekuńczo-wychowawczych, pokrywa koszty imprez i konkursów centralnych dla młodzieży. Z tego budżetu finansowany jest też zakup filmów oświatowych dla szkół, wydawane uczniom bezpłatnie podręczniki, a także kupowane centralnie podstawowe pomoce dydaktyczne i naukowe z grupy „A”.

Na tę różnorodną działalność rząd preliminuje wstępnie 11 267 mld zł, a więc o 1 949 mld zł (20,9 proc.) więcej niż wydano w 1985 roku. Z tej prawie dwumiliardowej kwoty ponad 1,2 mld zł kosztować będą pomoce naukowo-dydaktyczne, a 880 milionów — mikrokomputery i magnetowidy w związku z zamiarem wdrożenia w szkołach programu powszechnej edukacji informatycznej.

W budżecie resortu oświaty przewidziano rezerwy w wysokości 5 665 mln zł. Kwota ta ma umożliwić dofinansowanie m.in. korygowanych w ciągu roku limitów wynagrodzeń zatrudnionych w placówkach oświatowych, funduszu socjalnego dla nauczycieli emerytów, kredytów młodych

małżeństw oraz kredytów bankowych dla nauczycieli podejmujących pracę na wst. Zwraca uwagę przywrócenie ministrowi oświaty rezerwowego funduszu na inwestycje szkolne (1,2 mld zł) oraz remonty kapitalne obiektów oświatowych (1 mld zł). Dodatkowe fundusze inwestycyjne mają wspierać przede wszystkim inicjatorów społecznej budowy większych obiektów szkolnych, gdyby znalazły się one w krytycznej sytuacji tuż przed planowanym sfinalizowaniem prac.

Istotnym uzupełnieniem dokumentacji budżetowej stała się informacja minister oświaty i wychowania o najistotniejszych zamierzeniach resortu w 1986 r. Kierownictwo resortu podejmie starania o wypełnienie powstałej przed trzema laty dotkliwej luki w budżecie. Już tyle lat administracja oświatowa w terenie w ostatnim kwartale roku stała wobec niemożności dokonywania zaplanowanych wydatków bieżących wobec przesuwania wszystkich kwot na fundusz osobowy. Nawet wówczas nie starczy pieniędzy na opłacenie godzin nadwymiarowych w grudniu i dokonuje się tej operacji w styczniu. Luka ta powstała w momencie wypłaty, po raz pierwszy przed trzema laty, zwaloryzowanych poborów nauczycielskich zgodnie z art. 31 ustawy Karta Nauczyciela. Ministerstwo Finansów potraktowało wówczas tę operację jako przekroczenie budżetowe i w ślad za tym rokrocznie obciąża się kwotą waloryzacji budżet roku następnego. Ten stan powoduje, że administracja szkolna pod koniec roku nie może się skoncentrować na swych podstawowych zadaniach. Władze oświatowe zamierzają dolożyć starań, by w tym roku kwota ta została wliczona do wykonania budżetu za 1985 rok, co pozwoliłoby wyeliminować wspomniane kłopoty.

Zaopatrzenie w podręczniki szkolne jest drugą sprawą, na której ministerstwo koncentruje swą uwagę. Ostatnio specjalnie powołany zespół dokonał analizy potrzeb. W porozumieniu z Ministerstwem Kultury i Sztuki określone zostały możliwości. Stwierdzono, że

JEST PAPIER, TEKSTURA I MATERIAŁY DUKARSKIE

Wprawdzie władze mają kłopoty z ułożeniem w drukarniach pewnej liczby tytułów, jeśli jednak ustalenia zostaną wykonane i dopisze dystrybucja, do września 1986 r. szkoły podstawowe powinny otrzymać wszystkie niezbędne pozycje.

Centralne władze oświatowe stoją wobec konieczności udzielania odpowiedzi na bardzo trudne pytanie: co dalej z reformą programową w szkołach ponadpodstawowych? Podjęcie decyzji nie przyjdzie łatwo. Interes młodzieży i perspektywa rozwoju szkolnictwa kazały zachować ciągłość w kształceniu. Znowelizowane programy 8-latków powinny mieć przedłużenie w nowych programach szkół zasadniczych i średnich. Czy jednak możliwe będzie przygotowanie do września 1986 roku nauczycieli i podręczników? Jak wynika z informacji, aktualna sytuacja nie gwarantuje pełnego wykonania tego zadania. Przygotowano podręczniki do niektórych przedmiotów, ale nie przeszkolono nauczycieli. W innych przypadkach finalizowane są prace nad programami, podręcznik nie został jeszcze napisany, a nauczycieli trzeba by dopiero zaznajomić z nowymi treściami. Prace trwają. Jak się wydaje reforma będzie kontynuowana w tych przypadkach, w których podjęcie pracy w oparciu o dotychczasowy program okazało się niemożliwe. Odpowiedź: w których przypadkach to nastąpi? — zostanie udzielona w niedługim czasie.

Ministerstwo oświaty jest zaniepokojone rozwojem wydarzeń w systemie kształcenia nauczycieli. Dotychczasowa droga: licea ogólnokształcące — uniwersytety — WSP — nie zapewniła oczekiwanej liczby pedagogów. Od niedawna znów rozwinęła się sieć SN, ale w latach 70-tych ujawniono przecież wszystkie słabe punkty, jakie kryje w sobie ten szczebel kształcenia. Obserwuje się negatywny dobór słuchaczy SN, co nie zapewnia dobrej perspektywy. W tej sytuacji życie zmusiło do zatrudnienia kilku dziesiątków tysięcy osób po maturze bez kwalifikacji pedagogicznych. Kończą oni roczne kursy dokształcające. Kierownictwo resortu, wspólnie z innymi zainteresowanymi instytucjami, podejmie sprawę kształcenia nauczycieli.

W ZESPOLE SZKÓŁ GASTRONOMICZNYCH — SMACZNIEJ!

TERESA KONARSKA

KURDESZ I PIERNIKI

Wpadliśmy tu po przepis na coś pikantnego, pachnącego, ociekającego, krwistego i podlanego sosem Winaigrette, Ravigotte lub tylko Cumberland. A może coś słodkiego, z marcepanem i migdałami. Ech! Przynajmniej w święta poszaleć by kulinarnie! Wszak na co dzień jemy podle. Konsumując — a jest to jedyne określenie dla tego rodzaju degustacji — stołóvkowe danie drugie z wyblakłą marchewką i sentymentalnym gulaszem z serc, robi się nam coraz smutniej. Gdzież ta kuchnia polska, która z niczego przypiechcała frykasy?

A może w nich nadzieja? Patrzę na dziewczęta i chłopów w nieskazitelnie białych fartuchach krzątających się nieustannie. Tu i ówdzie pojawiają się nagle i znikają młodzi gentelmeni w muszkach. Akurat nadchodzi pora gotowania obiadu. Gdyby wziąć statystyczną metodą szacunku, powinniśmy przyjąć, że codziennie każdy uczeń gotuje obiad, albowiem w Zespole — czyli Technikum, Liceum i Zasadniczej Szkole, naukę pobiera 1204 uczniów, a obiadów codziennie serwuje się tu 1000. Ale tak naprawdę w warsztatach szkolnych, a mówiąc prościej w ogromnej kuchni — praktykę odbywa każdego dnia 191 uczniów. Ta „ogromna kuchnia”, w której można się całkiem zgubić, mieści kilka pracowników: obróbki wstępnej jarzyn, mięsnej — gdzie niestety nie cały program może być realizowany, gdyż nie ma niezbędnych eksponatów, na przykład młódeż nie może zapoznać się z rozbiorem półtuszy, albowiem „wieprza brak”. Dalej sytuują się pracownia mączna, cukiernicza, garmażeryjna, dietetyczna i planowania.

Podbudowani teoretycznie i praktycznie młodzi ludzie zaczynają sprawdzać swoje umiejętności i talenta w kuchni restauracyjnej i stołóvkowej, gdzie właśnie „wydają” owe 1000 obiadów, w tym 179 dietetycznych. Ponadto zaopatrują w wiktuały trzy bufety. W tym czasie kandydaci na kelnerów bezszelestnie i z gracją obsługują gości w sali restauracyjnej i stołóvkowej. A oczywiście, tym z klas pierwszych przypada w udziale zmywanie naczyń (tudzież wstępna obróbka jarzyn), ale nie narzekają. Frycowe trzeba płacić w naturze.

To jednak nie koniec działalności gastronomicznej uczniów i ich nauczycieli z tejże placówki. Pomagają oni kulinarnie szpitalowi na ul. Sobieskiego oraz — Przedsiębiorstwu „LOT” na Okęciu, a tak-



Fot. M. Suchecki

że obsługują po koleżeńsku, znaczące imprezy w warszawskich szkołach. Właśnie szykują się do bankietu u „Władysława IV” — z okazji jego stulecia.

Tak jak w każdym przyzwoitym gospodarstwie, każdy dzień jest tu wypełniony pracą od rana do wieczora. Gdyby w tej szkole — to tak na marginesie — nauczyciele zaczęli wyliczać dodatkowe zajęcia — pracodawca musiałby zbankrutować.

Z panią Danutą Czumer, zastępcą kierownika warsztatów, prawie przebiegamy przez pracownię, ale i tak mam wyrzuty sumienia, że wyrwałam jej parę chwil, nie do odrobienia. W takim „ukropie” pracują także nauczyciele praktycznej nauki zawodu.

Szkola ma ambicje — a trwa to od roku 1963, kiedy powstał zespół — „wypuścić” na rynek dobrych kucharzy i kelnerów, bufetowych oraz fachowców od żywienia zbiorowego (po technikum). Kładą jednak akcent na szkolenie na poziomie zasadniczym, co między innymi można zauważyć po liczbie klas pierwszych, jest ich sześć w szkole zasadniczej i tylko dwie w technikum.

Chętnych do tej szkoły jest bardzo wielu. Aż czterech kandydatów pretenduje do jednego miejsca w ławie szkolnej. Czy rzeczywiście marzą o kuchni i bufetach? I czy właśnie w nich nadzieje na odrestau-

rowanie kuchni polskiej — powtórzę to dreczące mnie (i doskwierające memu żołądkowi) pytanie.

Niektórzy już na początek orientują się, że minęli się z powołaniem. W czasie praktyk ocierają się o kuchnię polską i innych narodów w naszych wielkich hotelach. Czy przy okazji uczą się od swoich starszych kolegów czegoś więcej... Nie! Wielcy s'arsi strzegą swych tajemnic. Młody adept szkoły na Poznańskiej, nawet bardzo ambitny, może komponować nam wszelkie jadlo tylko według wyuczonych receptur. Stąd ta totalna stołóvkowość, ku rozpaczcy smakoszy, nawet w restauracjach z gwiazdkami. Bo tajemnice kuchni to smaczki.

Nieletni gentelmeni w muszkach to właśnie kandydaci na kelnerów bufetowych. Oni też zapewne podjęliby pracę w Forum czy Victorii. Wielu, zwłaszcza ci z technikum chcieliby kształcić się dalej, najchętniej w technikum hotelarskim. Ta edukacja daje im perspektywę, „spokojnego zajęcia w recepcji, bądź szalenie atrakcyjnej, dla dziewcząt zwłaszcza, pracy stewardessy.

Tak zwany rynek docenia absolwentów tej placówki. Zdarza się ponoć, że już w czasie praktyk „kupują” całe klasy. „Najlepsza klasa. Najzdolniejsi. W komplecie. I gdzie? W ogródku, u „Bazyliuszka”. Oni się tam marnują” — powiedziała mi

PRZEPIS PANI KINGI

PIERNIK I (WYBOROWY)

15 dag margaryny, 35 dag miodu, 20 dag cukru, 3 jaja, 0,5 dag przypraw korzennych, 0,5 dag cynamonu, 0,4 l (mniej niż pół litra) mleka, 70 dag maki, 1 dag kakao (lub cukru na karmel — 2 dag), 1,5 dag sody oczyszczonej, 1,5 dag drożdży i bakalie po około 1 dag (może być i ciut więcej), figi, migdały, rodzynki, orzechy, śliwki suszone, skórka pomarańczowa.

Uwaga: to jest proporcja na 3 keksówki.

Miód, cukier i margarynę zagotować. Do tej gorącej mieszaniny dodać przyprawy korzenne, zamieszać i odstawić, aby przestygła. Następnie do maki wlać mieszaninę i dodać rozrzucone i rozproszone mlekiem drożdże. Po czym dolać resztę mleka. Ucierać dodając jaja. Bakalie oprószyć mąką i wysypać.

PIERNIK II (WILGOTNY)

1 kg maki, 0,5 kg miodu, 25 dag cukru pudru, 35 dag śmietany, 10 dag margaryny, 0,25 l oleju słonecznikowego lub sojowego, 2 dag sody, 1 dag proszku, 6 jaj, przyprawy korzenne, ok. 0,02 kg i bakalie (proporcja na 6 keksówek).

Margarynę utrzeć z cukrem pudrem. Dodać roztopiony miód z pozostałymi składnikami i ucierać. Przyprawy należy przedtem wysypać do gorącego miodu. Sodę oczyszczoną rozpuścić w niewielkiej ilości śmietany i wlać w ostatniej chwili. Piec w temp. ok. 170°C, ok. 1 godziny do 1 godz. 15 min.

ze zgrozą jedna z nauczycielek. Uczniowie jednak chowają ambicje na inne okazje, czasy lub na zawsze i pracują tam, gdzie im lepiej płacą.

Do powszechnej gastronomii, której odstraszała zakamarki poznają także w czasie praktyk, idą niechętnie... i koło się zamyka. Szanse na smaczną kuchnię polską coraz mniejsze.

Szkoda, bo ci młodzi ludzie z rady uczniowskiej warsztatów szkolnych, z którymi rozmawiam, są także świetnymi organizatorami, co zwłaszcza w żywieniu zbiorowym bardzo by się przydało. W szkole nie ma komitetu rodzicielskiego, samorząd radzi sobie sam. Tradycyjnie już sami organizują wszelkie święta oraz imprezy koleżeńskie i szkolne np. studniówkę dla swoich starszych kolegów. Przede wszystkim są jednak organizatorami, „na co dzień”, bo oprócz konkursów na najlepszą klasę czy ucznia, gros czasu poświęcają na pilnowanie porządku w pracowniach, sprawdzanie czystości. Zerkają co się dzieje w bufecie, ile butelek można już sprzedać itd. Słowem samorząd — „go-spocha”, który baczny na wszystko, a nie wyłącznie pisze starannie sprawozdania z... tak jak to się dzieje w dziesiątkach szkół.

Owszem, oni też piszą, np. ostatnio „popelnili” przysługę koleżeńską dla sąsiadów z liceum ogólnokształcącego na temat piernika.

„Kto nie pije gorzałki i od niej umyka ten słodkiego nie godzi się spróbować piernika” — czytamy w tekście.

Ot, co — ongiś mawiano w takich razach i zabierano się do spożywania pierwszej napojów, a potem wspaniałego piernika.

My jesteśmy skromniejsi niż nasi pradziadkowie. Poprosiliśmy więc tylko o przepis na wspaniały piernik z bakaliami (dając sobie napoje!). Specjalnie dla naszych Czytelników pani Kinga Osmyska, szefowa pracowni cukierniczej, a także autorka książki „Wypieki domowe” (która ukaże się w wydawnictwie „Alfa” w przyszłym roku) podaje wypróbowany przepis na świąteczne pierniki z bakaliami.

80 - LECIE ZNP

● KIELCE

Zarząd Oddziału ZNP w Kielcach zwrócił się z apelem do wszystkich pracowników, aby ten rok był okresem szczególnej troski, dbałości o twórczą atmosferę pracy, o kształtowanie właściwych stosunków międzyludzkich, o to, aby szkoła stała się miejscem twórczej pracy nauczyciela.

Zorganizowaliśmy m. in. wystawę dorobku ZNP na terenie naszego miasta; imprezy sportowo-rekreacyjne dla pracowników oświaty; konkursy recytatorskie; konkurs na plakat dla nauczycieli wychowania plastycznego; „80-lecie powstania ZNP”; spotkanie nestorów związku z młodymi nauczycielami; wzorcową konferencję szkoleniową na temat: „Model postawy nauczyciela wobec działalności społecznej”; Wszyscy uczestnicy konkursów otrzymali upominki lub nagrody pieniężne. Godny odnotowania jest fakt, że w imprezach związkowych liczny udział wzięła młodzież kieleckich szkół podstawowych i średnich.

W październiku odbył się zjazd absolwentów byłego Państwowego Liceum Pedagogicznego w Kielcach. Wśród 150 uczestników przeważali nauczyciele-członkowie ZNP. Zarząd objął patronat nad zjazdem.

Podsumowanie uroczystości jubileuszowych odbyło się 24 października w Klubie Nauczyciela z udziałem władz politycznych, związkowych, administracyjnych, oświatowych oraz gości, byłych działaczy ZNP.

Wyręczono odznaczenia państwowe, związkowe,

we, dyplomy, nagrody pieniężne, pamiątkowe plakietki. 16 prezesów ognisk otrzymało nagrody pieniężne za aktywną działalność związkową w swoich środowiskach. Nagrodami uhonorowano byłych długoletnich prezesów Zarządu Oddziału.

Pięknym akcentem uroczystości było wręczenie Odznak za Tajne Nauczanie. Imponujące wypadły również uroczystości miejskie z okazji Dnia Edukacji Narodowej i 80-lecia powstania ZNP. Pracownicy kieleckiej oświaty otrzymali m. in. 59 Krzyży Kawalerskich Orderu Odrodzenia Polski.

W okresie jubileuszu pamiętaliśmy także o emerytach i rencistach. Wspólna decyzja Wydziału Oświaty i Wychowania oraz Zarządu Oddziału ZNP otrzymali oni 600 000 zł na nagrody — upominki z okazji Dnia Edukacji Narodowej. Odbyli również wycieczkę do Warszawy. Członkowie Zarządu odwiedzili niepełnosprawnych kolegów w ich domach. Były to niezwykle wzruszające spotkania.

Finałem obchodów 80-lecia powstania ZNP i Dnia Edukacji Narodowej był koncert w hali widowiskowo-sportowej w wykonaniu Centralnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego.

MACIEJ ŚLUSARCZYK

● KONIN

23 listopada byliśmy świadkami pięknej uroczystości, która odbyła się w Górnicy Zmuzu

Kultury „Oskard”, jako podsumowanie całorocznych obchodów 80-lecia Związku w województwie konińskim.

Spotkali się nauczyciele, reprezentujący przekrój pokoleń: od weteranów ruchu związkowego po najmłodszych działaczy. Uroczystość zaszczycili przedstawiciele władz politycznych, administracyjnych i związkowych.

Szczególnie podniosłym momentem było oddanie hołdu pomordowanym w czasie wojny nauczycielom. Przy dźwiękach werbli, w nastroju głębokiej powagi, prezes Zarządu Okręgu — Bogumił Świdorski mówił: „Bohaterzy Nauczyciele naszej Ziemi! Wasza Ojczyzna — Polska, za którą oddaliśmy to, co człowiek ma najdroższego, własne życie, jest wolna od 40 lat. Tę wolność musimy utrzymywać i zabezpieczać. Przysiękamy to! Składamy Wam dziś hołd, wyrażamy wdzięczną pamięć! Cześć pamięci Bohaterskich Nauczycieli ziemi kolskiej, konińskiej, ślępskiej i tureckiej!”

Delegacje ZNP udały się pod Tablicę Pamiątkową Pomordowanych Nauczycieli w Koninie Lewobrzeżnym — by złożyć tam wiązanki kwiatów. W tym samym czasie uczynił to samo delegacje w Turku, Tuliszkowie, Uniejowie, Władysławowie, Świniach Wareckich, Dębach Szlacheckich.

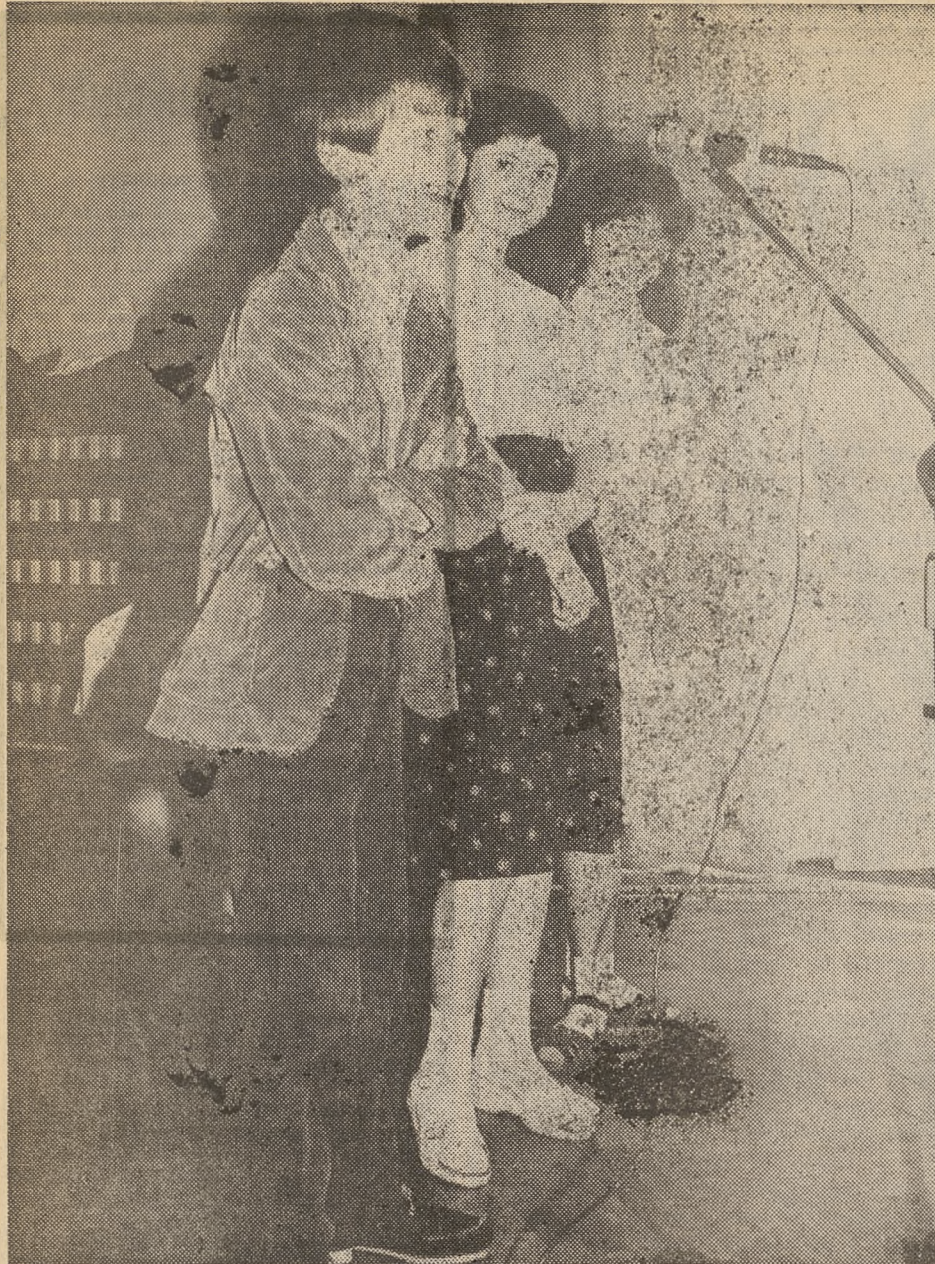
Trzem osobom wręczono Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski. Montaż słowno-muzyczny pt. „Czastka pracy wykonana...” w wykonaniu młodzieży ZSOiP był pokłonem młodych dla tych, którzy kontynuują dzieło poprzedników. We wzruszających słowach pieśni i poezji jeszcze raz wybrzmiała historia naszego Związku oraz trud i piękno nauczycielskiego powołania. Autorce scenariusza Stanisławie Karmowski — Pinieckiej, reżyserkom montażu Halinie Kozłowskiej i Irenie Mołewskiej,

muzykowi — Janowi Malickiemu i młodym wykonawcom za piękne treści i głębokie wzruszenia serdecznie dziękujemy.

Tego rodzaju uroczystości dostarczają wielu miłych wrażeń i przeżyć. Budzą też refleksje. Uroczystość konińska uświadomiła nam, że dopiero „czastka pracy wykonana” i z teraźniejszości i przyszłości wymaga dalszej rzetelnej pracy, trudu, a może i wyrzeczeń. Rzeczywistość stawia przed nauczycielami nowe, wielkie zadania i aby je realizować życzylibyśmy sobie, jak to wyraził kol. Wojciech Adaszewski — wiceprezes Zarządu Okręgu, by nigdy już nie rozpoczynać roku szkolnego bez podręczników, by nikt pochopte nie wypominał nam 18-godzinnego wymiaru pracy i rzekomo wysokich emerytur, by nie podważono wiarygodności Karty, by odpowiedzialnie i kompetentnie czynnik stwarzały klimat do spokojnej i efektywnej realizacji zadań dydaktyczno-wychowawczych. Czy owe życzenia spełnią się? Jesteśmy optymistami!

Na uroczystości przybyła liczna grupa byłych prezesów zarządów oddziałów powiatowych, byłych i obecnych przewodniczących PKZP, byli nauczyciele tajnego nauczania. Najstarszym uczestnikiem był kol. Edmund Drapiński z Turku, który ukończył 92 lata.

WIESŁAWA ŚWIDERSKA



KATARZYŃSKI JESTEM...

CD ZE STR. 1

wyciągnął rękę. — Katarzyński jestem. Prawie straciłem rezon. Zaskoczyła mnie zarówno młodość dyrektora, jak i nie spotykana u mężczyzny na tym stanowisku bitlesowska fryzura, spływająca niemal na oczy (później wyznał, że ongiś nosił włosy do ramion, ale je trochę skrócił, żeby nie wprawiać w zakłopotanie kłesających wizytatorów).

Dla wielu wieś to niemal banicja, symbol życiowego nieudacznictwa. A czym jest dla Katarzyńskiego? Czyżby miejscem, w którym

...możesz grać w klasy
W kominarza i durnia
I wygapić swobodnie na gwiazdy
I kupować kęs tężcy za ostatni zaskórniak
Kilka groszy
Resztki z trzynastki

W wierszu pt. „Samotność” tak mówi o sobie:

Dyrektorem jest tu i wice
Płuca zdrowe, wątroba zdrowa
Jakże lekko mu na psychice
Jak daleko od wariatkowania...

Katarzyński chciałby więc na wieś, bo już w stadzie — jak można się domyślić, miejskim — wytrzymać trudno. Ale wymieniacząc w wierszu swoje funkcje przez skromność nie dodał, iż z tego powodu, że jego ośmioklasowa szkoła liczy zaledwie 44 uczniów, musi pełnić obowiązki także sekretarki, zaopatrzeniowca, księgowego, kasjera, czasem woźnej, a zdarza się, że i palacza.

Jego koleżanki z olsztyńskiego Klubu Satyryka (ponoć jednego w kraju), Iwo-

4 GŁOS NAUCZYCIELSKI



swoje — nawet z najcenniejszym „towarem” — odbywa najczęściej autostopem.

Do Głław — 24 km od Olsztyna — dojeżdża już dziewięć lat. Mówi, że na temat łapania okazji ma wiedzę absolutną. Mógłby napisać traktat. To cała sztuka i psychologia. Trzeba wiedzieć, gdzie stanąć (na przykład nigdy blisko ronda), kiedy podnieść rękę, komu dać napiwek, a komu nie, bo się obrazi.

Najczęściej jeździ wywrotkami. Rzeczywiście, to duże szczęście, że pod Głławami znajduje się ta twirownia. Ciągarówkę na trasie Olsztyn — Gławy krąży blisko setka. Katarzyński zna już chyba wszystkich kierowców. Rozmowni go goście. O życiu i kobietach lubią porozmawiać (te kobiety to rzecz jasna, ich żony i teściowe).

Czasami próbują Katarzyńskiemu współczuć. — Panie Władku, męczy się pan tymi dojazdami. — A pan to nie dojeżdża? Ja mam lepiej, bo kierowcy nie muszą trzymać.

Ala czy na pewno lepiej! Katarzyński przez te lata miał już siedem wypadków drogowych. Ostatni, gdzieś rok temu, był bardzo groźny. „Żuk”, którym jechał gławski nauczyciel, wpadł w przykrytą błotną wyrwę i zaczął koziołkować. Na szczęście, wyładował miękko w przydrożnym bagnie. Gdyby trafił na drzewo lub kamień!

Z drugiej strony, dyrektor z Głław nie widzi w swych dojazdach czegoś wyjątkowego. W taki sposób jak on, dojeżdża w gminie Purda wielu nauczycieli, tylko w

jego szkole trzech na pięciu. Ostatnio koleżance z gławskiej placówki zdarzyła się niemila przygoda. Wsiadając z gigantycznej „tetry” upadła i nadwreżyła kręgosłup. Od tego czasu musi sypiać na twardej desce.

Jednak Katarzyński wie — jak ma literata — żywot nietypowy. To prawda, że wstaje o piątej. O szóstej musi już być w autobusie do Głław. Zjawia się więc w szkole koło siódmej. Najpierw sprawdza czy w budynku jest ciepło (palaczem jest sołtyś, który ma inne sprawy na głowie, więc różnie bywa). Przed ósmą wpadają zazwyczaj pierwsi uczniowie. Mają na dzie wiaty, dziesiątą, ale przyszli wcześniej, żeby pograć w ping-ponga, więc trzeba cały ten ruch regulować.

Potem jest jakiś „pasztecik”. A to telefon, że nauczycielka dzisiaj nie przyjdzie, bo zachorowała, albo że nauczyciel dostał wezwanie do wojska. Trzeba więc organizować zastępstwa. Katarzyński siedzi więc na przerwach i układa plan. No i tak wychodzi, że on też musi ratować sytuację. Na przykład teraz w grudniu zamiast przepisowych 10 godzin dydaktycznych musiał wziąć 24.

Koło południa często ktoś coś przywozi, na przykład drzewo. Trzeba więc lecieć, zostawiając dzieci w klasie, i pokazać, gdzie należy je złożyć. Jednocześnie urywa się telefon. Dzwoni pielęgniarka z punktu pielęgniarskiego. Prosi o przyszłą uczniów klasami na szczepienie albo — jeśli już ono się odbyło — na sprawdzenie.

Po ostatnim dzwonku rozpoczynają się zajęcia pozalekcyjne. Katarzyński prowadzi koło sportowe, no i ten sławny ka-



baref „Ściaga”. Próby odbywają się w czwartki i często w wolne soboty. W dniach, w których zajęć pozalekcyjnych nie ma, Katarzyński pędzi zazwyczaj na jakieś zebranie, np. dyrektorów szkół w Purdzie albo gminnej rady kultury, której jest przewodniczącym, albo jeszcze na inne.

Miałem trochę szczęścia, bo właśnie w Purdzie zbierała się społeczna rada kultury. Pojechałem z gławskim dyrektorem. Oczywiście, przestaliśmy na przystanku dobrą godzinę, bo autobus PKS gdzieś się „zawieruszył”. W Purdzie nasze spóźnienie przyjęto jako rzecz normalną. Katarzyński niemal natychmiast zabrał głos. Okazuje się, że ma jasną wizję życia kulturalnego w gminie.

Przed wszystkim opowiada się za stałymi formami i odbywającymi się regularnie zajęciami, przeglądami, konkursami. Natomiast jest przeciwnikiem wszelkich zrywów, słomianych ogni i okazjonalnych imprez „ku czci”. Katarzyński po prostu wierzy w człowieka, nawet w tego z najbliższej prowincji. Trzeba dać mu tylko szansę i stworzyć warunki. Niech zatem przebudzą się wiejskie kluby rolnika i RSW. W nich to powinna trwać nieustanna prezentacja osiągnięć utalentowanych mieszkańców z całej gminy. W ten sposób ludzie wyszliby z obojętności i zniechęcającej anomimowości.

Zdaniem gławskiego dyrektora, to właśnie z powodu braku możliwości zaprezentowania efektów swojej pracy wielu wiejskich nauczycieli „skarłowaciało”. Niech zatem organizują w klubach rolnika wystawy plastyczne, własne i swoich uczniów, czy popisy prowadzonych przez siebie zespołów muzycznych, chóralnych, teatralnych, recytatorskich itp.

Katarzyński, jak się okazało, zaprosił mnie na zebranie również i po to, aby udowodnić, iż nie tylko on jest „zwarłowany”. Takich społeczników-pasjonatów w gminie jest wielu, a wśród nich obecna na zebraniu nauczycielka trzyklasowej szkoły w Marcinkowie Genowefa Sienkiewicz.

Co robi Katarzyński w godzinach wczesnopopołudniowych, wolnych od zajęć? Ano gra w piłkę nożną — z uczniami i gławską młodzieżą. Gra bez obawy o utratę dyrektorskiego majestatu. Ma po prostu poczucie własnej wartości. Poczucie jego wartości mają też gławianie, więc co mu tam.

Potem wraca do Olsztyna. Jest godzina 16.00, 17.00, 18.00. Czasem później. Autobusów już nie ma, więc łapie jakiś samochód. Pierwsze kroki kieruje zazwyczaj do Domu Środowisk Twórczych przy ulicy Mickiewicza. Tam spotyka się z kolegami z ZLP, wymienia poglądy na temat napisanych utworów, umawia się na imprezy literackie, po prostu oddycha inną atmosferą, tak odległą od spraw szkolnych i nauczycielskich.

Wreszcie o 20.00 ma czas dla żony i dwojga dzieci. Zerknie też na telewizję, szczególnie wtedy, gdy mecz pucharowy albo sztuka teatralna. Żeby nazajutrz podyskutować o niej z uczniami. O godzinie 23.00 zabiera się do pisania. Piszę do 1.00, 2.00 w nocy. Mówi, że trzy godziny snu mu wystarczą. To kwestia przyzwyczajenia organizmu. A poza tym nie traci czasu na zasy-

planie. Po prostu przytyka głowę do poduszki i już śpi. Twardo, bez snów.

Więc co go tak ciągnie do tej wsi. Mo że wreszcie odpowie, wyłoży kawę na ławę — prozą, bez poetyckich metafor. Katarzyński ociąga się, nie chce mówić o sprawach oczywistych (dla niego). Przecież to jasne. Nauczyciel na wsi jest rzucany na głęboką wodę. Szybko się okazuje, czy jest czegoś wart. Ludzie wystawią mu sprawiedliwą ocenę. Chociaż prosił, to jednak intuicji mają bezbłądną.

Katarzyński wypłynął więc na szeroka wodę — nie utonął. Sprawdził się, zdobył autorytet — wieloma rzadkimi dziś przymiotami. Na przykład gdy w zimie stulecia drogi zasypało, komunikacja stanęła. Dyrektor gławskiej placówki wstawał o czwartej rano i dwudziestopokilometrową trasę Olsztyn—Gławy pokonywał pieszo. O dziewiątej był już w szkole. Po południu wracał do Olsztyna. Też pieszo. Przez dwa tygodnie chodził w jedną i drugą stronę. Ludzie oniemieli. Twarda sztuka ten nasz dyrektor — kiwali z podziwu głowami. I od razu w szkole zrobiła się stu procentowa frekwencja. Nawet pierwszoklasiści nie bali się już zamieci i śnieży-

Albo ten kabaret. Trafił w samą dziesiątkę. Gdyby założył orkiestrę, to by dzisiaj się rozpadła. Kogo teraz stać na drogę instrumenty? Zespół folklorystyczny czy teatralny też by drogo kosztował — ze względu na stroje. A kabaret? Proszę, prawie nic nie kosztuje. W dodatku autorzy (Katarzyński — teksty i Wieczorek — muzyka) są na miejscu i za darmo.

Katarzyński nie wypada z życiowej roli. Na przykład ten Mundial. Jego kabaret został zaproszony do telewizji. W Warszawie ludzie rozpoznawali ich na ulicy. Kazali śpiewać, więc uczniowie z Głław śpiewali: na trzydziestym piętrze Pałacu Kultury, w przejściu podziemnym przy Marszałkowskiej, Euforia. Na drugi dzień, już w Głławach, wrzucił węgiel do piwnicy. Życie toczy się normalnie.

Gławski dyrektor rozślawił wieś nie tylko tym kabaretem. Napisał parę artykułów o miejscowych ludziach. Złożył także w wydawnictwie zbiór opowiadań związanych tematycznie z wsią, której oddaje prawie całego siebie. Jednak dzisiaj nie napisałby już takiego wiersza jak „Nietoperze”:

...Wie doskonale w co się wplątał
Gdzie lecieć
By nie wyróżzać głową
A pomieszkuję w takich kątach
Co nie są muszlą koncertową
I taki prosty ma życiorys
Nie bładzi

Wzorem innych gacków...

Ala czy będzie on nadal tak prosty? Liczba uczniów w gławskiej placówce maleje z roku na rok. Przed kilku laty było ich ponad stu, obecnie tylko czterdziestu czterech.

— Co dalej? — zastanawiam się nad swoim jutrem. Czy znaleźć przystań w innej wiosce? Zaczynać wszystko od początku? Nie lubię powtórek. I to jest mój dylenat.

WITOLD SALAŃSKI
Fot. Archiwus

BUDŻET OŚWIATY 1986

CD ZE STR. 2

Władze oświatowe uważnie obserwują kształtowanie się aparatu nadzoru pedagogicznego jako pochodnej nowej ustawy o radach narodowych i samorządzie terytorialnym. Uplynęło już półtora roku od wejścia ustawy w życie. Uznano, że jest już pora, by zastanowić się

JAK PRZYWRÓCIĆ MOCNĄ POZYCJĘ
TEJ GRUPY
PRACOWNIKÓW OŚWIATY.

Kończąc swą informację min. J. Michalska-Gumowska podkreśliła, że w centrum zainteresowania władz oświatowych stale będą problemy wychowawcze. Ministerstwo zdaje sobie sprawę, że o możliwościach intensyfikacji działań wychowawczych w szkolnictwie zdecydować spokoj i odpowiednie warunki pracy. Nauczyciele będą mogli bardziej skupić się na wychowywaniu, jeśli stanie miejsca w szkołach, jeśli klasy, świetlice będą odpowiednio wyposażone, a w czwartym kwartale nie zabraknie środków na zaplanowane wydatki.

W dyskusji nad projektem budżetu na więcej uwag wywołała występująca już od trzech lat „dziura” spowodowana niedofinansowaniem funduszu osobowego. Mimo że waloryzacja plac, zgodna z art. 31 Karty Nauczyciela, następuje z 20-miesięcznym opóźnieniem w stosunku do wysokości plac personelu inżynieryjno-technicznego w przemyśle, nie planuje się tych kwot w budżecie z wyprzedzeniem — podkreśliła jedna z posełek. W związku z tym posłowie zapytywali, kiedy przestanie się szacownie uszczuplać budżet roku następnego.

Zwracano uwagę na niewłaściwe proporcje w budżecie, w którym place i pochodne pochłaniają do 75 proc. preliminarznych kwot. W rezultacie w IV kwartale można dokonywać wypłat tylko z funduszu osobowego i to z trudem. W przyszłym roku sytuacja może być trudniejsza, ponieważ wysokość budżetu na 1986 rok oparto, jak stwierdzali posłowie, na zaniżonym przewidywaniu realizacji wydatków w 1985 r. Wzrost cen jest wyższy, niż by to wynikało z dokonanej kalkulacji. Dyktanci mieli więc wątpliwości, czy zamierzone przez rząd rekompensowanie tylko 70 proc. podwyżki cen w 1986 r. jest słuszne w przypadku oświaty.

Po udzieleniu odpowiedzi na pytania i przedstawieniu wyjaśnień przez przedstawicieli Ministerstwa Oświaty i Wychowania oraz Ministerstwa Finansów, posłowie jednomyślnie uchwalili tekst opinii, która zostanie przekazana rządowi. Komisja pozytywnie oceniła wzrost budżetu o 44,5 mld zł i z zadowoleniem powitała utworzenie rezerwy centralnej na inwestycje (1,2 mld zł) oraz remonty kapitalne (1 mld zł). Jednocześnie posłowie wyrazili niepokój co do możliwości prawidłowej realizacji budżetu w działach 79 („szkolnictwo ogólnokształcące i wychowanie”) oraz 80 („szkolnictwo zawodowe”) w związku ze zmianami cen i zbyt małą rekompensatą dokonywanych podwyżek. Zdaniem posłów zaniżona została ocena przewidywanego wykonania planu wydatków w 1985 r., co wpłynęło negatywnie na projekt budżetu w 1986 r. Zaniżenie to, zdaniem komisji, wynosi około 5 mld zł i powinno być wyrównane nie później niż w I kwartale 1986 r. Posłowie wyrazili też przekonanie, że w budżecie będą też przewidziane kwoty na ustawową waloryzację plac nauczycieli i podwyżki plac pozostałych pracowników placówek oświatowych.

JERZY KRAŚNIEWSKI

GŁOS NAUCZYCIELSKI 5

WŚRÓD ODRZUCONYCH

Byłem już po obronie i szukałem pracy, męskiej pracy. Gdzieś jednak taką pracę znajdzie polonista, zwłaszcza w resorcie oświaty? Niespodziewanie w zrecznice zredagowanym piśmie otrzymałem propozycję zatrudnienia w Zespole Szkół dla Pracujących na terenie zakładu karnego dla wielokrotnie karanych (to w więzieniach są szkoły? — pomyślałem). W taki oto sposób rozpoczęła się moja praca w nauczycielstwie, z dorosłymi i do tego w kryminalne.

Uczniowie przyznają, iż o oświacie dorosłych dowiedziałem się dopiero na studiach. Peszyło mnie wyobrażenie sobie siebie w klasie z okratowanymi oknami. Pocięczałem się myślą, że skoro takie szkoły istnieją, skoro jacyś nauczyciele tam pracują, to i ja powinienem dać sobie radę.

Uzbrojony w dziennik, dobrą wolę, pedagogiczny i życiowy optymizm, a także praktyczne rady kolegów — poszedłem na swoją pierwszą lekcję. Minęła szybko i bez problemów. Na następnych nie peszyły już mnie „ich” spojrzenia, brask kraja i szezęk elektromagnetycznego zamka. Nie sądziłem nawet, że tak prędko do tego przywyknę.

UCZYŁEM SIĘ UCZYĆ

Doświadczenie i autorytet zdobywałem na własnych błędach. Pozwoliłem sobie kiedyś wyrazić wątpliwości na temat ich „fachowych” umiejętności. Długo nie czekałem, tego samego dnia zobaczyłem, jak jeden z uczniów ostentacyjnie bawi się moimi... kluczami do mieszkania.

Zacząłem od spraw, w których czułem się pewnie, a w których niemal wszyscy skazani czuli się bardzo niepewnie — od ortografii. Niemniej „sprawdzano” mnie, pytając o różne zawiłości, nie tylko z zakresu zasad pisowni. Szybko zrozumiałem, że muszę się uczyć, jak uczyć — kształtować i kształcić — skazanych. Wiadomości i umiejętności zdobyte podczas studiów okazały się niewystarczające. Do pracy wychowawczej, czyli resocjalizacji, byłem nieprzygotowany.

Dużo, bardzo dużo pomogli mi koledzy, za co jestem im niezmiennie wdzięczny. Sięgnąłem do literatury pedagogicznej, przejrzałem sporo fachowych czasopism. Wiele dowiedziałem się o tych, których uczyłem, ale to było wciąż mało. Wiem, jacy są, lecz ciągle mało wiem o tym, kim są, kim chcą być, kim nie chcą być i dlaczego?

Zacząłem od podstawowych zasad pisowni. Był to dla uczniów materiał konkretny, użyteczny (listy, pisma urzędowe itp.), oraz wymierny przy ocenie — istotne ze względu na wdrażanie do samooceny. Dziś się także sądzę, że ten intuicyjny wybór był słuszny. Nie mając sprecyzowanej drogi i celów działalności wychowawczej, starałem się początkowo przestrzegać lekarskiej zasady: po pierwsze — nie szkodzić.

Przekonałem się też, jak wielkie znaczenie wychowawcze w tych szczególnych warunkach może mieć żart i śmiech. Mam na myśli wartość kataraktyczną, nagradzającą i karzącą. Wartość kataraktyczna polega na odprężeniu, rozluźnieniu, oczyszczeniu z napięcia psychicznego, wywołanego

nie tylko przeżyciami „szkolnymi”. Z karaniem i nagradzaniem bywało różnie. Zdarzało się, że śmiech był karą. Zamiast pisać meldunek o wykroczeniu i wnioskować o karę dyscyplinarną, czasem wystarczyło ukazać śmieszność jakiegoś postępowania. Obawa przed tym — skutecznie powstrzymała od negatywnych zachowań.

Bywało też odwrotnie. Jeżeli skazany ciesząc się nieformalnym autorytetem, uchodzący za przywódcę, zachowywał się naganie, wymuszając niejako wniosek o ukaranie, wówczas spełnienie jego oczekiwań mimo pozorów kary byłoby nagrodą. Kara stawała się nagrodą w tym sensie, że mógł zaimponować „odwagą”, „poświęceniem” czy „wiernością ideałom”. Ukazanie nielogiczności, pozerstwa i wyrachowania w tego typu zachowaniach miało efekt doraźny, ale też oddziaływało profilaktycznie.

Zmieniłem charakter lekcji: elementy poznawcze ustąpiły wychowawczym. Kształtowanie zdominowało kształcenie. Nawiązując do spraw znanych i bliskich uczniom, dążyłem do wzbudzenia refleksji nad sprawami wydawałoby się oczywistymi. Nie boję się zarzutu werbalizmu i odstępstwa od tematów wyznaczonych programem.

Zarzut werbalizmu wydaje mi się wtedy słuszny, gdy nie ma reakcji, przeżycia, dyskusji, wątpliwości. Ignacy Solarz i jemu podobni entuzjaści potrafili wychowywać dorosłych bez pomocy dydaktycznych środków technicznych. Musiała wystarczyć elokwencja wykładowcy oraz wyobraźnia słuchacza. Jeżeli uczniowie reagują na to, co mówię, polemizują, dyskutują, rozwijają, uzasadniają, rozszerzają, pogłębiają, a nawet reagują agresywnie — wówczas wiem, że to, co mówię, do nich dociera. Nierzadko te dyskusje wychodzą ze szkoły i są kontynuowane w celi. Widzę co muszę uzasadnić, wyjaśnić, uściślić. Korzyść jest więc obustronna. Świadomie tu pomijam równie istotną kwestię osiągnięcia celów kształcących, np. kulturę dyskusji, doskonalenie sprawności językowej.

JAK ŻYĆ INACZEJ

Wszystkie moje poczynania służą umożliwieniu znalezienia przez możliwie największą liczbę uczniów odpowiedzi na pytanie: „Jak żyć — inaczej?” Nie można postawić go wprost, ale implícite występuje niemal na każdej lekcji. Z takich właśnie powodów nie męczą mnie wyrzuty sumienia i nie czekam biernie na nowe „zreformowane” programy. Zamiast wyjaśniać dwudziestoparoletnim recydywistom zawiłości słownotwórstwa czy składni, chętnie godzę się na podjęcie dyskusji, którą uczniowie zaczynają pytaniem: „Dlaczego chce pan nas uczyć?”. Odpowiedzieć można stosunkowo łatwo, ale odpowiedzieć nie znaczy — przekonać, zwłaszcza nieufnych, krytycznych aż do przesady, czasem wrogo do świata nastawionych ludzi. Od tego zaczyna się budowanie autorytetu.

Nikt nie ma monopolu na rację i prawdę. Wielość i różnorodność wypowiedzi uczniów pomogła mi w zrozumieniu innych i siebie. Zdobytę doświadczenie spowodowało wymianę poglądów na niektóre sprawy

wy, wywołało refleksję nad obiegowymi prawdami, dotyczącymi np. poczucia krzywdy, wierności sobie, istoty szczęścia i nieszczęścia czy stereotypów myślenia oraz wartościowania. Spytano mnie kiedyś, czy chciałbym mieć za zięcia recydywistę. Było mi wstyd za wahanie, lecz nie potrafiłem natychmiast i jednoznacznie odpowiedzieć.

Czuje się nauczycielem, przeto uważam, że w moim przypadku prawdziwy, czyli oparty na szacunku i sympatii, autorytet wynika także z przestrzegania zasady hominum non odi, sed eius vitia (nie człowieka potępiam, lecz jego czyny). Parafrazując słowa Marii Grzegorzewskiej, można powiedzieć: Nie ma przestępcy — jest człowiek. Wpływa na to nie tylko pedagogiczny optymizm. Mimo iż mam możliwość, nie chcę wiedzieć, za co „siedzą”, aby nie uprzedzać się do nich. Szkoła w kryminalne nie jest po to, aby stanowiła dodatkową uciążliwość podczas odbywania kary (choć wielu skazanych tak sądzi z powodu dodatkowych obowiązków i utrudnień wynikających ze względów organizacyjnych). O autorytecie stanowi więc także życzliwość i wyrozumiałość, różna od pobłażliwości.

AUTORYTET TO TAKŻE ZAUFANIE

Pewien uczeń próbował kiedyś zdefiniować istotę nieszczęścia i stwierdził, że „nieszczęście polega na tym, iż z powodu alkoholu czy głupoty nie można pojechać do umierającej matki, chorego dziecka czy zapobiec odejściu żony lub zdradzie małżeńskiej”. Fakt wypowiedzenia takiej uwagi przy innych skazanych, nawiązanie do osobistych, często bolesnych doświadczeń, stanowi przykład zaufania i autorytetu nauczyciela.

Są też inne zależności. Preferuję w swej pracy metodę prac pisemnych na tzw. tematy wolne. Umożliwiają one poznanie uczniów, ich postaw, kryteriów wartości, sposobu uzasadniania sądów i doboru argumentów, a także poziomu sprawności językowej. Mogę porównać deklarowane ustnie — czasem agresywnie i wulgarnie — bądź wymuszone postawy z prezentowanymi w sytuacjach wolnych od nacisku (prace pisemne). Mam na myśli nie tylko postawy wyrażone wprost, lecz również zawarte implícite w wypracowaniach.

Autorytet w tym przypadku wiąże się ściśle z zaspokojeniem potrzeby bezpieczeństwa. Jest to sprawa nadrzędna i bezwzględnie konieczna. Skazani muszą mieć pewność, że ich wypowiedzi pozna tylko nauczyciel, a uzyskane informacje nie będą przeciw nim wykorzystane. Nawet jednorazowe odstąpienie od tej zasady spowoduje straty wychowawcze nie do odrobienia. Niezbędna jest także alternatywa w wyborze tematu wypracowania, muszą być też tematy „neutralne”.

Owszem, bywają lekcje lepsze lub gorsze, ale każda lekcja, każda klasa, każdy uczeń, każdy rok szkolny to inne przeżycie. Trzeba się śpieszyć, rotacja uczniów jest duża (3 lata nauki w szkole podstawowej, 2 — w zawodowej, 2—3 w średnim studium), powodują ją zwolnienia, transporty, przerwy w karze, zmiany w kategorii zdrowia, względy dyscyplinarne, zwolnienia warunkowe, zmiany wyroków itp. Ograniczone są również możliwości oddziaływania. Nie ma też pokornych uczniów. Zadano mi kiedyś pytanie:

— Wie pan, panie profesorze, czym pan się od nas różni?

— Liczbą przeczytanych książek — odpieram.

— Tym może też, ale także tym, że my możemy mówić, co chcemy, nie mamy nic do stracenia, a pan może stracić na przykład pracę — usłyszałem.

Próbowałem przekonać ich, że nie jest to takie oczywiste, jak sądzą, bo i oni znajdują się pod wpływem różnych „swoich” nacisków. Niemniej była to refleksja warta głębszego przemyślenia.

Różnie bywa, w niektórych klasach czuję się bardziej akceptowany, w innych

mniej. Im wyższy poziom klasy (szeroko rozumiany), tym bardziej czuję się akceptowany. Ciągłe mi brakuje wiedzy i umiejętności (marzy się „rząd dusz”), a im — dobrej woli.

Podzieliłem się kiedyś swoimi refleksjami. W odpowiedzi usłyszałem, że ze względów formalnych i nieformalnych (zakaz kontaktów ze skazanymi, opory psychiczne itp.) istnieje pewna granica, której nie ma w szkołach wolnościowych. Między dorosłym uczniem a nauczycielem w szkole wolnościowej dla pracujących stosunki przyjacielskie są zwykłą rzeczą. Ale ilu z tych nauczycieli chciałoby mieć za przyjaciela recydywistę?

Wróć do wspomnianej granicy. Jeśli nawet w szkołach wolnościowych ona jest, to można ją przekroczyć. W przypadku zakładu karnego jest ona nieprzekraczalna. Można do niej mniej lub bardziej zbliżyć się. Cóż powiedzieć uczniowi, któremu na lekcji wyrwało się: „Chciałbym, żeby pan był moim kolegą. Szkoda, że nie może pan nim być”? Czyż nie jest to dowód autorytetu? Uważam to za jeden z najcenniejszych sukcesów wychowawczych. Jakże miernie przy tym wygląda formalna, pozytywna ocena hospitowanych lekcji.

PUNKTY DOJŚCIA

Z autorytetem nierozzerwalnie łączy się kwestia oceniania. Zawsze dyskusyjna, ale tu, na peryferiach oświaty, budzi szczególne wątpliwości. Zacząć należy od nieodpowiedniości treści programowych. Idzie o to, że co w szkołach wolnościowych zwykle jest punktem wyjścia, u mnie jest punktem dojścia. Jak mam rozwiąć coś, czego już lub czego jeszcze nie ma? Ile można wymagać i jak oceniać kogoś, kto kolejny raz przebywa w karnej izolacji, mającego ograniczoną przestrzeń mieszkalną oraz interpersonalną, pracującego — zwykle nielekko — fizycznie? Ukazanie złożoności rzeczywistości wychowawczej w warunkach zakładu karnego dla wielokrotnie karanych, gdzie nawet drobne codzienne imponderabilia stanowią poważne problemy, nie jest w pełni możliwe. Można to porównać do nauki pływania bez wody.

Bezwiednie sprawił mi radość uczeń, który kiedyś powiedział na lekcji: „Chciałbym umieć mówić tak jak pan”. To nie samochwałstwo, to są sprawy dla mnie ważne, dlatego o nich piszę. Ale co? Odpowiedzieć uczniowi, który po lekcji poświęconej roli rodziny, w tym, „kim jestem i nie jestem” zapytał:

— Czemu tego wszystkiego nikt nie powiedział moim rodzicom, gdy oddawali mnie do domu dziecka? Albo później, gdy po przerwie w życiu (tzn. zakład poprawczy — uwaga moja) nie chcieli mnie znać?

Nie powiem z pewnością nic nowego, gdy stwierdzę: jakie wychowanie, taki autorytet. Jest to — skądinąd ważny, ale — uboczny „produkt” wychowania. Jeśli na nim skupia się uwagę, to reszta już niewiele jest warta. Czy myślę się? Wydaje mi się, że takie podejście chroni przed rutyną i samozadowoleniem. W moim przypadku uzupełniają to krytyczne i zwykle pozbawione eufemizmów uwagi, a nawet groźby uczniów.

☆

Na zakończenie refleksja dotycząca konkursu. Wydaje mi się, że wielu nauczycieli cieszących się ogromnym, latami budowanym autorytetem nie zabierze głosu, z różnych względów nie podzieli się swoim doświadczeniem. Chciałbym ich przekonać, że warto, że trzeba. Sam bardzo wiele zawdzięczam takim ludziom i wiem, że w naszym zawodzie prezentacja doświadczeń czy wzorów osobowych jest potrzebna. To również nadaje sens naszemu życiu i naszej pracy, a ponadto inspirowa do dalszego wysiłku, także w samowychowaniu.

ZORIAN

REFLEKSJE

JEST TAKI CZAS

Kłopoty z Wojtkiem zaczęły się chyba w drugiej licealnej, gdy nagle zmarł mu ojciec. Dotychczas zdyscyplinowany, nagle przestał odrabiać lekcje i chodzić do szkoły. Nie pomogły lzy matki. Za naru-

szanie regulaminu rada pedagogiczna podjęła decyzję o usunięciu chłopca ze szkoły i z internatu.

A potem? Zdarzały się wieczory, kiedy wracał „do domu bez ojca” — lekko zawiany. Zamykał się w pokoju i do rana malował lub pisał wiersze — o swojej rozpacz i życiowej pustce, o śmierci.

Zagubił się, targnął na swoje życie? Na szczęście nie. Przypadek zdarzył, że spotkał człowieka, który podał mu rękę i pomógł wyrzucić się ze stanu głębokiej depresji. Dziś jest odpowiedzialnym pracownikiem wielkiej elektrowni, wzorowym mężem i ojcem. W wolnych chwilach maluje i pisze — o rodzinnym szczęściu.

☆

Staszek, chłopiec zdolny, myślący, zawsze po lekcji z pewnego przedmiotu podkłada pod szkołę dynamit, na razie w słowach. Wolałby w domu wykonywać najcięższą pracę, żeby nie słyszeć: „ty dumny patentowany” i nie przeżywać ciągłych upokorzeń, łącznie ze sterczeniem po kątach za „krnąbrne zachowanie”.

Co robić? — Niepokoją się rodzice. Przenieść dzieciaka do innej szkoły? Ale jest zżyty z klasą. Tylko z jedną panią profesorką od pierwszego spojrzenia nie przypadł sobie do gustu. Czym skończy się ta cicha wojna? Jak wpłynie na zdrowie psychiczne szesnastolatka?

☆

Maciek ma dopiero trzynaście lat. Na własną rękę zwiedził całą Polskę, zanim

znalazł przytułek w domu dziecka. Zaprawę w „krajoznamach” wędrowkach zdobył, uciekając z domu przed biciem i pijackimi awanturami ojca. Zaradny, lecz zaniebany. Czy starczy wiedzy, taktu i cierpliwości jego wychowawcom, aby wyrósł na przyzwoitego człowieka?

☆

Ania jest często nieobecna myślami podczas obiadu w szkolnej stołówce — opowiada mi znajoma kierowniczką polinternatu. Potrafi przez kilka minut trzymać przy buzi napełnioną łyżkę, aż obudzi ją z zadumy dzwonek. A podczas lekcji? Ponoć zadreżca panią polonistkę pytaniami o różne wersyfikacyjne sekrety.

Zastanawiam się: czy znajdzie zrozumienie i tolerancję dla swojej inności w nowym środowisku? Rodzice zmieniają miejsce zamieszkania, przenoszą się do dużego miasta.

☆

Dzieci „inne”, dzieci znerwicowane z patologicznych środowisk i rodzin normalnych, dzieci o zaburzonem zachowaniu. Często zdolne, utalentowane. Jesteśmy wśród nich na co dzień. Ale czy jesteśmy ich Kolumbami? Często nie wiemy lub nie chcemy wiedzieć, że ocieramy się o czyjąś wielką szansę lub tragedię. Ze bezdusznym słowem lub gestem dokładamy kolejny kamień do ciężaru, którego dziecko samo udźwignąć nie jest w stanie.

W 1983 r. liczba młodzieży, którą szkoły uznały za niedostosowaną lub zagrożoną niedostosowaniem, osiągnęła 110 639 osób. Ile zaś nie objęła statystyka, gdyż ich dramaty nie były w sposób widoczny demonstrowane? Ile jest ich obecnie? Szacunkowo ocenia się np. liczbę narkomanów na około 20 tysięcy, w tym ponad 16 proc. małoletnich.

I z pewnością byłoby tych i innych zagubionych jeszcze więcej w naszym dotkniętym nie jedną groźną patologią społeczeństwie, gdyby nie tysiące wychowawców — ludzi dzieciom oddanych. Są tacy w szkołach, zakładach wychowawczych, sanatoriach. Czują i wiedzą, kiedy podać zagubionemu młodemu człowiekowi rękę, żeby nie znalazł się na ścieżce, z której często nie ma odwrotu. Rozumieją cierpienie młodości, niepokój, nieokreślone tęsknoty, chęć wypróbowania swoich sił, bunt przeciw środowisku, a nawet wzmożoną agresję.

Przychodzi bowiem taki czas, taki moment w życiu młodego człowieka, kiedy jedno życzliwe słowo często znaczącej więcej niż długi, kosztowny okres leczenia w zakładzie zamkniętym. Ale aby zdobyć się na to słowo, ten gest — trzeba chcieć poznać, zrozumieć, pomóc.

O tych, którzy chcą i czynią to z pasją, oddaniem, napiszę w następnym numerze.

ZENOBIA MILLER

TAJEMNICE BAŚNI

Przynajmniej się zdarza się nam, dorosłym, że kiedy już dzieci utulimy do snu, sięgamy na ich półki z książkami, wybierając... baśnie — najchętniej braci Grimmów, Andersena, opowieści mityczne. Są wspomnieniem dzieciństwa, z ich magią, czarami, osiaganiem rzeczy nieosiągalnych i szczęśliwym zakończeniem.

Ale czy zasługują tylko na to, aby je traktować jako relaks po pełnym pracy i trosk dniu, chęci choćby chwilowego przeniesienia się w inny świat? Jakże wartości niosły przez wieki, jakimi obdarzają nas dzisiaj? Czy w fabule wprowadzającej słuchacza w zaczarowany świat — w którym bohater zmagają się z przeciwnościami losu, sobą samym i spotyka go wyróżnienie — sprawiedliwy los — zawarte są ukryte znaczenia?

Warto wzbogacić naszą cząstkową wiedzę o nowe przemyslenia. Niewiele znajdziemy opracowań teoretycznych rozważających na serio wpływ i znaczenie baśni w życiu człowieka. Spośród powstałych niewiele dostępnych jest w polskim przekładzie. Edytor — Państwowy Instytut Wydawniczy i tłumaczka Danuta Danek zapelnili w części tę lukę, udostępniając zainteresowanym dwutomowe dzieło Brunna Bettelheima „Cudowne i pożyteczne. O znaczeniach i wartościach baśni”, wydane w serii Biblioteka Myśli Współczesnej.

Jest to pierwsza książka Bettelheima, która ukazała się w przekładzie polskim. Tłumaczka opatrzyła ją obszernym wprowadzeniem (również zasługującym na uwagę) o życiu i twórczości naukowej autora, ilustrując ją obszernymi cytatami z innych prac Bettelheima.

Bruno Bettelheim został uznany za jednego z największych żyjących psychologów. Urodził się w 1903 roku w Wiedniu, tam pracował jako lekarz — psychoanalityk. W latach 1938—1939 więziony był w obozach koncentracyjnych w Dachau i Buchenwaldzie. Od 1940 r. przebywał w Stanach Zjednoczonych. Wykładał tam, jako profesor wychowania psychologicznego i psychiatrię w University of Chicago; kieruje jednocześnie należącym do uniwersytetu Sonii Shankman Ortogenetic School instytutem psychiatrycznym dla dzieci; jest autorem prac na temat psychologicznego oddziaływania systemu niemieckich obozów koncentracyjnych, ale przede wszystkim prace o autyzmie dziecięcym — najcięższym z dziecięcych zaburzeń emocjonalnych, polegającym na całkowitym izolowaniu się dziecka, niepodjęciu kontaktów z otoczeniem.

Na podjęcie badań nad leczeniem i przywracaniem dzieci autystycznych, do życia wśród ludzi, wpłynęły także tragiczne doświadczenia osobiste autora w obozie koncentracyjnym. Tam, poddawany przemysłanym działaniom niszczącym osobowość, będąc świadkiem dezintegracji osobowości współwięźniów, zaczął dostrzegać analogie między efektem tych działań tzw. reakcją muzulmanizmu (całkowitą bezwolnością) a okolicznościami leżącymi u podstaw powstawania autyzmu.

Psychologiczną interpretację zachowań, których główną cechą była utrata chęci do życia, decydowanie o sobie — czyli zachowań skrajnych — podjął autor w parę miesięcy po opuszczeniu obozu. Doprowadziło go to, po latach doświadczeń z dziećmi cierpiącymi na zaburzenia emocjonalne, do stworzenia koncepcji autyzmu dziecięcego, co wśród dokonań naukowych Bettelheima wymienia się na pierwszym miejscu. Psychologicznym źródłem schizofrenii dziecięcej — pisze Bettelheim — jest subiektywne poczucie dziecka, iż żyje stale w sytuacji skrajnej — całkowicie bezsilne wobec śmiertelnego zagrożenia, na łasce bezwzględnych mocy rządzących się jedynie własnymi, niezrozumiałymi dla dziecka celami, pozbawione jakiegokolwiek bliskiej, pozytywnej i przynoszącej zaspokojenie jego potrzeb więzi z drugą istotą ludzką.

Panuje nieuzasadnione — według autora przekonanie, że istocie ludzkiej do podjęcia życia wystarcza biologiczne narodzenie się, że wszyscy rodząmy się z przemożną chęcią życia. Tymczasem Szkoła Ortogeniczna uczy, że aby chcieć żyć, trzeba doświadczyć, iż miło żyć, trzeba zostać możliwie wcześniej do życia przekonanym, zachęconym. Chęć życia jest następstwem pozytywnej więzi z drugim człowiekiem, potwierdzającej jego własną wartość osobową.

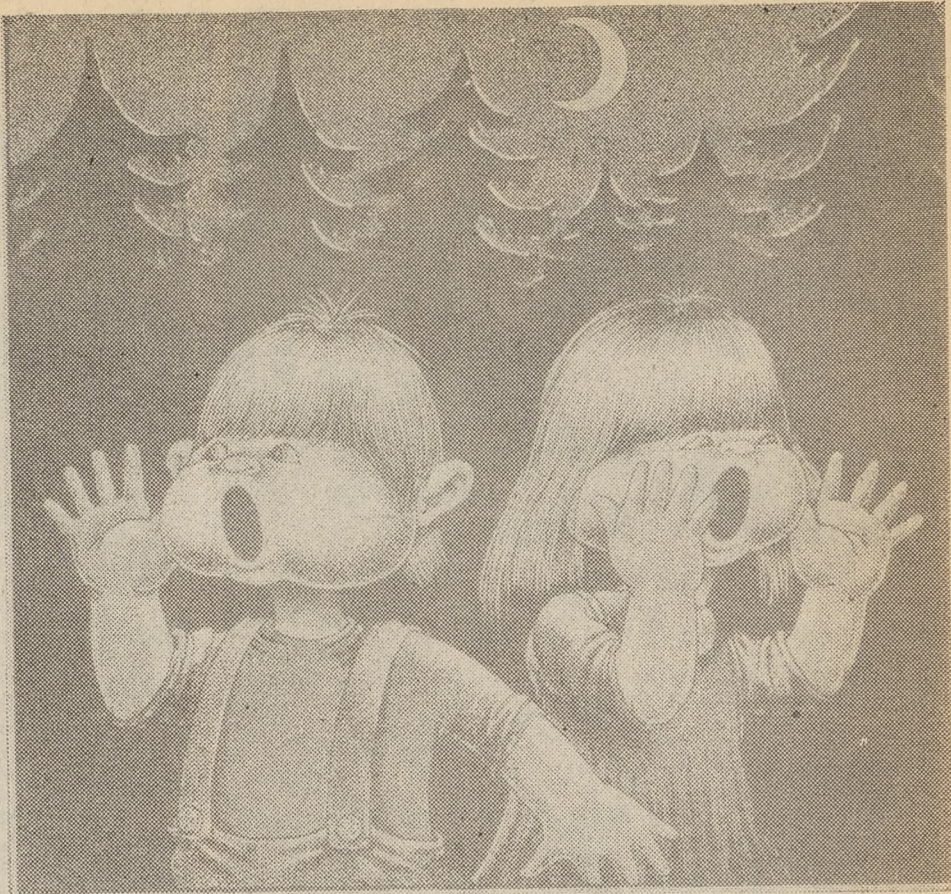
Z tych psychoanalitycznych rozważań wywodzi się książka o baśniach. Zajmuje mnie zagadnienie — pisze autor w jednej

ze swoich prac — co czynić by każdy człowiek mógł osiągnąć głębokie poczucie wartości, integrację wewnętrzną, bogate życie psychiczne oraz zdolność do nawiązywania głębokich więzi z innymi (...) a także, jak chronić jednostkę przed osobistym zdeintegrowaniem, izolacją, brakiem poczucia własnej wartości oraz brakiem poszanowania innych. Właśnie jednym z ważnych środków budowania integracji osobowości a w niej rzeczywistego i pozytywnego obrazu samego siebie, tworzenia poczucia bezpieczeństwa, jest świadome wprowadzenie dziecka w świat baśni — traktowanej jako elementarz, z którego uczyć się można o prawdach wewnętrznych człowieka, poznawać je, umieć nad nimi zapanować, czerpać chęci do życia.

Książka ta została napisana po to, aby pomóc dorosłym w pełniejszym zrozumieniu wartości baśni i mitów, aby wykorzystywać je jako pełnowartościowy środek wychowawczy. Najważniejszym i najtrudniejszym zadaniem w wychowaniu dzieci jest pomaganie im w znajdowaniu sensu własnego życia. W działaniach tych pomocne im będzie dziedzictwo kultury, a w nim utwory literackie. Jeżeli opowieść ma zaintygnować dziecko, skupić jego uwagę — musi je zabawić, aby wzbogacić życie — powinna pobudzić wyobraźnię, pomóc w rozwijaniu inteligencji, porządkowaniu uczuć. Żadna literatura dziecięca — zdaniem Bettelheima — nie może równać się, jeśli chodzi o wzbogacanie wnętrza, z baśnią wywodzącą się z folkloru. W swej warstwie zewnętrznej odbiega od współczesności, jednak o wewnętrznych problemach istoty ludzkiej mówi znacznie więcej niż inne utwory.

Autor jest przekonany, że baśnie w sposób istotny pomagają dziecku w trudnościach związanych z psychologicznymi problemami dorastania, takimi jak: zawiść o jednego z rodziców, rywalizacja między rodzeństwem, przekonanie do samodzielności a przez to osiągnięcie poczucia własnej odrębności osobowej, poczucia powinności moralnych.

Mity i baśnie zostały ostatecznie ukształtowane dopiero wówczas, gdy zaczęto je zapisywać, nie były już wówczas bezustannie przekształcane a zawarte w nich — zgromadzone przez pokolenia — doświadczenia były przesłaniem mądrości do społeczeństw żyjących i przyszłych. Korzystając z baśni w swej pracy terapeutycznej — Bettelheim zastanawiał się, dlaczego dzieci, niezależnie od ich poziomu intelektualnego, czerpią z nich tak wiele satysfakcji. W miarę doświadczeń zdobywał przekonanie, że dzieje się



Ilustracja Edwarda Lutczyna do bajki Wilhelma i Jacoba Grimmów — Jaś i Małgosia

tak, ponieważ opowieści te uwzględniają stan rzeczywisty, w jakim znajduje się dziecko w swym rozwoju psychicznym i emocjonalnym. A także dlatego, że mówią one o dręczących je konfliktach wewnętrznych, które dziecko nieświadomie podejmuje, znajdując w nich przykłady na chwilowe i trwałe wyjście z wielu dziecięcych opresji.

Własne życie wydaje się małym istotom niepojęte, dręczą je egzystencjalne lęki, problemy mające swoje źródło w popędach pierwotnych, wyrażających się na przykład w gwałtownych uczuciach, jak poczucie osamotnienia. Ich myślenie — autor powołuje się na Piageta — aż do okresu dojrzewania, posiada cechy animistyczne, rozumienie podstawowych pojęć abstrakcyjnych, takich na przykład jak prawo zachowania masy, reguła odwracalności, nie leży w ich możliwościach umysłowych. Racjonalność dorosłych zapominających o zasadach dziecięcego sposobu doświadczenia świata nie przemawia do nich. Dla dziecka przekonujące może być tylko to, co mu się przekazuje uwzględniając jego wiek, doświadczenia, stan emocjonalny. A sposób, w jaki przedstawiana jest fabuła w baśni, odpowiada poziomowi myślenia dziecka. Dziecko korzysta z tej sposobności, by lepiej zrozumieć siebie, w uporządkowaniu chaotycznych emocji.

Baśniowa forma opowiadania jest prosta, nie stawia słuchaczowi wymagań, nie zmusza do postępowania w określony sposób, nie wywołuje poczucia niższości. Odwrotnie, dodaje otuchy, budzi nadzieje na przyszłość, zapewnia o szczęśliwym zakończeniu. Dlatego Lewis Carroll nazwał baśń „darem miłości”, dlatego obywatele w idealnej republice Platona zaczęli swą edukację od słuchania mitów, pobudzając wyobraźnię wielokrotnie zwiększając ich ludzki wymiar.

Bettelheim czyni w zasadzie tylko jedno zastrzeżenie w wykorzystaniu baśni. Przestrzega przed korzystaniem ze splotonej, skróconej treści, twierdząc, że baśń traci wówczas wszelką wartość, wszelką prawdziwość psychologiczną. Powołując się na interpretację psychologiczną dowodzi, że określony tok zdarzeń, ich wielokrotność, jest zabiegiem celowym, pełniej uzmiaławiającym odbiorcom całą złożoność losu.

Im głębiej analizuje się baśń, tym więcej można zyskać satysfakcji w poszukiwaniu jej nowych znaczeń. Bo każda baśń zawiera wiele poziomów znaczeniowych, a sięganie po nie jest zależne od wiedzy, doświadczenia, wrażliwości i dojrzałości życiowej.

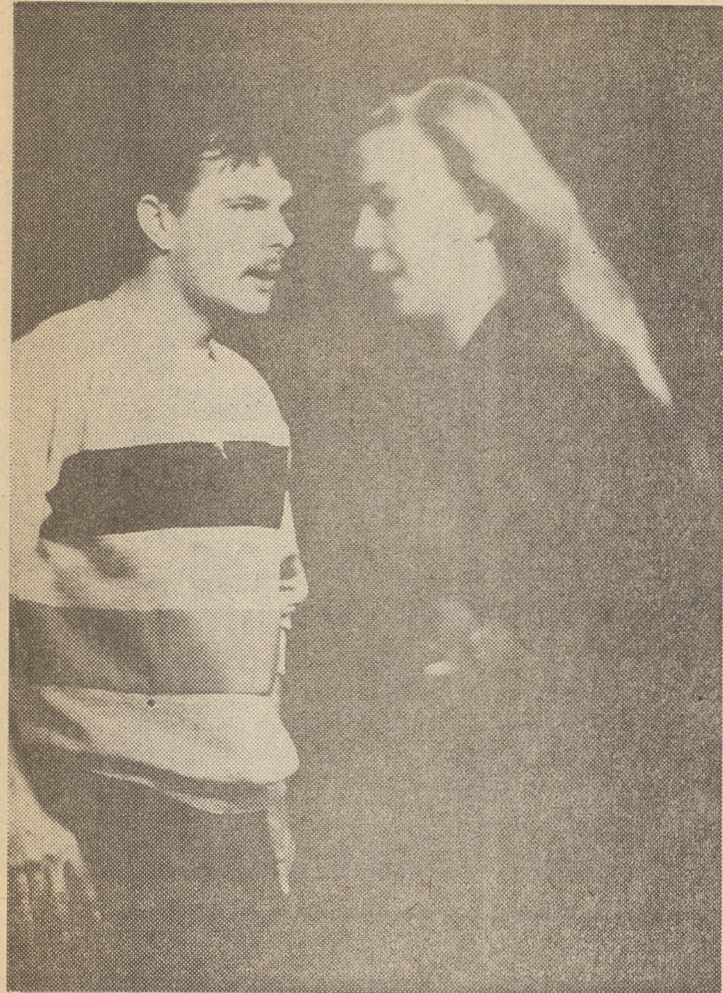
Wiele wątków ma również ta książka, często interpretacje autora wymagają wzniesienia się na wysoki poziom abstrakcji. Potrafi zabawić, wywołać uśmiech. W swym wyrazie jest głęboko humanistyczna a wiele myśli nazwałabym życiowymi mądrościami, co ceni najbardziej sporo osób.

Baśnie, to czarodziejskie zwierciadło — kończy rozprawę o baśniach Bettelheim — ukazujące różne przejawy naszego świata wewnętrznego oraz fazy rozwojowe, jakie musimy przejść, aby osiągnąć dojrzałość. Gdy zanurzymy się w znaczenia baśniowe, wydadzą nam się one najpierw spokojną tonią — w której odbija się nasza twarz. Wkrótce jednak ukażą nam się w głębi wewnętrzne wiry naszego życia psychicznego. W końcu zrozumiemy, w jaki sposób osiągać pokój z samym sobą i ze światem zewnętrznym, pokój, który nagrodzi nasze trudy.

Podzielmy optymizm autora. Może pomogą nam w tym baśnie.

LIDIA JASTRZĘBSKA





DZIEŃ W SZKOLE TEATRALNEJ

NIM NADEJDZIE SŁAWA



— Dobra, dobra. Nie jest źle. Grzesiek, duża poprawa. Ruchowo. Ale nie może być „włażenia” na tekst. Aha, Piotr. Jak dochodzisz na początku do Beaty, to ustawiaj się do niej tak, jak do Grzeszka, na wprost. Dykcja — nieźle, ale może być lepiej.

Przedmiot „sceny dialogowej” ze studentami II roku Wydziału Aktorskiego Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie, prowadzi znany aktor, pamiętny Mefistofeles z „Kordiana” wystawianego przed kilku laty w Teatrze Współczesnym, Krzysztof z cieszącego się nadal wielkim powodzeniem spektaklu Teatru Polskiego — „Obłąd”, reżyser, tu — pedagog, docent Jan Englert. I — bądźmy szczerzy — dając zdrowo „w kość” przyszłym Hamletom

i Ofeliom. Z fragmentami „Pana Jowialskiego” dali sobie jakoś radę. Gorzej z pełnymi sentymentalnych westchnień, dialogami Klary i Wacława w „Zemście”. — Musicie wydobyć z tego wiersza potoczność. Spróbujcie sobie normalnie porozmawiać — peroruje wykładowca. — Śmiało Joaska, nie zaciskaj się, nie jesteś na egzaminie! To trzeba grać sobą, mówić od siebie. Ja muszę mieć wrażenie, że jesteście szczęśliwi!

Ba, ale okazuje się to niezbyt proste. Zwłaszcza że tekst Fredrowski dla dwudziestolatków epoki rocka brzmi tak anachronicznie. Do tego stopnia, że prowadzący zajęcia „przekłada” go na język, jakim posługują się współczesne pary zakochanych. Gromki śmiech, ale już wiadomo o co chodził. Kolejne powtórki. Uff, wreszcie koniec wyczerpującej lekcji. 9-osobowa grupa opuszcza salę im. Edmunda Wiercińskiego. Za kilkanaście minut następne zajęcia — zespołowe ćwicze-



rażki przeżywa się tu silniej niż gdzie indziej?

Mimo to kandydatów na następców Modrzejewskiej czy Osterwy nie brakuje. W roku akademickim 1985/86 na studia aktorskie zgłosiło się 245 chętnych, w tym 150 przedstawicieli płci pięknej. Przyjęto 12 kobiet i tyluż mężczyzn.

Co czują ci szczęśliwcy — niełatwo dociec. Przez całe wakacje żyją wyłącznie myślą o wymarzonej szkole i przyszłej karierze, narasta poczucie pewności siebie, wiara w swój talent i możliwości. W październiku prawie każdy przychodzi już ze skryształizowaną wizją siebie w teatrze. I nagle wszystko bierze w łeb, okazuje się, że właściwie nie umieją nic. Dzień zaczyna się składać dla nich z zajęć prawie od świtu do nocy. Każdą wolną chwilę wykorzystują na próby. Życie osobiste schodzi na dalszy plan, a swą prywatność przenoszą właśnie do szkoły. Szybko się w niej aklimatyzują. Zaczynają czuć się tu coraz lepiej. Wielcy artyści sceny, znani przeważnie jedynie z telewizji, dobrze, jeśli z teatru (większość studentów PWST pochodzi z małych ośrodków), dla pierwszoroczniaków niemal mityczni — stają się coraz bliżsi, powszedniejsi. „Dojrzała” studentki określają ich przydomkami, które jeszcze na obozie adaptacyjnym dla roku zerowego nie przechodziły im przez gardło. Zajęcia z „Łolem” czy dyplom u „Łapy” to już dla kończących szkołę rzecz zwyczajna.

— Właśnie ten upadek wyobrażeń o swej doskonałości, jakie z reguły wszyscy przeżywamy na pierwszym roku, sprawia, że nabieramy szacunku nie tylko do pracy naszych wykładowców, ale także kolegów szatniarki czy sprzątaczkę — mówi Paweł Szczesny, student czwartego roku. Na przybyśza z zewnątrz, który nagle znalazł się w budynku przy Miodowej, szkoła wywiera wrażenie trochę zamkniętej społeczności, w której znają się wszyscy od reżysjera po portienkę.

— Pani Anu, wreszcie się wypięć za wszystkie czasy. Jeszcze tylko zagram wieczerą i hajda do domu! — zwierza się szatniarce ładna brunetka. Czwartek to do południa trochę „Juźniejszy” dzień w szkole. III rok ma do 14.00 szkolenie wojskowe, można więc w tym czasie trochę poświęcić w opustoszałych salach. Co kilka minut słychać trzask gwałtownie otwieranych drzwi, wypada z nich dziewczyna, po chwili wraca i z okrzykiem gniewu, który za każdym razem przybiera nieco inną barwę, wpada w nie z powrotem. Nie, to nie ecycja z egzaminatorem, lecz indywidualna praca nad rolą. Dyplom tuż, tuż...

Panie szatniarki już się przyzwyczyły do tego typu przedegzaminacyjnych przygotowań. Będą trzymały kciuki. A teraz wypatrują co wieczór w telewizyjnym „Kurierze” tych z czwartego roku. Bo na premierze „Ćwiczeń kabaretowych” w reżyserii Janusza Nycza, przedstawieniu dyplomowym studentów, gościła telewizja.

W garderobie na godzinę przed owym spektaklem, który na szkolnej scenie wystawiany jest dopiero od kilku dni, ożywiony ruch. Puder, szminki, zapach perfum. Pudełkowanie. Charakterystyka i malują się sami. Jedynie długie włosy Bożeny wymagają fryzjerskich „żelazek”. Agnieszka sama sobie modeluje tryzurę, a Katarzyna w tym celu przyprowadziła koleżankę, skądinąd entuzjastkę sceny. Za szafami, czyli w garderobie męskiej, wygorsowani panowie wkładają fraki. Dowcipują z koleżanek. Te nie pozostają dłużne. — Niech pani spojrzysz jest ich sześć, a profesorowie mają prawdziwy kłopot, gdy trzeba wybrać któregoś z nich do roli amanta — mówi jedna z nich. — Ale podobno my gramy lepiej — dodaje nie bez złośliwości któryś z panów.

Bożena Szymańska gotowa jest już do wejścia na scenę i śliczna jak obrazek, stwierdza, że aktorstwo to zawód niemiecki. Ale — o paradoksie — właśnie dla mężczyzn jest tak wiele ciekawych ról. Marzenna Manteska, modrooka blondynka, najbardziej obawia się momentu ukończenia szkoły. Bardzo chciałaby pracować w dobrym teatrze. A takiego na pewno nie znajdzie na prowincji. Wszyscy zresztą boją się jej, jak ognia. Dlatego każdego wieczora skrycie marzą, że na widowni znajdzie się dyrektor którejś z warszawskich scen i może wybierze właśnie ją lub jego?.. Na razie największe szanse ma Bożena, która przeszła już „chrzest” na deskach Teatru Powszechnego, występując we „Wrogach” w reżyserii Zygmunta Hübnera.

„Wybiła się” też Paweł Komopczyński, który zresztą w programie szkolnych „Ćwiczeń kabaretowych” figuruje nie tylko jako aktor, ale także jako asystent reżysera. Zdaje sobie sprawę z tego, że szkoła to próbówka, że sukcesy tutaj wcale nie muszą się potwierdzić w przyszłości. Uważa, że dla młodego aktora, który stawia dopiero pierwsze kroki w zawodzie, najważniejsza jest osobowość dyrektora teatru. Dlatego tak bardzo chciałby pracować z wybitnymi indywidualnościami. — W szkole zdobywamy umiejętności techniczne, a jednocześnie wyciąga się z nas tzw. prawdę. Bardzo wiele dają mi zajęcia z naszym opiekunem pedagogicznym, a zarazem rektorem, Andrzejem Lapickim. Uczy nas aktorstwa konceptualnego, ograniczenia emocji na korzyść intelektualnego prowadzenia roli. To dziś jedna z nowocześniejszych metod pracy nad rolą.

Tu właśnie państwo Zeromscy przyjmowali gości. A byli wśród nich niemal wszyscy liczący się artyści tamtych lat: Przesmycki, Reymont, Osterwa, Jaracz, Tuwim, Słonimski, Wierzyński, Lechoń, Skocypias, Strug...

Jeszcze 18 i 19 listopada, a więc tuż przed śmiercią, odwiedził Zeromskiego Leon Schiller, który przygotowywał premierę „Róży” w Teatrze im. Bogusławskiego (jej prapremiera odbyła się już po śmierci pisarza, 5 marca 1926 roku).

Szczególnie dużo czasu poświęcał wedy Zeromski „Przepióreczce”, którą ukończył w styczniu 1924 roku, a której prapremierę sponiósł właśnie w Teatrze Narodowym Juliusz Osterwa. Zeromski był niemal na każdej próbie. Maria Małanowicz-Niedzielska grająca rolę Smugonowej, wspomina: „Początkowo nastroj na próbach był dość oficjalny i chłodny, czuło się jak gdyby niedowierzanie i zdania o sztuce były bardzo różne. Chwalono jako dzieło literackie, jako sztukę sceniczną — krytykowano (...) po kilku dniach zaczęła się wyłaniać prawdziwa szuka, prawdziwe przeżycie. Zeromski pionierami oczyma chłonał ten cud powolnych narodzin swoich postaci”.

Zanim doszło do premiery „Przepióreczki”, świadczącej o wielkiej fascynacji pisarza problemem powszechnej oświaty, Zeromski wsparł osobistą swym autorytetem idee organizowania Powszechnych Uniwersytetów Regionalnych. W obecności pisarza wybierano Zarząd Główny Uniwersytetów, któremu przewodniczył nauczyciel z Sandomierza, Aleksander Reikowicz. Pierwotny projekt „Przebiegłości” w skład Rady Naukowej weszły takie wielkości m. in.: Jan Stanisław Bystroń,

BOŻENA NIEDZIULKA
Fot. Marek Suchecki

ZNOWU NA ZAMKU

W listopadzie bieżącego roku, w 80 rocznicę śmierci pisarza, w warszawskim Zamku Królewskim otwarto muzeum „mieszkanie Stefana Zeromskiego”.

Wrócił tu więc ponownie. Wiedzy, w listopadzie 1924 roku, mieszkanie na Zamku przyznał mu ówczesny prezydent Rzeczypospolitej — Stanisław Wojciechowski.

Teraz wszyscy zwiedzający Zamek Królewski drapią się mozolnie po schodach, by zobaczyć, jak żył i pracował w swych ostatnich miesiącach twórca „Popiołów” i „Przedwiośnia”.

Oglądałam to jedynie w swoim rodzaju muzeum w szczególnym nastroju, bo tuż po premierowym spektaklu Teatru Lekture poświęconym Zeromskiemu, spektaklu, który odbył się właśnie na Zamku, tyle że kilka pięter niżej.

Dzięki wspomnieniom córki pisarza — Moniki, która w momencie przeprowadzki na Zamek liczyła 11 lat, wiemy dokładnie jak ono wyglądało. „Mieszkanie to, w środkowej części gmachu, przy Wieży Władysława, na drugim piętrze, składało się z dwóch wielkich pokoi i jednego mniejszego, położonego wyżej, z dużej ale ciemnej kuchni(...) Pierwsze co uderzało w tym mieszkaniu, to niezwykła wysokość pokoi (...) kiedy podeszło się do okien, to trudno było oczy oderwać od przelicznego widoku na szczyty drzew ogrodu zamkowego. Widać i nieskończoną dalekość za nią, i niebo. Kiedy w zimie opadały liście, widać było z prawej strony taras na Pałacu pod Białą, most Kierbedzia, a za Wiaś kopuły cerkwi i dwie ostre wieże Kościoła Św. Floriana...”.

Gdy zamieszkiwał tu Zeromski wraz ze swą rodziną: żoną Anną i córką Moniką, z korytarza obok kuchni wchodziło się do stołowego pokoju. Teraz zwiedzanie muzeum rozpoczyna się od pokoju pisarza. To właśnie tu pracował codziennie z niezwykłą regularnością i dyscypliną od godziny 9 do 15, a potem, po obiedzie czytał głośno żonie, to co napisał, chodząc po pokoju, poprawiając, nawracając do biurka, aby coś skreślić i dopisać — jak to zapamiętała córka pisarza.

Zwiedzanie rozpoczyna więc od pokoju autora. Na wprost drzwi ogromne okno, pod nim biurko. Kiedyś stał tu „ciepki, dębowy kwadratowy stół na grubych nogach, przykryty sukieną niebieską. Przed nim fotel o okrągłym niewysokim oparciu, wysłanym, obity materiałem w drobny desen (...) przy czwartej ścianie leżało wielkie, metalowe z niklowymi galkami przy poręczach. Na stoliku nocnym przy łóżku były książki, lekarstwa i mały poduszeczek dzwonek”.

Niestety, niemal nic nie zachowało się z tych drobiazgów. Są jednak, jak niedys, białe firanki w wielkim oknie, przy którym pracował. Jest ten sam wspaniały widok z okna. I poddajemy się stopniowo magii tego miejsca...

Z pokoju pisarza prowadzi drzwi do stołowego — pokoju, który pełnił także rolę salonu. „Pośrodku stał stół jesionowy, okrągły — wspomina Monika Zeromska — dokoła niego krzesła także jesionowe obite ciemnoniebieskim aksamitem (...) po lewej stronie stało czarne pianino mojej babki. Między oknami stało tremo, a w kącie po lewej stronie komplet mebli: wielka, wygodna ciemnoczerwona aksamitna kanapa, przed nią owalny mahoniowy stół i kilka krzeseł i foteli szamalerowskich...”.

Tu właśnie państwo Zeromscy przyjmowali gości. A byli wśród nich niemal wszyscy liczący się artyści tamtych lat: Przesmycki, Reymont, Osterwa, Jaracz, Tuwim, Słonimski, Wierzyński, Lechoń, Skocypias, Strug...

Jeszcze 18 i 19 listopada, a więc tuż przed śmiercią, odwiedził Zeromskiego Leon Schiller, który przygotowywał premierę „Róży” w Teatrze im. Bogusławskiego (jej prapremiera odbyła się już po śmierci pisarza, 5 marca 1926 roku).

Szczególnie dużo czasu poświęcał wedy Zeromski „Przepióreczce”, którą ukończył w styczniu 1924 roku, a której prapremierę sponiósł właśnie w Teatrze Narodowym Juliusz Osterwa. Zeromski był niemal na każdej próbie. Maria Małanowicz-Niedzielska grająca rolę Smugonowej, wspomina: „Początkowo nastroj na próbach był dość oficjalny i chłodny, czuło się jak gdyby niedowierzanie i zdania o sztuce były bardzo różne. Chwalono jako dzieło literackie, jako sztukę sceniczną — krytykowano (...) po kilku dniach zaczęła się wyłaniać prawdziwa szuka, prawdziwe przeżycie. Zeromski pionierami oczyma chłonał ten cud powolnych narodzin swoich postaci”.

Zanim doszło do premiery „Przepióreczki”, świadczącej o wielkiej fascynacji pisarza problemem powszechnej oświaty, Zeromski wsparł osobistą swym autorytetem idee organizowania Powszechnych Uniwersytetów Regionalnych. W obecności pisarza wybierano Zarząd Główny Uniwersytetów, któremu przewodniczył nauczyciel z Sandomierza, Aleksander Reikowicz. Pierwotny projekt „Przebiegłości” w skład Rady Naukowej weszły takie wielkości m. in.: Jan Stanisław Bystroń,



Fot. Archiwum

Mieczysław Litmanowski, Witold Doroszewski i Stanisław Lorentz.

Jerzy Zawieyski, który był wówczas jednym z organizatorów kursów przygotowujących nauczycieli do szerzenia oświaty i kultury także poza szkołą, wspominał, że każdy z tych kursów przypominał „Przepióreczkę”, którą stale czytano i dyskutowano, a powszechny wśród nauczycieli kult Zeromskiego przejawiał się w utworzeniu „kręgu Porębian”.

Żywo też interesował się wówczas pisarza inną sprawą publiczną — budową Gimnazjum im. Komisji Edukacji Narodowej w Brzuchowickim Lesie. Przenaczył na ten cel dochód z krakowskiej premiery „Przepióreczki” w maju oraz z sierpniowej premiery we Lwowie.

Przypominam te fakty nie tylko z uwagi na profil naszego pisma, ale także dlatego, że w ostatnim roku życia spędzonym na Zamku, Stefan Zeromski najwyraźniej satysfakcji czerpał właśnie — jak twierdzą niektórzy znawcy problemu, m. in. Alina Kowalczykowa, autorka wielkiej publikacji pt. „Stefan Zeromski w Zamku” — z rozwoju ruchu regionalistycznego, który go tak pochłaniał.

Cieszyło go więc bardzo powodzenie „Przepióreczki”. O warszawskiej premierze, która odbyła się 27 lutego 1925 roku — z Osterwą i Jaraczem w rolach głównych, Tadeusz Żeleński-Boy pisał: „Koniec każdego aktu zmieniał się w owację, a kiedy trzeci akt dobiegł do końca — długo jeszcze stojące w miejscach publiczności oklaskiwała z zapalem tego, który od dawna stał się dla nas w literaturze ucieleśnieniem myśli i serca narodu”.

Ale przecież nie wszyscy tak o nim pisał i myśleli. „Przedwiośnie”, które ukazało się tuż po przeprowadzce pisarza na Zamek, rozpętało niepokojącą kampanię przeciw niemu, zwłaszcza że strony obozu narodowego i klerikałów. Ataki były bezpardonne — zarzucono Zeromskiemu brak uczuć patriotycznych i jakichkolwiek zasad moralnych.

Jednocześnie 26 stycznia 1925 roku odbierał Zeromski nagrodę przyznaną mu przez ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego za „Wiatr od morza”.

Tak oto — między gwałtownymi atakami a wyrazami czci i uznania pływający na Zamku ostatnie miesiące twórca „Ludzi bezdomnych”. 11 maja 1925 roku pisał w jednym z listów: „Jestem bardzo ciężko chory na serce, od miesiąca nie opuszczam mieszkania. Karmię się bardziej lekarstwami niż chlebem”.

Oglądaliśmy właśnie różnorodne, pochodzące z różnych lat wydania książek Zeromskiego, których pełno teraz w Zamkowym mieszkaniu autora „Walki z szatanem”, pochylamy się nad fotokopiami pokreślonych rękopisów pisarza, który dostąpił zaszczytu „czytowania” w siedzibie królów i prezydenta Rzeczypospolitej — i nie możemy się oprzeć, natrętnie się narucającym słowom Norwida o garstkim losie artysty, który osiąga także tego najbardziej uhonorowanego...

★

Zeppelinem inny charakter niż opisane już pomieszczenia ma niewielki pokój żony i córki pisarza, które tak bardzo ostojęczniły mu ostatnie lata. Wchodziło się do tego pokoju z maleńkiego korytarzyka, a raczej kolistego załamka muru Wieży. „Pokój nasz — to oczywiście, znów słowa Moniki Zeromskiej — był o połowę niższy od tamtych, miał trzy okna, każde wychodzące na inną stronę ogrodu. Okna były od podłogi, z płytkimi balkonikami, umieszczone w ogromnie głębokich węższych murów...”

Jedno z tych okien część z nas pamięta doskonale z ruiny Zamku, która stała przez wiele lat stanowiąc swoisty pomnik i przypominając dramat tego miejsca, tak bliskiego każdemu Polakowi. Teraz fragment tej ruiny, wtopiony w bryłę Zamku, stanowi część zewnętrznej ściany pokoju żony i córki pisarza. Właśnie w tym niewielkim kameralnym pokoju umieszczono nieliczne oryginalne pamiątki, jakie się zachowały: przede wszystkim zdjęcia, jakie tu kiedyś przechowywano i ukazujące ówczesne życie pisarza.

Oglądaliśmy też w tym muzeum Wielką Wstęgę Orderu Polonia Restituta, którą przyznał Zeromskiemu 3 maja 1925 roku, a której nigdy nie odebrał; udekorowano nią dopiero trumnę pisarza. Zmarł 20 listopada 1925 roku o godzinie 11 przed południem.

W 80 rocznicę śmierci Stefana Zeromskiego jego dawne mieszkanie znów nabrało życia i wypełniło się gośćmi. Zamek Królewski — i tak zawsze tłumnie oblegany — zyskał dodatkowy, mający szczególną moc, magnes.

HENRYKA WITALEWSKA

NAD BRZEGIEM OLZY



U stóp Beskidów, na prawym brzegu Olzy leży stary Cieszyn. Piastowski gród. Najwcześniejsza o nim wzmianka pochodzi sprzed ośmiuset z górą lat. Jako stolica powstałego w 1291 r. księstwa dzielił jego losy. Księstwo rządzone przez cieszyńską linię Piastów było lennem królów czeskich. Gdy odeszli ostatni książęta śląscy, co stało się w 1625 r., ziemią tą aż do roku 1918 zawładnęli Habsburgowie. Utworzyli oni w końcu osiemnastego wieku komorę cieszyńską tj. domenę pozostającą w rękach bocznych linii tej potężnej dynastii. Od roku 1919 leżąca na wschód od Olzy część Śląska Cieszyńskiego znajduje się w granicach Rzeczypospolitej. Ziemie zachodnie tzw. Zaolzie należały do Polski w latach 1938—1939. Po drugiej wojnie światowej przywrócono podział Śląska Cieszyńskiego.

9 listopada 1885 r. z inicjatywy Pawła Stalmacha oraz grupy działaczy narodowych i oświatowych w Cieszynie powstała Macierz Szkolna dla Księstwa Cieszyńskiego. Niemal dokładnie sto lat temu. Sto lat — jak to łatwo napisać, a ileż się za tymi krótkimi słowami kryje wydarzeń, ludzi, spraw...

Pomimo wielowiekowego politycznego oderwania od Polski, mimo postępującego naporu germanizacji, nigdy nie zapomniano tu, na tej ziemi, że z piastowskiego ona pnia, nigdy do końca nie zostały zerwane więzy z polskością. Przetrwiała ona w mowie i pieśni cieszyńskiego ludu, pod strzechami chłopskich chat, w przekazywanym z pokolenia na pokolenie obrzędzie. Pozbawiony polskiej szkoły lud cieszyński zachował polskość.

...Z ojcowskiego domu i z matczynej nauki czytania pochodził ów kapitał wiedzy kulturowych z językiem, pieśnią, obyczajem, obrzędem i książką polską, którego nie roztrwonili potem do szczytu ani niemiecka szkoła, ani nieprzyjazne nieraz polskości środowisko czy inne niesprzyjające okoliczności. Ale musiał się na to złożyć długi ciąg rodzimej tradycji, w której przetrwała przez długie wieki oderwania tej ziemi od Polski mowa Kochanowskiego, Reja i kult dla polskiej książki. Świadczą o tym gwara tego ludu oraz przekazywane z pokolenia na pokolenie, jak klejnot rodzinny, polskie śpiewniki religijne, postylle czy Biblie, biblioteczki tworzone na ziemi cieszyńskiej przez zagrodników czy przewoźników, książki polskie przez tychże plebejuszy we własnym zakresie opracowane, nieraz w swój znak własnościowy zaopatrywane i swym dzieciom w ślubnym wianie przekazywane, Jura Gajdica z Cisowicy koło Ustronia czy Paweł Wacławik z Zamarsk pod Cieszynem już pod koniec XVIII i na początku XIX w. nie są tu zapewne wyjątkami". Tak korzenie dzisiejszej Macierzy Ziemi Cieszyńskiej przedstawił Leon Miękina w pięknym albumie „Polskości bastion” wydanym staraniem Macierzy i Cieszyńskiej Drukarni Wydawniczej. Macierzy, która mimo dostojnego jubileuszu w nową setkę wkracza żwawo, pełna nowych planów i zamiarów.

Kulminacyjnym momentem uroczystości jubileuszowych stało się spotkanie aktywu Macierzy Ziemi Cieszyńskiej 9 listopada w Domu Narodowym w Cieszynie, odsłonięcie pomnika jej twórcy — Pawła Stalmacha i wieczorna akademii w teatrze im. A. Mickiewicza. Pisząc o genezie Macierzy i późniejszych jej dziejach korzystam właśnie z zasłyszanych podczas tychże uroczystości wspomnień, mów okolicznościowych oraz ofiarowanego mi przez obecnego prezesa Macierzy Leona Miękinę albumu „Polskości bastion”, a także udostępnionego wcześniej opracowania „Prekursory” tegoż autora, które to spotkało się z gorącym przyjęciem słuchaczy na uroczystościach 80-lecia ZNP w Pilaszowie. Cofnijmy więc wskazówki zegara i śladami Macierzy wkroczyć w wiek dziewiętnasty...

★

Jest rok 1885. Państwo polskie nie istnieje. Ziemia cieszyńska już od ponad pięciuset lat jest oderwana od polskiego pnia. Lud cieszyński, dzięki pielęgnowaniu starych obyczajów zachował polski charakter, jednak nie ma już świadomości narodowej. Aż do 1848 r. w miejscowościach zamieszkałych przez ludność słowiańską obowiązuje język czeski. Chodzi o zerwanie

łączności polskiej ludności Śląska z Galicją.

Nadchodzi Wiosna Ludów. Za przykładem Węgrów i Czechów przywódcy ludu polskiego postanawiają walczyć. Chcąc doprowadzić do powstania na ziemi cieszyńskiej polskiej inteligencji, wysiłki swe skupiają na walce o szkołę polską. Nie istnieje bowiem ani jedno polskie gimnazjum. W szkołach niższego szczebla, tam gdzie uczy się języka polskiego, czynią to absolwenci niemieckich seminariów nauczycielskich. Nie tylko językiem polskim władają źle, ale i o wychowaniu w duchu polskości mowy być nie może. Inteligencja jest z reguły niemieckiego pochodzenia lub zniemczona.

Już w 1848 r. powstaje „Tygodnik Cieszyński”, w trzy lata później „Gwiazdka Cieszyńska”. Ich redaktorem jest późniejszy twórca Macierzy Szkolnej, Paweł Stalmach. Wraz z grupą działaczy narodowych dąży nie tylko do wydawania polskich czasopism, ale także do utrzymania Czytelni Ludowej, rozwoju polskiego teatru amatorskiego, zakładania polskich towarzystw kulturalnych... W tymże 1848 r. powstaje Czytelnia Polska, w rok później Biblioteka Polska dla Ludu Kraju Cieszyńskiego. Na scenie, w sali rezerwowej cieszyńskiego ratusza już w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku wystawiane są polskie sztuki sceniczne. Dopiero powstanie Macierzy Szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego ukierunkowało dotąd rozproszone działania. Przede wszystkim doszło do zrealizowania podstawowego jej celu — powstania polskiego gimnazjum w Cieszynie. Nie poszło to tak gładko. Macierz musiała prowadzić ostrą walkę przeciwko wrogiej propagandzie niemieckiej, szerzonej w głównej mierze za pośrednictwem czasopism „Silesia” i „Nowy Czas”. Wreszcie w dziesiątym roku istnienia Macierzy wszystkie trudności formalne i finansowe zostały pokonane i 10 października 1895 r. przy licznych udziałach

Rotunda z XI wieku w Cieszynie (romkańska kaplica św. Mikołaja)



ludności cieszyńskiej, Krakowa, Lwowa i Warszawy uroczystie otwarto polskie gimnazjum.

★

Pomimo licznych trudności Macierz szybko zwiększała swój stan posiadania. Delegaci działali nie tylko w Cieszynie, również w Galicji, w Królestwie Polskim, w Rosji, w Księstwie Poznańskim oraz na Górnym Śląsku. Skąd czerpała fundusze? Pochodziły one nie tylko ze składek członkowskich, ale także z licznych darów wielu państw Europy, nawet Ameryki. Znaczące kwoty przekazali tacy protektorzy jak Ignacy Bagiński z Odessy, dr Stanisław Hassewicz, Konstanty Kmita. Wśród miłośników tej ziemi znajdowali się Henryk Sienkiewicz, Józef Ignacy Kraszewski, Antoni Osuchowski i wielu innych, mało dziś znanych, ale nie mniej gorących orędowników jej dobra.

W ślad za gimnazjum w Cieszynie doszło do otwarcia licznych prywatnych szkół ogólnokształcących, ochronek, burs, a także męskich i żeńskich szkół zawodowych. Kolejnym sukcesem Macierzy było założenie w Cieszynie polskiej szkoły ludowej. Otwarto ją 7 października 1900 r. Koszt jej założenia i utrzymania przez pierwsze dwa lata pokrył z własnych funduszy dr Stanisław Hassewicz. Rozpoczęto starania o utworzenie polskiego Seminarium Nauczycielskiego. Władze niemieckie wyraziły zgodę jedynie na powstanie przy niemieckim seminarium w Cieszynie-Bobruku tzw. paralelek. Stało się to w 1909 r. W tym samym roku udało się zorganizować jeszcze jedno polskie gimnazjum realne w Orłowej. Teraz przed Macierzą stało nowe zadanie — przygotowanie z języka polskiego uczniów, którzy zamierzali wstąpić do seminarium nauczycielskiego, by zdołali oni złożyć wymagany egzamin wstępny. W tym celu zorganizowano pierwszą polską szkołę wydzieloną. Otwarcie jej nastąpiło 15 września 1909 r.

★

Rok 1904 był dla Macierzy rokiem reformy. Nowy statut nie tylko zobowiązywał do organizowania i utrzymywania różnego typu szkół i ochronek polskich, ale upoważniał towarzystwo do zakładania czytelni, wypożyczalni książek, urządzania odczytów, przedstawień i innych imprez kulturalnych. Ten kierunek działania przyczynił się do poważnego wzrostu liczby kół Macierzy, których w 1914 r. było już 71. Wzrosły także dochody towarzystwa, ze 100 tys. koron w 1908 r., do blisko 400 tys. w 1913 r. Najpoważniejsze fundusze Macierz otrzymywała z Galicji, ze Śląska Cieszyńskiego i Królestwa Polskiego. Tuż

Najdawniejszy i najnowszy znaczek MZC. Reprodukowany po prawej stronie wykonął społecznie na 100-lecie towarzystwa Józef Golec z Sopotu.

przed samym wybuchem I wojny światowej zaczęły napływać fundusze z Górnego Śląska i z Księstwa Poznańskiego. Sami Cieszyńscy też nie skąpili grosza, ich udział w funduszach wynosił bowiem 33 proc., a na tym terenie nie było bogaczy. Świadczenia pochodziły głównie z kiesi proletariatu i biednych chłopów.

W tym czasie Macierz zainicjowała jeszcze jeden kierunek działalności: kursy dla analfabetów w Michałkowicach, Dąbrowie, w Polskiej Ostrawie. Zajęto się też kształceniem dziewcząt, organizując kursy przygotowawcze na nauczycieli robót ręcznych. Dla młodzieży rzemieślniczej, z inicjatywy koła w Orłowej powstała pierwsza polska wieczorowa szkoła uzupełniająca. Później podobne utworzono w Cieszynie, Łazach, Suchej Średniej, w polskiej Ostrawie, w Grywałdzie, w Michałkowicach. Przy nich doraźnie organizowano kursy specjalistyczne dla czeladników lub uczniów.

Do pogłębienia świadomości narodowej konieczne było zajęcie się starszym pokoleniem. W każdym kole starano się prowadzić działalność czytelniczą i odczytową, istniała też amatorska sekcja teatralna. Tę wszechstronną pracę Macierzy mocno przyhamował wybuch I wojny światowej. Wielu działaczy wcielono do wojska. Ale i w tym trudnym okresie Macierz nie dopuściła do zamknięcia żadnej swojej placówki.

Działalność towarzystwa w okresie niewoli, w decydującej mierze przyczynia się do rozbudzenia i umocnienia poczucia narodowego, łączności ziemi cieszyńskiej i jej ludu z polską kulturą, a w konsekwencji do opowiedzenia się Cieszyńsiaków za przynależnością do Polski. Było to dziełem głównie nauczycieli, to oni właśnie wkrótce po powstaniu Macierzy Szkolnej stanęli w jej pierwszych szeregach. Ukoronowaniem ich pracy było między innymi przejęcie władzy w Księstwie Cieszyńskim przez

Studia „Trzech Braci”





Fragment miasta zwany Wenecją

Polaków w czasie przewrotu, na przełomie października i listopada 1918 r. — zanim jeszcze powstało odrrodzone państwo polskie.

Gdy po odzyskaniu niepodległości, w dwudziestoleciu międzywojennym, gdy pieczę nad szkolnictwem objęło państwo i Macierz w Polsce mogła zająć się pracą kulturalno-oświatową wśród społeczeństwa dorosłego, to Macierz Szkolna w Czechosłowacji, na przykład — w 1934 r. utrzymywała nadal gimnazjum, 7 szkół wydziałowych, 12 szkół ludowych, 2 żeńskie szkoły zawodowe, 8 uzupełniających szkół zawodowych, 52 przedszkola i 4 bursy, a 62 koła (na 92 istniejące) posiadały własne biblioteki z ponad 17 tysiącami woluminów. Po obu stronach Olzy działały liczne czytelnice, chóry, amatorskie zespoły teatralne, organizowano festyny, dożynki, akademie okolicznościowe, odczyty, wycieczki, kursy...

Podstawową formą pracy kulturalno-oświatowej było upowszechnianie czytelnictwa. Powołano w tym celu sekcje biblioteczne. Poważną rolę w organizowaniu teatru amatorskiego odegrała kostiumeria, zorganizowana przy Zarządzie Głównym Macierzy. Istniało mnóstwo chórów, śpiew bowiem zawsze towarzyszył macierzowcom. Życie świetlicowe najczęściej związane było ze szkołą i grupą nauczycielską. Nauczyciele w owym czasie bardzo aktywnie uczestniczyli w pracach Macierzy. Z ich inicjatywy powstały domy ludowe m.in. w Bielsku, Jaworzynie, Pogwizdowie.

Byli to już w dużej mierze wychowankowie polskich gimnazjów — cieszyńskiego i orłowskiego, polskich paralelek przy niemieckim Seminarium Nauczycielskim w Cieszynie oraz założonego tam później polskiego Seminarium Nauczycielskiego. Doszło do tego dzięki Macierzy, która już w trzy tygodnie po swym powstaniu w zatwierdzonych przez C. K. śląski rząd krajowy 30 listopada 1885 r. „Ustawach Towarzystwa Macierz Szkolna dla Księstwa Cieszyńskiego” od razu zatroszczyła się o należyty poziom oraz odpowiednie warunki pracy i bytu nauczycieli. Świadczy o tym paragraf 10 „Ustaw”, który w 10 punkcie stwierdza, iż zarząd „wybiera i ustanawia dla szkół założonych kierownika i inne siły nauczycielskie, uzdolnione według przepisów państwa, oraz uchwała płace i zapomogi dla tychże”, a w par. 2 „Ustaw” stanowiący, że do osiągnięcia zamierzonego celu używanym będzie majątek towarzystwa także po to, „aby tworzonemu był kapitał żelazny, zapewniający emeryturę dla nauczycieli przy tychże szkołach”. Był to pierwszy krok na drodze do uznania statusu polskiego nauczyciela i zapewnienia mu godziwych warunków życia i pracy. Dodajmy — w sytuacji, gdy państwo polskie jeszcze nie istniało.

★

Niestety, tę bardzo użyteczną pracę towarzystwa wśród społeczeństwa dorosłego przerwał najazd hitlerowski. Okupant zni-

wnowienie działalności Macierzy. Cóż kiedy w tym czasie powstała luka pokoleniowa, wielu bardzo czynnych dawniej działaczy odeszło. Czas zresztą nie sprzyjał rozwojowi ruchu amatorskiego. Z wielkim trudem Macierz Ziemi Cieszyńskiej — Towarzystwo Miłośników Regionu, bo taką oficjalną przyjęła nazwę, rodziła się do życia. Poszukiwanie nowych form działania trwało długo. Dopracowywanie się nowego kształtu trwa po dziś dzień. Zmieniające się okoliczności, w których wypada działać muszą prowadzić do zmian w programie.

Na dziś i na jutro Macierz skupia swoją działalność wokół budzenia umiłowania ziemi rodzinnej, „ocalania od zapomnienia” dorobku pokoleń i krzewienia wiedzy o regionie — napisał w „Bastionie polskości” prezes Leon Miękina.

W bezpośredniej rozmowie rozwija tę myśl. Tworzymy Centrum Wiedzy o Regionie — mówi — wychodząc z założenia, że nie można kochać czegoś, czego się nie zna. Zbieramy rzeczy, którym grozi zaginięcie; prace magisterskie, pamiętniki, wspomnienia. Wydawnictwa te stanowią będą cenny warsztat pracy dla przyszłych badaczy kultury tego regionu. Mamy kilkakaset teczek biograficznych osób, które trwale zaznaczyły się dla ziemi cieszyńskiej. zbieramy zdjęcia, dokumenty, metryki, organizujemy taśmoteki, z oryginalnymi nagraniami, tak by przyszły badacz mógł dotrzeć do źródeł.



szyzył wszelki dorobek Macierzy. Domy Ludowe zostały skonfiskowane, jakże bogata biblioteka Zarządu Głównego — zniszczona, zdewastowana równie bogata kostiumeria. Wielu członków i działaczy towarzystwa zginęło.

Po wyzwoleniu w wyniszczonym wojną kraju podstawową formą uczestnictwa w kulturze stały się biblioteki. Organizowaniem nowych bibliotek w kołach i propagowaniem czytelnictwa wśród ludności powiatu cieszyńskiego zajął się nauczyciel Karol Chmiel, zaś urzędnicy biblioteki koła cieszyńskiego podjęli się J. Król i Ludwika Rabinowa. W 1946 r. Macierz prowadziła już 30 bibliotek, liczących 4500 tomów, miały one 1502 czytelników, wypożyczeń — 23 098. Przeciętna liczba wypożyczeń na jedną osobę wynosiła 15 książek. Subwencje na rzecz bibliotek świadczyły władze państwowe i samorządowe. Powołała Macierz organizuje też inne tradycyjne imprezy kulturalno-oświatowe: dożynki, festyny ludowe, akademie, teatr amatorski. Dla potrzeb teatru znów uruchomiono wypożyczalnię, z ogromnym trudem od nowa zdobywanych kostiumów.

Pod koniec lat czterdziestych dochodzi do zawieszenia działalności towarzystwa. W tym okresie doceniano tylko instytucjonalne formy upowszechniania kultury. Przez cały czas działała jedynie, cudem zorganizowana na nowo, kostiumeria.

Na szczęście dość szybko zrozumiano, że bez społecznego zaangażowania nie może być sukcesów w żadnej dziedzinie życia narodu. Atmosfera, która zapanowała po plenium KC PZPR w 1956 r. umożliwiła

Drugi kierunek dzisiejszej pracy Macierzy to działalność edytorska. Wydają serię pt. „Sylwetki”, ukazały się już m. in. Pawła Stalmacha, Józefa Marynioka, Jana Żebroka oraz monografie miejscowości.

Przy osiemnastu kołach Macierzy, rozsiansych po całym kraju m. in.: Warszawie, Wrocławiu, Olsztynie, Strumieniu, Krakowie, Katowicach, Bażanowicach, Brennej, Istebnej, Skoczowie, Pogwizdowie działają rozmaite sekcje poczynając od plastyków amatorów, po teatralne, choralne, dokumentacji historycznej, kluby seniora. Powstają też koła środowiskowe np. przy filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie, której absolwenci to potencjalni animatorzy kultury na swojej ziemi.

★

9 listopada 1985 r. w hołdzie założycielowi Macierzy i wszystkim zasłużonym dla polskości tej ziemi odsłonięto pomnik Pawła Stalmacha. W hołdzie całym zastępom Stalmachów, Cinciałów, Londzinów, Michejdów, Filasiewiczów, Kubiszów, Świeżych, Matusiaków, Skrzypków, Bartczków, Regerów, Oszełdów, Śliwków, Marków, Żebroków, Feliksów, Wałachów, Morcinków — nie sposób wymienić wszystkich działaczy, wychowawców i twórców narodowej kultury. Pomnik ten — mówił dokonując jego odsłonięcia prezes Macierzy Leon Miękina — stanął na skwerze przed Liceum Ogólnokształcącym nr 1 im. Antoniego Osuchowskiego, szkołą, która jest spadkobierczynią pierwszego polskiego gimnazjum na Śląsku Cieszyńskim. Nieprzypadkowo stanął właśnie tu, stając się dla młodzieży widomym znakiem, ową „arką przymierza” między dawnymi i młodszymi laty. Młodzieży bowiem przede wszystkim powierzyć wypada dziedzictwo najlepszych synów i córek tej ziemi — nie tylko pieczę nad pomnikiem, ale nade wszystko kształtowanie takich po-

staw, które naco dzień pozwalająby czynnie dawać wyraz naczelnemu założeniu i deowemu Macierzy dawniej i dziś: „Kocham Cię, ziemio, więc co mogę dla ciebie zrobić? A chcę zrobić wiele!” a

★

Mnóstwo ciepłych, serdecznych słów padło pod adresem Macierzy Ziemi Cieszyńskiej w uroczystym dniu jej setnych urodzin. Wojewoda bielski wspólnie z naczelnikiem Cieszyńska przekazali Macierzy sztandar. Obecny podczas jubileuszu minister kultury i sztuki Kazimierz Żygulski udekorował go Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Grono działaczy otrzymało wysokie odznaczenia państwowe i wojewódzkie. W niezwykle starannie przygotowanej części artystycznej Miejska Orkiestra Symfoniczna w Cieszynie, Akademicki Chór „Harmonia”, Chór Mieszany „Echo” przy Międzyzakładowym Domu Kultury Włókniarzy z Bielska-Białej, Zespół Pieśni i Tańca „Ziemi Cieszyńskiej” zaprezentowały regionalne, ale i współczesne pieśni ziemi, która przyciąga urokami Ustronia, Istebnej, Wisły...

★

I na koniec moja własna, niewesoła refleksja. Dawniej poczynaniom macierzowym patronowali przede wszystkim nauczyciele. Ale to było dawno. Dziś — co kilkakrotnie sygnalizowali także działacze Macierzy — nauczycieli nie spotkasz ze świecą. Gdzie więc oni są? Gdzie jest ten

Most graniczny na Olzie (zdjęcie przedwojenne)

współczesny nauczyciel? Trudno uwierzyć, by brak czasu nie pozwolił im włączyć się do społecznej pracy. Jak bez nauczycieli dotrzeć do młodzieży, a przecież bez kontaktu z młodymi trudno myśleć o rozwoju działalności. Bo i po co. Dla kogo? Czy nauczyciele naprawdę nie widzą korzyści, jakie dla nich samych i dla młodych płynąć by mogły z ich włączenia się do pracy Macierzy? A może przekonani o swej wszechwiedzy nie chcą widzieć?

— Oprowadzam wycieczki, także szkolne, po Muzeum Beskidzkim w Wiśle — mówił jego dyrektor Jan Krop, orientując się więc dobrze jak nikła jest znajomość historii regionu. Mało kto w Polsce wie np., że Gustaw Morcinek w swych pięknych książkach opisywał życie górników cieszyńskich, a nie tych z okręgu rybnickiego czy bytomskiego.

Ogromne tu pole do popisu ma oddział Związku Nauczycielstwa Polskiego w Cieszynie: zachęcić pedagogów, pobudzić do czegoś więcej niż tylko to, co obowiązkowe i narzucone.

Mimo zaproszeń nikt z oddziału ZNP w uroczystościach macierzowych nie wziął udziału!

HALINA DRACHAL
Zdjęcia: CAF

FORINT ZA DYCHĘ

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

Przedświątęczne popołudnie w Budapeszcie. Gdzie spojrzeć światła i neony. Bogate wystawy sklepów z dobrem wszelakim. Firmy z całego świata kuszą wzrok barwnością i oryginalnością opakowań.

Ceny. 7 Butelka szampana 61 forintów, flaszka czerwonego wina 60, puszka soku ananasowego 17, tabliczka czekolady 20, mekskie póluty w zależności od jakości w granicach 200—700, adidasy 400—600, dres sportowy marki „Puma” 1200, francuskie perfumy i wody kolonjskie 400—700, modna koszula z importu 400—500, kilogram szynki 110, futro z pięknych srebrnych lisów grubo powyżej 200 tysięcy forintów...

Kto może sobie pozwolić na taki wydatek?

Zadając to pytanie mojej tłumaczce, tego-rocznej absolwentce filologii polskiej uniwersytetu w Budapeszcie.

— Nabywcywó nie brakuje — odpowiada. — Zjeżdżają kawalkadami samochodów chociażby z polskiego Wiednia. Wymieniają szynki na forinty i kupują taniej niż u siebie. Nie tylko zresztą futra z lisów. Ten handel się opłaca. Żeby jeden towar był tańszy drugi musi być drogi. To chyba jasne dla jako tako obezpanych z ekonomią.

Dziewczyna ma na sobie kożuszek z Turcji, znacznie tańszy i na nabycia w każdym domu towarowym.

Ale nie futra ze srebrnych lisów na wystawach wielkich domów towarowych i nowoczesnych magazynów robią wrażenie. Zdumiewa przebogata oferta handlowa. W sklepach jest wszystko czego dusza zapagnie. I wszystko nabywa się bez wystawiania w kolejkach. Masz pieniądze — wchodzisz i cię obsługują. Ile tych pieniędzy ma jednak przeciętny węgierski obywatel...?

Według ostatnich danych średnie zarobki w gospodarce uposzcznionej wynoszą 5600 forintów miesięcznie. Nie jest to wiele zważywszy, że ceny na Węgrzech nie są stabilne. Najwyższy roczny wzrost cen miał miejsce w 1979 roku i wyniósł 9,7 procenta. W pierwszych latach osiemdziesiątych wzrost cen w handlu detalicznym wyniósł średnio około 4 proc., aby w roku ubiegłym skoczyć do 8,5 proc. Warto przy tym podkreślić, że nasi bratankowie w swojej polityce cenowej twardo przestrzegają zasady uzgodnionej wcześniej ze związkami zawodowymi, iż ceny rosnąć mogą w granicach od 4 do maksimum 10 proc. rocznie. U nas w tym zakresie bywa różnie. Przykład — ostatnia podwyżka cen benzyny w wysokości aż 20 proc., a zdarzały się podwyżki w granicach 70 i więcej procent!

Z tak drastycznym wzrostem cen na Węgrzech zerwano. I wygrano wiele. Przede wszystkim społeczeństwo nie jest zaskakiwane nadmiernymi podwyżkami, przynajmniej wzrost cen jako rzecz normalna, wręcz niezbędna dla prawidłowego funkcjonowania gospodarki, jej sukcesywnego rozwoju, sprzyjająca wzrostowi wydajności pracy, a co za tym idzie — wzrostowi płac. Pamięta się tu zawsze, że ceny mogą też i powinny spadać. W tym roku obniżono na przykład ceny na rajstopy, pożyczochy, skarpety, niektóre artykuły z tworzyw sztucznych itp.

Towary węgierskie wyróżniają się nowoczesnością, są ładnie podane, artykuły konsumpcyjne są smaczne, pięknie opakowane. To powoduje, że nasi bratankowie

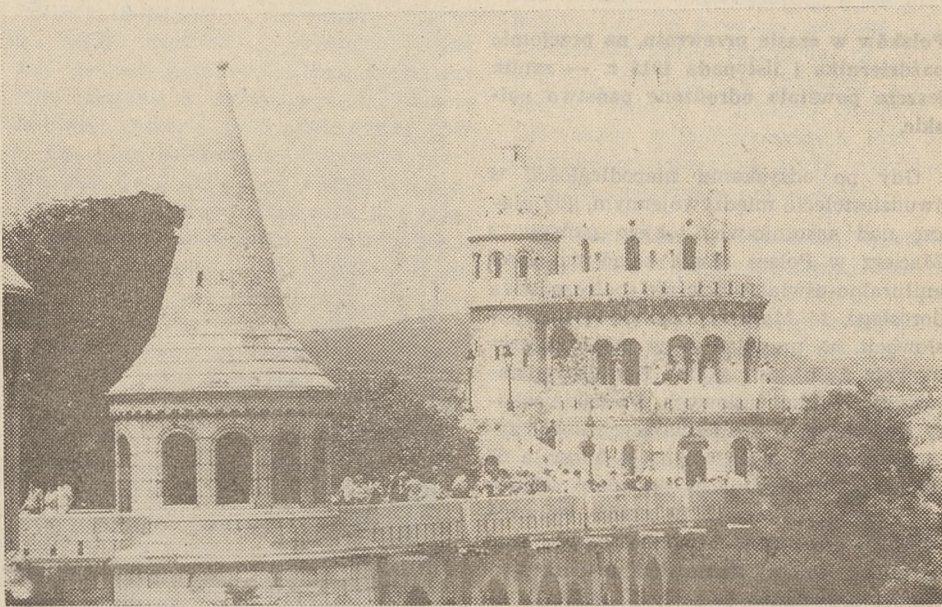
W jednej z gazet przeczytałem, że na budownictwo trzeba przeznaczyć część zysków, jakie Węgry uzyskują z turystyki. W tym miejscu kilka informacji na ten właśnie temat: w bieżącej pięciolatce Węgry uzyskały dochody z turystyki zagranicznej w wysokości 1,3 miliarda dolarów. Dla turystów postawiono wspaniałe hotele, rozbudowano sieć domów towarowych, restauracji i barów szybkiej obsługi. Stawia się na turystykę leczniczą. Baseny z wodami leczniczymi Debreeczyna i wielu innych miejscowości są znane na wszystkich kontynentach i ściągają dziesiątki tysięcy pracowników się leczących i jeszcze jedno: tylko w tym roku przybędzie na Węgry 10 milionów turystów ze strefy rublowej i około 3 milionów ze strefy dolarowej. Równocześnie około 3 milionów Węgrów przebywało w krajach socjalistycznych. Jest więc z czego inwestować zaniedbane budownictwo mieszkaniowe.

Warto też wiedzieć, że mieszkania u naszych południowych przyjaciół są bardzo drogie. Lokum o powierzchni około 60 m² wznoszone w systemie wielkopłytowym kosztuje 800 tysięcy forintów. Jeśli o takie mieszkanie stara się rodzina wówczas otrzymuje od państwa bezwrotną pożyczkę w wysokości 100 tysięcy forintów, zaś z racji posiadania dwojga dzieci przysługuje rodzinie dalsze 80 tys. forintów. Na mieszkanie można uzyskać też kredyt bankowy w wysokości do 360 tys. forintów. Jeśli ktoś w obowiązującym tu systemie oszczędzania wpłaca przez siedem lat na książeczkę tysiąc forintów miesięcznie — to wraz ze wszystkimi premiami może dysponować sumą ponad 220 tys. forintów... Wiele osób oszczędza więc na własne mieszkanie. Moja tłumaczka również ma swoją

książeczkę. Zbiera pieniądze cierpliwie, ale jest pewna, że mieszkanie będzie miała, przynajmniej za 7 lat

Problemy oświaty są zbliżone do naszych. Również struktura szkolnictwa jest podobna. A więc ośmioletnia szkoła podstawowa, czteroletnie gimnazjum ogólnokształcące i 3-, 4- lub 5-letnie szkoły zawodowe. Łącznie, we wszystkich typach szkół zatrudnionych jest 157 tysięcy pedagogów. Ich zarobki kształtują się na poziomie średnich płac w kraju i wynoszą około 5600 forintów. Za pełnione funkcje otrzymuje się dodatki — maksimum do 1500 forintów. Najlepsi pedagodzy mogą uzyskać premie, do których typuje dyrektor w konsultacji ze szkolną organizacją partyjną i związkową. Otrzymują ją najlepsi, najbardziej zaangażowani w proces dydaktyczno-wychowawczy nauczyciele. W szkole, w której prowadziłem rozmowy (listopad 85) takie dodatki do pensji — na wniosek dyrektora — otrzymało sześciu pedagogów na 30 zatrudnionych. Są one różnej wysokości w różnych województwach. Im województwo zasobniejsze, bogatsze, tym i premie dla pedagogów są wyższe. Na ten temat zaskakująco wkrótce oddzielną korespondencję. Pensum tygodniowych zajęć obowiązkowych wynosi — od 18 do 22 godzin! Pensum 22-godzinne obowiązuje w nauczaniu początkowym; w klasach V—VIII — pensum wynosi 20 godzin, w szkołach średnich 18. Soboty są wolne od zajęć dydaktycznych.

Oczywiście, i na Węgrzech brak wykwalifikowanych nauczycieli. Stąd konieczność pracy w nadgodzinach. Za jedną godzinę ponadwymiarową nauczyciel może otrzymać maksimum 40 forintów. Zależy to od



jego kwalifikacji, czyli wykształcenia i statusu pracy...

W ministerstwie oświaty rozmawiam z głównym sekretarzem organizacji partyjnej — towarzyszem Laszlo Szabo. Pytam o podstawowe problemy szkoły na Węgrzech. Słyszę w odpowiedzi, że jest ich wiele. A więc problemy związane z kształceniem i wychowywaniem uczniów na świadomych, zaangażowanych obywateli socjalistycznego państwa. Absolwent szkoły musi rozumieć politykę partii i rządu, musi orientować się w zagadnieniach gospodarczych i społecznych, rozumieć takie czy inne decyzje, które zapadają — po konsultacjach społecznych — na najwyższym szczeblu. Jeśli występują w kraju trudności, młody człowiek powinien wiedzieć skąd się one wzięły i szukać dróg prowadzących do naprawy sytuacji. Oczywiście, przewodnikiem ideowym ucznia jest nauczyciel. Stąd stała troska o jego kształcenie, doświadczenie i doskonalenie... Młody człowiek musi się umieć znaleźć w każdej sytuacji życiowej, musi rozumieć sens dobrej pracy dla społeczeństwa i dla siebie... My, członkowie partii te prawdy wiemy młodym. Czy skutecznie? Trudno o jednoznaczny odpowiedź, ale mamy od danych nauczycieli, ofiarnych i dobrze pracujących. 30 procent spośród nich należy do partii. Od nich wymagamy szczególnej postawy. To oni muszą być i są owymi „drożdżkami”, owymi „zaczynem” do ciekawych dyskusji i zajęć. Chcemy też poważniej zająć się selekcjonowaniem talentów... Stąd duży nacisk na prowadzenie w szkołach zajęć fakultatywnych. Dajmy do tego, aby nadać szkole, radom pedagogicznym i dyrektorom jak największą samodzielność w zakresie spraw dydaktycznych i wychowawczych, organizacji zajęć fakultatywnych. I rzecz dziwna: nauczyciele jakos niechętnie korzystają z tej szansy. Często, zbyt często czekają na decyzję z góry, nie podejmują działań samodzielnych na rzecz przeciw swojej szkole i swoich uczniom. Nie wszędzie tak jest, ale zjawisko istnieje... Naszą stałą troską są mieszkania, płace, atmosfera w zespołach pedagogicznych. Od niej wiele zależy. Grono zważnione, bierno, czekające niewiele zrobi. Oczywiście, wina często leży po stronie dyrektora, który nie potrafi takiej atmosfery stworzyć, a konflikty natychmiast przetraca...

Szkola węgierska — jak się dowiaduję — nie cierpi na brak podręczników, lektur, pomocy naukowych. Rady narodowe, zakłady opiekuńcze na ogół dbają o placówki oświatowo-wychowawcze znajdujące się na ich terenie. Mało tego — gminy szczytują się swoimi szkołami. Od niej wiele zależy. Grono zważnione, bierno, czekające niewiele zrobi. Oczywiście, wina często leży po stronie dyrektora, który nie potrafi takiej atmosfery stworzyć, a konflikty natychmiast przetraca...

Szkola węgierska — jak się dowiaduję — nie cierpi na brak podręczników, lektur, pomocy naukowych. Rady narodowe, zakłady opiekuńcze na ogół dbają o placówki oświatowo-wychowawcze znajdujące się na ich terenie. Mało tego — gminy szczytują się swoimi szkołami. Od niej wiele zależy. Grono zważnione, bierno, czekające niewiele zrobi. Oczywiście, wina często leży po stronie dyrektora, który nie potrafi takiej atmosfery stworzyć, a konflikty natychmiast przetraca...

Niezwykle interesującą rozmowę przeprowadziłem z sekretarzem organizacji związkowej węgierskich nauczycieli — Josefem Vokanem. Przedstawił mi on wiele problemów, którymi zajmuje się w tej chwili organizacja. W styczniu związek odbywa swój kolejny zjazd. Jest więc nad czym się głowić. Kolega J. Vocan zna doskonale nasz związek, działaczy, zna nasze troski dotyczące realizacji postulatów związkowych. Rozmawiamy więc szczerze, otwarcie o tym, co za nami i co przed nami.

— Byliśmy z wami, z waszym Związkiem Nauczycielstwa Polskiego i na dobre i na złe, wierzyliśmy zawsze, że potraficie stać na nogi, a następnie ruszyć do ofensywy na rzecz ludzi pracy, nauczycieli i wszystkich pracowników oświaty — mówi. — Prezesowi Kazimierzowi Piłatowi gratuluję wyboru na posła. Teraz wasz związkowy głos będzie częściej rozbrzmiewał w polskim parlamencie. Wiem, że będzie to ważki, znaczący głos, bo w Polsce nauczyciele to siła!

★

Budapeszt jeszcze piękniejszy jest nocą. Kawiarnie i restauracje otwarte są do północy. Nie wszystkie oczywiście, ale bardzo wiele. W sklepach sprzedaje się na ogół do dwudziestej, ale sklepy osiedlowe i osiedlowe domy towarowe otwarte są dłużej.

Gdy oglądamy wystawę podchodzą do nas mężczyźni w średnim wieku. Słyszał, że mówimy po polsku.

— Wymienieł żłotówki — proponuje. — Dychę za forinta.

Cóż, mało tych forintów w kieszeni. Zycząc szczęścia i kim innemu.

FOT. CAF

GDY BRAKUJE MIEJSC DO PRACY

MARIA RYBARCZYK

W gorące, lipcowe przedpołudnie odwiedzamy — grupa polskich pedagogów — szkołę, która w Republice Federalnej Niemiec stanowi nowum. Kosztowne nowum i zapewne dlatego nawet zwolennicy demokratycznych reform, kończące szkoły wyjątki młodzieży przynajmniej równe szanse kształcenia, nie są gotowi do zmian. Chodzi o Ośrodek Kształcenia Zawodowego, jedyną w Hamburgu szkołę zawodową, która ma własne warsztaty i daje teoretyczne oraz praktyczne przygotowanie do zawodu. Także jedyną, która kształci w kilku zawodach; zwykle zawodówki są, podobnie jak u nas, sprofilowane.

W RFN szkolnictwo zawodowe, przyjmujące absolwentów Haupt- i Realschule (po IX lub X klasie) — zapewnia młodzieży kształcenie teoretyczne. Praktyczne odbywa się wyłącznie w przedsiębiorstwach, w zdecydowanej większości prywatnych i całkowicie na ich koszt. Naturalnie, kształcenie uczniów przynosi przedsiębiorcom zyski — tanią siłę roboczą, mniejsze podatki itp. Niemniej, wcale niełatwo 15- i 16-latkom znaleźć wolne miejsce do nauki zawodu. Przedsiębiorcy ograniczają coraz bardziej liczbę przyjęć, bo to zbyt kosztowne, a na rynku pracy na każde wolne miejsce czeka kilku bezrobotnych z pełnymi kwalifikacjami. Nacisk państwa, wyrażany np. w systemie podatkowym tak, aby opłaciło się szkolić młodzież, też nie zawsze jest skuteczny. Związka, że niechętni tym i innym naciskom mówią: po co mamy ich szkolić, skoro i tak nie ma dla nich pracy.

Podobnie, jak na rynku pracy i w systemie szkolnym trwa ostra „walka” o zdobycie miejsca do nauki zawodu. Zwycięzają najlepsi, ci, których szanse zdecydowane zostały już na niższych szczeblach edukacji. W korzystnej sytuacji są uczniowie 10-latek (Realschule), stąd prosta droga do szkół zawodowych, trocących się o miejsce w przedsiębiorstwie. Nie mają takich szans absolwenci 9-latków, tóż w poszczególne kraja federalnych, szczególnie rządzone przez socjaldemokratów czyni się wiele, aby w tej szkole przedłużyć kształcenie do 10 lat (na przeszłości stoją bariery ekonomiczne) lub co zdolniejszym uczniom dać możliwość przechodzenia do 10-latków, nie tylko w klasach V i VI, ale także w wyższych.

Jednak i tutaj, w pogoni za życiową szansą, w najkorzystniejszej sytuacji są absolwenci gimnazjum. Z kilku propozycji — przedsiębiorca wybiera właśnie maturzystę po gimnazjum, bo ten ma lepsze wykształcenie, zna języki i szybko zdobywa przygotowanie praktyczne. Są to różnice jakościowe, tkwiące w systemie klasowym szkolnictwa. Ostatnimi laty napór maturzystów na rynek pracy jest większy, ponieważ wzrosła liczba maturzystów, ale nie miejsce w uczelniach wyższych. Toteż oni, gruntownie wykształceni, wypierają swoich kolegów ze szkół głównych i realnych, gdy znaleźli się wolne miejsce.

Tak więc brak miejsc na rynku pracy pogłębia jeszcze bardziej klasowy charakter szkolnictwa. O pracę (i szkolenie zawodowe) najtrudniej absolwentom szkół głównych. A tutaj uczy się najwięcej dzieci biedniejszych rodzin. Trwa, o czym już pisałem wcześniej, ostra konkurencja na drabinie szans tygodniowych zdobywanych przez wykształcenie. Trafid do dobrej szkoły to prawie to samo co znaleźć miejsce w życiu zawodowym.

W tym bogatym kraju, mówi się całkiem otwarcie o tzw. nowym ubóstwie dużej części społeczeństwa. Termin „nowe ubóstwo” pochodzi z raportu badawczego Instytutu Polityki Gospodarczej i Społecznej. Objęło ono przede wszystkim bezrobotnych. Według oficjalnych danych z bieżącego roku — w całej Republice Federalnej zarejestrowano 2 016 mln osób poszukujących pracy, w tym 50—60 tys. nauczycieli. Daje się to tego 1,5 mln osób nie zarejestrowanych.

Prawdziwą plagą społeczną jest bezrobocie wśród młodzieży. Około 100 tys. młodych ludzi nie może dostać pracy. Przedstawiciele socjaldemokratów i postępowych kół społeczeństwa uważają, że bezrobocie wśród młodzieży jest największym wyzwaniem pod adresem ustroju.

Z takimi opiniami spotkałam się również w Hamburgu. Toteż władze oświatowe tego kraju federalnego robią wiele, aby pomóc młodzieży w znalezieniu swojego miejsca na ziemi. Problema nie jest łatwy; ponieważ kolejne roczniki, kończące szkoły ogólnokształcące, to roczniki wyżu demograficznego (młż wkróczył do klas młodszych), co bardzo komplikuje sprawę. Padają propozycje, aby zatrzymać młodych w szkole dłużej o 1 rok, tj. przedłużyć kształcenie. Takie próby się czyni, ale na przyszłość upowaszcznienia tej idei stoi bariera ekonomiczna. Budżet na oświatę w Hamburgu wprawdzie co roku wraasta, ale i tak wszystkich spraw nie da się rozwiązać tak, jakby się chciało. Obowiązują preferencje — co najpierw, co bardziej, a co



Fot. arch.

mniej ważne. Od lat nie rosną płace nauczycielskie, ale tutaj, w Hamburgu, i tak są one wyższe, niż w innych krajach federalnych, więc nie ma powodów do niepokojów.

Sen z oczu władzom oświatowym Hamburga spędza natomiast rosnące bezrobocie młodzieży. Jeśli więc dokonuje się wyboru — komu i na co — zawsze pada: ułatwić młodym szanse zdobycia zawodu, a więc i miejsca w życiu! Przy silnej konkurencji — najpierw chronić tę młodzież, która na rynku pracy, a także i zdobycia zawodu ma najmniejsze szanse. Pomagać tam, którzy noszą na sobie piętno nierównego startu szkolnego i szkolnej edukacji.

Drogą do tego celu jest między innymi wydłużanie kształcenia, w szkole głównym do 10 lat, ułatwianie „wędrowek” ze szkoły głównej do realnej, a z tej do gimnazjum. (kiedyś nie było to możliwe), tworzenie szkół ogólnokształcących jednolitych (od V do XIII klasy), dających wszystkim to samo wykształcenie i maturę.

Wreszcie owe nowum, o którym na wstępie — tworzenie ośrodków szkolenia zawodowego. W całej Republice Federalnej jest ich 40 z 11 000 uczniów. W Hamburgu, jak na razie, tylko jeden, jeszcze prawie nowy, bo otwarty przed 4 laty. Jest to szkoła, która sama zapewnia młodym pełne średnie wykształcenie zawodowe bez potrzeby odwoływania się do dobrych chęci zakładów pracy. Coś na wzór naszych szkół zawodowych, dysponujących warsztatami i prowadzących produkcję.

Z tą jednak różnicą, że ośrodek służył ma przede wszystkim młodzieży mającej żadne lub nikielne szanse zdobycia wykształcenia i zawodu. Mianowicie — absolwentem szkół specjalnych, którzy przy istniejącej konkurencji nie mają praktycznie żadnej możliwości nauki zawodu w zakładzie pracy. Ci młodzi ludzie to potencjalna grupa bezrobotnych, nie posiadająca żadnych kwalifikacji. W hamburskim ośrodku ci uczniowie stanowią około 1/3 wszystkich słuchaczy. Druga grupa tak samo liczebna, to absolwenci szkoły głównej (po 9 klasie), pozostali to — młodzi ludzie, którzy z różnych powodów „wykruszyli się” już w VII, VIII lub IX klasie.

Przy tak zróżnicowanym poziomie uczniów — zróżnicowany być musi proces kształcenia. Wyraża się to na przykład w ustaleniu grup na zajęciach warsztatowych (3—4 uczniów, albo 7—8), dostosowaniu zawodu do percepcyjnych możliwości ucznia.

Nauka w ośrodku z reguły trwa 3 lata. Młodzież zdobywa tu wykształcenie w 16 tygodniach, takich jak np. sprzedawca, spawacz, stolarz, lakiernik, projektant odzieży, ogrodnik. Uwaga naszą zwracają niemal komfortowe warunki nauki i pracy produkcyjnej. I nie tylko wyposażenie pracowni czy warsztatów szkoleniowych, na co łożą duże pieniądze zarówno władze oświatowe Hamburga, jak i Federalne Biuro ds. Pracy — razem około 15 mln marek rocznie. Byłoby znacznie drożej, gdyby przy szkole był internat. Nie ma go, ponieważ młodzież dojeżdża. Oczywiście, koszty dojazdów pokrywa szkoła. Największą część rocznego budżetu pochłaniają różnego rodzaju służby: jak socjalna, opieki zdrowotnej (bogato rozbudowana fizykoterapia), poradnictwo psychologiczne, socjalno-pedagogiczne, wreszcie sport, rekreacja itp. Ze zrozumiemych względów, więcej tutaj tego niż w jakiegokolwiek innej szkole zawodowej.

Młody, energiczny dyrektor, Hans Schröder, oprowadzając polskich pedagogów po obszernym, pawilonowo zaprojektowanym budynku, informuje, że słuchacze są tu otoczeni wyjątkową opieką. Każdy uczeń otrzymuje ubiór roboczy, przybory do pracy, jeden posiłek dziennie oraz 300 marek stypendium. Dzienny koszt utrzymania ucznia wraz ze świadczeniami (w grę mogą wchodzić czasem również zapomogi losowe) — wynosi 140-150 marek. No, może niezupełnie tak, skoro ubranie robocze, posiłki, przybory i narzędzia czy koszty dojazdów do częściowo rekompensata za pracę produkcyjną młodzieży. Warsztaty szkolne osiągały przecież spore zyski.

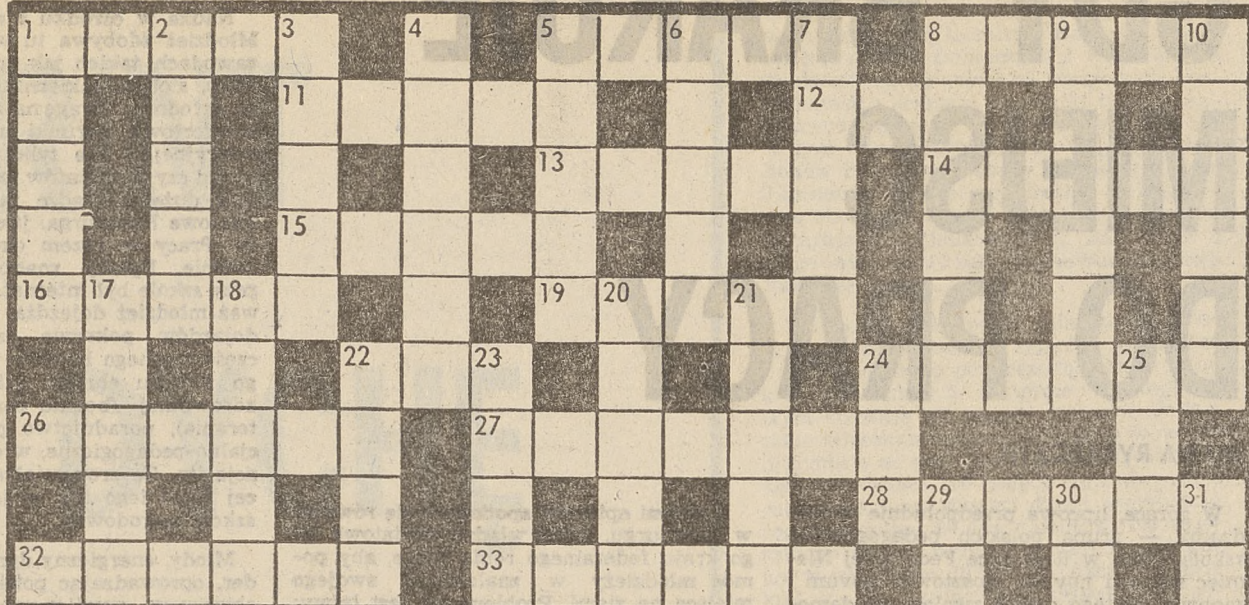


Fot. arch.

Ośrodek jest młody — jak twierdzi dyrektor — i wciąż otwarty na zmiany, doskonalenie, w którym uczestniczyć chętnie liczna kadra nauczająca. Czy to rozwiązanie okazało się strzałem w dziesiątkę? Trudno dziś wszystko przewidzieć, ale jedno jest pewne: uławia młodzieży, mającej nikiel lub żadne szanse zdobycia zawodu, wejście do normalnego życia, dając zawód. Pierwszy sprawdzian już jest. Latem bieżącego roku opuścił ośrodek pierwszy absolwent. Spośród tych, którzy przystąpili do egzaminu w Izbie Handlu i Przemysłu oraz w Izbie Rzemieśniczej (dyplom nie wystarczy) — pomyślnie zakończyło go 85 proc. To dobry prognostyk — mówi dyrektor Schröder — świadczący, iż metoda kształcenia nauki teoretycznej z praktyką to najlepsza droga kształcenia wykwalifikowanej kadry dla gospodarki i usług.

Ostrzegamy w dyskusji, że ma ta droga wiele niebezpiecznych zakrętów, więc prosta nie jest, czego doświadczamy na co dzień w polskim systemie oświatowym. Wysokie koszty kształcenia zawodowego, również praktycznej nauki zawodu, pokrywa budżet państwa. Duże to obciążenie dla budżetu, jednakże nie o finanse tylko chodzi. Współudział zakładów pracy w przygotowaniu kadry dla gospodarki narodowej to przede wszystkim lepsze fachowe kształcenie, przedsiębiorstwa dysponują wsak nowoczesnym parkiem maszynowym. Nasi rozmówcy uważają jednak, że problem głównie w finansach. Jeśli będzie pod dostatkiem pieniędzy, sprzęt nowoczesny można kupić.

A jednak bariera ekonomiczna wciąż stoi na przeszkodzie koncepcji tworzenia szkół łączących teoretyczne i praktyczne przygotowanie do zawodu. I w tak bogatym kraju jak RFN budżet oświaty nie może tego ciężaru udźwignąć.



We fraszce składa autor doświadczenie i zawody życiowe, więc minorowe tony w niej przeważają — powiedział Julian Tuwim, również twórca fraszek.

Przypominamy utwory z kilku stuleci proponując Wam wyteńczyć pamięć i dobrą właściwych autorów do właściwych fra-szek.

Oto autorzy: Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, Jan Kochanowski, Wespazjan Kochowski, Ignacy Krasicki, Janusz Minkiewicz, Daniel Naborowski, Julliusz Slowacki, Julian Tuwim, Jan Szaudynger, Marian Załucki.

A oto fraszki:

Z greckiego

Ani w młodej rozkoszy, ani w starej
widzę;
Owej prosto żałuję, a tej się wstydzę,
Złe niedoszło, ale też złe przestarzałe
grona,
Najlepsze, gdy dojrzeją; także też i żona.

Respons niespodziewany

„Topić — mówił małżonek — rogacze
potrzeba”.
Żona na to: „Uczyć się, miły, pływać
trzeba”.

Zabójstwo

Jeden człek zabić może tysiąc ręką sroga,
A urodzić jednego ledwo dwoje mogą.

★ ★ ★

Wzdęci nadzieją
Lub przywilejem
Oni się śmieją;
My się z nich śmiejem.

★ ★ ★

Zdrowy rozsądek z myślą walczył
kolumbową
tym, że pod globem ludzie chodzą na dół
głowa

M61

Mól ogląda mój żurnale.
I podziwiał suknie, szale,
Pomrukując „Zobaczymy,
Co będziemy jeść tej zimy”.

Na krytyka

Oto krytyk, który idealnie
Umie geniusz połączyć z głupotą,
każdym słowem dowodząc genialnie
Ze jest bardzo wybitnym idiota.

Historia

Historia to nauka wredna i pomura
w której się doświadczenia
robi na przaszczurach.

Na pewną polemikę

Z tej polemiki chyba wyziera koniec roztopów i pluch temperatura — niżej zera poziom — poniżej dwóch.

Dwa!

Jeden przysięga
a drugi siega.

Rozwiązania zadań (przynajmniej jednego, ale im więcej, tym lepiej) prosimy nadsyłać pod adresem: „Głos Nauczycielski”, ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Z dopiskiem na kopercie: „Sekacz świąteczny”.

Wśród czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, roz-
losujemy

4 BONY OSZCZĘDNOŚCIOWE PKO PO 5.000 ZŁ
oraz
WARTOŚCIOWE NAGRODY KSIĄŻKOWE

POZIOMO: 1) tradycyjne siedlisko bogów w starożytnej Grecji, 5) sport uprawiany przez Ivana Lendl'a, 8) słowo honoru (dzisiaj raczej niezbyt modne), 11) główne miasto Grecji, 12) roślina przyprawa, która może być również otworkiem w skórze, 13) witka, 14) prawo, ustawa (a może społeczność religijna?), 15) puls, bicie serca, 16) ojczyzna Mikołaja Gogola, 19) roślina, która się czepia, 22) halma albo lis i gęsi, 24) miasto u naszych zachodnich sąsiadów (ze słynną galerią sztuki), 26) kraj, z którego reprezentacja toczyliśmy twardy bój o wyjazd na piłkarskie mistrzostwa świata do Meksyku, 27) tkanina dekoracyjna na ścianie imitująca arras lub obraz, 28) psie chomąto, 32) olbrzymia rzeka przepływająca przez tereny Brazylii i Argentyny, 33) stolica jednego z mniejszych państw europejskich, 34) nieduża próba, którą także zjeść można, 37) stolica polskiej piosenki, 38) krótka scenka estradowa, 40) duże jezioro w Puszczy Augustowskiej, 41) jedno z naszych miast wojewódzkich leżących nad Narwią, 44) jadalna ryba morska, 45) łazienkowy basen, 48) miasto nad Odrą, które jest również krawędzią, 52) po prostu gadająca skrzyn-

ka, 55) historyczne miasto litewskie, 56) państwo w Ameryce Południowej zamieszka-
ne głównie przez Indian, także Metysów
i białych, 57) jedno z głównych miast Indii,
58) wgłębienie w ścianie, wnęką w murze,
59) inaczej kur, 60) Polacy, 61) olbrzymie
jezioro na Czarnym Łądzie.

PIONOWO: 1) rzadkie imię męskie, 2) sytuacja bez wyjścia, 3) może być do zębów, 4) odcinek linii prostej oznaczony za pomocą strzałek, 5) kraj związkowy w Austrii (ze stolicą w Innsbrucku), 6) miano, 7) znany ośrodek wypoczynkowy, także centrum szkoleniowo-treningowe naszych lekkoatletów w Lasach Spalskich, 8) po prostu głowa klasztoru, 9) hycel (ale ładniej), 10) miejscowość w ZSRR, która przeszła do historii ludowego Wojska Polskiego, 17) jezioro w ZSRR, drugie co do wielkości w Europie, 18) kasza z łuskatego prosa, 20) przyprawa z egzotycznego korzenia, 21) rodzaj sztucznego włókna, 22) fujara albo gawron, 23) kamień ozdobny używany w jubilerstwie, 24) spód, 25) nizina obejmująca duże przestrzenie powierzchni Ziemi, 29) może być mieszkalny, może być rysunkowy, 30) stolica jednego z państw leżących na Półwyspie Skandynawskim, 31) jeden z trzech muszkieterów (oczywiście Aleksandra Dumasa), 35) miasto słynnych targów międzynarodowych w NRD, 36) kciuk, 38) śpioch, który trafił do przysłowia, 39)

spisek, sprzysiężenie, 42) litera alfabetu greckiego, która stała się marką szwajcarskich zegarków, 43) metalowy krążek używany zamiast monety, 45) Wezwruwiz, 46) nieoczekiwana wiadomość, 47) stan obojętności, nieczułość, 48) krótkotrwałe obozowisko harcerskie lub żołnierskie, 49) uciekinier, 50) istotną część śruby albo nakrętki, 51) materiał na niedźwiadki, 52) rzeka, nad którą leży Genewa, 53) jednostka monetarna Kanady, 54) podstawowy posiłek.

NADZIENIE. Najwyższa pora przystąpić do rozwiązywania nadzienia, czyli naszego drugiego zadania, tym razem kontrolującego spostrzegawczość wśród miłośników rozrywek umysłowych. Wśród tych czterech — ponumerowanych — kwadratów jeden z pewnych (logicznie uzasadnionych) względów nie pasuje do trzech pozostałych. Kto zdoła odgadnąć, który z czterech kwadratów jest owa „czarna owca”?

PYTAJ-ODPOWIEMY

SAMO ŻYCIE!

W każdej pocztce redakcyjnej otrzymujemy listy, w których nasi Czytelnicy przedstawiają nam sprawy i problemy mniejszej i większej wagi, ale dla nich przecież jednako ważne. I pytają „co na to redakcja?”. Oczywiście staramy się odpowiedzieć lub interweniować. Właśnie te listy utwierdzają nas w przekonaniu, że wśród Czytelników mamy wielu przyjaciół, bo przecież tylko przyjaciołom powierzamy swoje troski. Oto kilka listów.

Kol. Jan Starek z Korytkowa Dużego, woj. zamojskie pisze:

„Ku mojemu zdziwieniu przed tygodniem otrzymałem odpis pisma skierowanego do Urzędu Pocztowo-Telekomunikacyjnego w Białogardzie. Na wniosek Egzekutywy Komitetu Gminnego PZPR z 15.XI.1985 r. Inspektor Oświaty i Wychowania zwraca się w nim z prośbą o przeniesienie telefonu z pokoju dyrektora szkoły w Bukowej do pokoju nauczycielskiego w tej szkole. Zaskocznie moje jest tym większe, że nikt ze mną na ten temat nie rozmawiał. Wydaje mi się, że sprawa lokalizacji telefonu należy do dyrektora szkoły. (...)

Może ktoś powiedzieć, idź i porozmawiaj z przełożonymi. Robiłem to i nie pomogło. (...) Szczerze mówiąc ja odliczam już dni do emerytury i jest mi prawie obojętne, gdzie będzie umieszczony telefon. Chcę jednak do końca swojej pracy dbać o dobro szkoły i dzielić się swoim doświadczeniem z innymi”.

Od redakcji:

No cóż, Kolego Dyrektorze, aż żal będzie odchodzić na emeryturę, ale ty jeszcze może nas zaskoczysz, na tyle pytań przyjdzie nam jeszcze odpowiedzieć. Póki co jednak, chcielibyśmy uzyskać odpowiedź od inspektora oświaty i wychowania w Białogardzie, Egzekutywa chce „podprowadzić” telefon dyrektorowi? Muszą być pewno jakieś powody, ale jakie?

Kolega Zbigniew S. z Kielc ma problem eksportowy.

„Jestem nauczycielem mianowanym na stałe w zespole szkół zawodowych. Aktualnie ubiegam się o wyjazd na budowę eksportową do RFN na 1 rok, zorganizowany przez Państwowe Przedsiębiorstwo Usług Technicznych EXBUD-Kielce? Dyrektor szkoły, w której pracuję nie stawia mi przeszkód. Kurator oświaty i wychowania w Kielcach nie wyraża jednak zgody na mój wyjazd. A przecież praca w RFN będzie związana z obróbką skrawaniem i poszerzy moje horyzonty techniczne w

wykonywanej pracy. Czy kurator miał rację? Czy i jakie należy czynić starania, abym uzyskał roczny bezpłatny urlop?”

Od redakcji:

Ponieważ nie jesteśmy pewni, czy obróbka skrawaniem poszerza horyzonty techniczne i to akurat w RFN odpowiemy dyplomatycznie: decyzja w sprawie udzielenia bezpłatnego urlopu z ważnych przyczyn należy do władz szkolnych. (Art. 68 ust. 1 Karty Nauczyciela). Kolega może odwołać się, droga służbowo, do Ministerstwa Oświaty i Wychowania.

Koleżanka Lucyna R. donosi:

„W styczniu miną 3 lata jak przebywałam na urlopie wychowawczym płatnym, gdyż jest to urlop ciągły na pierwszym, a potem na drugim dziecku. W kwietniu przyszłego roku spodziewam się trzeciego dziecka. Jak długo będzie trwał urlop macierzyński i jak długo mogę korzystać z urlopu wychowawczego, aby nie utracić praw do wykonywania zawodu i ewentualnych spraw związanych z wysługą lat? Czy lata urlopu uznane będą za okres przepracowania?”

Od redakcji:

Gratulujemy! Urlop macierzyński Koleżance przysługuje w wymiarze 6 tygodni. Natomiast urlop wychowawczy będzie „naliczany” na trzecie dziecko „od początku”, czyli następne 36 miesięcy. Oczywiście okresy urlopów są wliczane do okresów uprawniających do wysługi lat i stażu pracy, ale w sumie tylko 6 lat. Odpowiedź na pytanie czy nie utraci Koleżanka praw do wykonywania zawodu nie jest łatwa. Formalnie nie, ale praktycznie? Osobiście przyznam się, że zaledwie po miesięcznym urlopie moja kondycja i mobilizacja zawodowa spada katastroficznie a po kilku latach, prawdę mówiąc, mimo dosyć gruntownego wykształcenia, powrót do zawodu byłby bardzo trudny.

Tadeusz S. także z Kielc zadał nam kłopotliwe pytanie:

„Jak należy zapisywać w dzienniku lekcyjnym przedmioty: dużymi czy małymi literami.

Od redakcji:

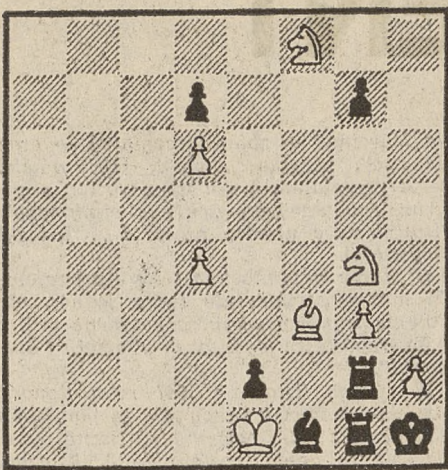
Przekonsultowaliśmy problem. I jak zwykle bywa zdania są podzielone. Korzystając z prawa autora rubryki opowiadamy się za literami małymi, wszak jak sama nazwa wskazuje to przedmiot. Można jednak potraktować nazwę przedmiotu „biologia” jako tytuł i wtedy napiszemy dużą literą.

Szczęśliwi mający takie problemy i dobre zdrowie. (KON.)

SZACH KRÓLOWI

Przedstawiamy kolejną serię zadań w ramach I Mistrzostw Nauczycieli w rozwiązywaniu zadań szachowych.

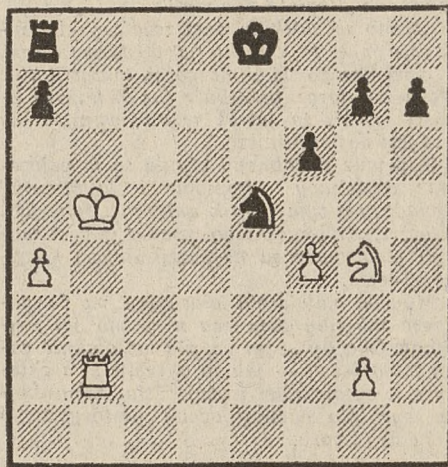
Zadanie nr 21 (15 pkt)



Mat w pięciu posunięciach

Białe: Ke1, Gf3, Sf8, Sg4, d4, d6, g3, h2
Czarne: Kh1, Wg1, Wg2, Gf1, d7, e2, g7

Zadanie nr 22 (16 pkt)



Białe zaczynają i wygrywają.

Białe: Kb5, Wb2, Sg4, a4, f4, g2
Czarne: Ke8, Wa8, Se5, a7, f6, g7, h7

Rozwiązania zadań należy nadsyłać w terminie 10-dniowym pod adresem redakcji.

Rozwiązanie zadania nr 13

- Ge2 Se2;
- Se3+ Kh5
- Sf5 mat

- ... He2;
- Sf6+ Kh5
- Wg6 mat

- ... Hg6
- He5+ Kg4;
- Hf5 mat

Rozwiązanie zadania nr 14

- Sf8! Se8!
- Wd8! Sf6
- Sh7! Sh7!
- Wh8: z wygraną

POD REDAKCJĄ BOGDANA KUSIŃSKIEGO

OGŁOSZENIA DROBNE

DO SAL AUDIOWIZUALNYCH podwieszany teleskopowy stół do diapola, sterowany automatycznie. Zakład Elektromechaniczny. A. Górecki, 86-302 Biały Bór. Zainteresowanym wysyłam prospekt. 405

Cyklinowanie, lakierowanie parkietów, układanie, przekładki — w szkołach na terenie kraju solidnie i terminowo wykonuje specjalistyczna firma „SOTOL”, 43-100 Tychy, ul. Tetmajera 30. 384

„NEPTUN”, Gdańsk 50, skrytka 7 — poleca Paniom duży wybór matrymonialnych ofert krajowych, zagranicznych, Zapraszamy! 404

HALSZKA — małżeństwa krajowe, zagraniczne. Żary — skrytka 12. 401

Małżeństwo nauczycielskie — studia wyższe, matematyka, pedagogika staż 8-letni — poszukuje pracy na wsi (województwo centralne). Warunek: mieszkanie z wygodami i przedszkole. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, Wiejska 12, Biuro Ogłoszeń dla nr 402

Nauczycielka — mgr nauczania początkowego poszukuje pracy od 1 września 1986 r. Chętnie podejmie pracę w przedszkolu. Warunek — mieszkanie rodzinne. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, Wiejska 12, Biuro Ogłoszeń dla nr 408

Małżeństwo nauczycielskie — biolog i matematyk poszukuje pracy na terenie województw północnych i centralnych. Warunek: mieszkanie rodzinne. Oferty: E. R. Michalscy 02-515 Warszawa ul. Puławska 7/9 m 78. 406

Nauczyciel geografii, wykształcenie wyższe poszukuje pracy z mieszkaniem. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, Wiejska 12, Biuro Ogłoszeń dla nr 407

WSZYSCY JESTEŚMY WYCHOWAWCAMI MŁODEGO POKOLENIA

APEL

DO NAUCZYCIELI

...Szkoła jest głównym miejscem socjalistycznego wychowania, a w nim czołową postacią — nauczyciel wytrawny fachowiec, oddany młodzieży pedagog, osiągnięcia dobre rezultaty.

Kształtując i wychowując młode pokolenie, upowszechniajmy socjalistyczne ideały i postawy, wzory solidnej pracy, umacniajmy patriotyzm i internacjonalizm, pogłębiajmy poczucie godności narodowej, przygotowywajmy młodzież do rozumienia tego, co postępuje, twórcze i służące rozwojowi kultury ogólnoludzkiej, pamiętając przy tym o przesłaniu Komisji Edukacji Narodowej zawartym w słowach: „Takie Rzeczypospolite będą, jakie ich młodzieży chowanie”.

Niechże hasło: „Wszyscy jesteśmy wychowawcami młodego pokolenia” będzie urzeczywistniane w praktyce, podobnie jak hasło o jednolitym oddziaływaniu wychowawczym. Dlatego też kierujemy apel do wszystkich mających wpływ na wychowanie, o współpracę ze szkołą w imię właściwej pojętej troski, o coraz skuteczniejszą edukację serc i umysłów dzieci i młodzieży.

Budujmy wspólnie autorytet wychowawcy, szkoły, bowiem wiąże się z tym w konsekwencji autorytet rozumu, rozsądku. Niech nasze szkoły staną się ostoją racjonalizmu, walczmy o niezależny, samodzielny umysł ucznia. Podkreślajmy różnice poglądów, doświadczeń, wskazując przy tym na to, co nas łączy, odbudowujmy życiowe wartości moralne.

Wśród wielu słów wymawianych na co dzień, to jedno słowo: POKÓJ we współczesnych czasach ma szczególną wymowę i wartość znaczeniową. Pokój — to najpiękniejsze słowo, z którym świat wiąże nadzieje na spokojne dni i noce, możliwość uczenia się, pracy, zabawy układania planów życiowych.

Zdawałoby się, że doświadczenia ostatniej wojny winny skłonić do większego zastanowienia się nad ceną pokoju.

Czy tak jest istotnie? Fakty są przerażające. Człowiek tak wiele wysiłku kieruje na niszczenie drugiego człowieka. Przerażająca jest brak szacunku dla życia i szacunku innych ludzi.

Wychowanie społeczeństw w duchu pokoju staje się więc koniecznością.

Apelujemy zatem o dalsze upowszechnianie tej winnej skłonności do większego zastanowienia się nad ceną pokoju.

Nasz związek ma bogatą tradycję i chlubną przeszłość. Kontynuujemy dorobek minionych pokoleń, wzbogacając go o nowe humanistyczne wartości.

W poczynaniach niechaj nam będzie drogowskazem myśl wypowiedziana przed laty przez Stefana Żeromskiego, pisarza tak mocno związanego z ziemią kielecką, którego 60-lecie śmierci obchodziliśmy kilka dni temu: „Zgoda nasza narodowa jest tym wszystkim, co ani jednemu z nas w niczym nie zawadzi, ani jednego z nas na nic nie naraża, a wszystkim korzyść przynosi”.

Niechaj nasza obecna działalność pedagogiczna i związkowa służy wszechstronnemu rozwojowi ojczyzny umacnianiu jej siły i prestiżu w skali międzynarodowej.

Niechaj praca zawodowa i społeczna przyniesie wiele satysfakcji i poczucia dumy z dobrze spełnionego obowiązku.

Sztafeta pokoleń trwa!

Z apelu podjętego przez uczestników „SPÓTKANIA POKOLEŃ” we Włoszczowie z okazji 80-lecia Związku Nauczycielstwa Polskiego.

TYGODNIK ODZNACZONY



KRZYŻEM KOMANDORSKIM ORDERU ODRODZENIA POLSKI



ZŁOTA ODZNAKA ZNP



MEDALEM KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ



KRZYŻEM ZA ZASŁUGI DLA ZHP

Redaguje zespół: Halina Drachaj (kierownik działu), Lidia Jastrzębska (zastępca sekretarza redakcji), Maria Kalinowska (sekretarz redakcji), Teresa Konarska (kierownik działu), Jerzy Kraśniewski (kierownik działu), Barbara Kozarska (redaktor techniczny), Zenobia Miller (kierownik działu), Bożena Niedziółka, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego), Witold Salański, Wojciech Siemakowski, Henryka Witalewska (kierownik działu), Zdzisław Nowak, Jan Rocki (redaktorzy graficzni), Marek Sułcecki (fotoreporter), Kierownik administracyjny — Teresa Grochowska, korekta — Irena Kościelniak, Hanna Kalinowska.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefon: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 02-017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86. Nakład: 70 000 egz. NR INDEKSU: 35923 PL ISSN 0017-1263 Zam. 2771

N-7

KONKURS NA EKSPERYMENT DYDAKTYCZNY

NAGRODY ZOSTAŁY PRYZNANE

11-13 listopada 1983 roku w czasie obrad jury w Sulejówku został rozstrzygnięty konkurs na eksperyment dydaktyczny zorganizowany przez Sekcję Dydaktyczną Polskiego Towarzystwa Chemicznego przy wsparciu Ministerstwa Oświaty i Wychowania, rozpisany w 1984 roku na łamach „Chemi” w Szkole”, „Wiadomości Chemicznych” i „Głos Nauczycielski”. Jury konkursu działało pod przewodnictwem prof. dr Zbigniewa Kęckiego — przewodniczącego Sekcji Dydaktycznej PTChem. W skład jury weszli: mgr Bożena Pogorzelska-Hoffa — wiceprzewodnicząca (IKN-ODN w Poznaniu), mgr inż. Janina Sygniewicz — sekretarz (IKN-ODN w Łodzi), mgr Marta Frelek (IKN-ODN w Lublinie), mgr Krystyna Fried (IKN-ODN we Wrocławiu), mgr Ryszard Retelewski (Ministerstwo Oświaty i Wychowania), mgr Maria Sieheń (Szkoła Podstawowa nr 122 w Warszawie), dr Natalia Skinder (IKN-ODN we Wrocławiu), dr Józef Soczewka (Instytut Programów Szkolnych).

Pod adresem sekretariatu jury wpłynęło w przewidzianym terminie 15 prac opatrzonych

godziami. Dokonując wstępnej analizy otrzymanych materiałów jury stwierdziło, że praca opatrzona godłem „delta” dotyczy programu klasy VIII a nie VII i tym samym nie spełnia zasadniczego warunku konkursu. Jednocześnie postanowiono wyeliminować tę pracę z rozważań kwalifikacyjnych.

Po wstępnej ocenie przeprowadzonej techniką punktowania wybrano pięć prac o najwyższej liczbie punktów i poddano je wszechstronnej analizie merytorycznej, metodycznej, użytkowej i językowej.

Ze względu na różnorodność niedociągnięć występujących w każdej z analizowanych prac jury konkursu postanowiło nie przyznawać nagrody pierwszej.

Zgodnie z decyzją jury trzy równorzędne nagrody w wysokości 20 000 zł otrzymują autorzy prac:

Godło „Alfa” — mgr inż. Maria Stankiewicz, ul. Rogowska 156 m. 1, 54-400 Wrocław oraz Bożena Prystupa, ul. Hodowlana 58, 54-109 Wrocław — nauczycielki chemii w Szkole Podstawowej nr 113 we Wrocławiu.

Godło „Menzurka” — mgr Julia Szwarz, ul. Kadłubka 10/14 m. 5, 93-263 Łódź — nauczycielka chemii w Szkole Podstawowej nr 162 w Łodzi.

Godło „Wawrzyniec” — mgr Jan Wójcikiewicz, ul. Moskwa 11 B/5, 64-360 Zbąszyn — nauczyciel chemii w Szkole Podstawowej w Zbąszynie.

Nagrodę III w wysokości 10 000 otrzymują: Godło „P” — Ewa Odrowąż, ul. Mikołaja Reja 11/3, 31-028 Kraków, nauczycielka chemii w Szkole Podstawowej nr 60 w Krakowie.

Wyróżnienie w postaci rzeczowej (album) za szczególne walory badawcze otrzymują:

Godło „Małgosia” — Grażyna Głowala, ul. Zwycięstwa 6 m. 20, 07-100 Węgrów — nauczycielka chemii w Szkole Podstawowej w Ruchnie gm. Lwów woj. śląskie.

Jury stwierdziło z zadowoleniem zainteresowanie konkursem nauczycieli z małych ośrodków.

24 września 1985 roku zmarł w 80 roku życia

Kolega
MICHAŁ GIEMBICKI

zasłużony nauczyciel i wychowawca wielu pokoleń młodzieży. Organizator i wieloletni dyrektor Liceum Ogólnokształcącego w Sztumie, Odznaczonego Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Złotym Krzyżem Zasługi, Złotą Odznaką ZNP oraz innymi odznaczeniami resortowymi.

Odszedł od nas serdeczny Kolega, człowiek szlachetny o wysokiej kulturze osobistej i takcie pedagogicznym, skromny, pracowity i sumienny.

Cześć Jego Pamięci!

ZARZĄD ODDZIAŁU ZNP
SEKCJA EMERYTÓW I RENCISTÓW
INSPEKTORAT OŚWIATY
I WYCHOWANIA
W SZTUMIE

...I DIAMENT

Jerzy Andrzejewski pisze od pół wieku... Niestety, zdanie to wyraża już tylko nasze pragnienie. Twórca odszedł w 1983 roku. Można więc jedynie stwierdzić, że mija pięćdziesiąt lat od jego literackiego debiutu (1936).

Andrzejewskiego widziałem tylko raz. Było to w roku 1938. Przyszedł z Gaietyńskim do auli Uniwersytetu Warszawskiego na inauguracyjny wykład profesora Wacława Borowego. Obaj pisarze byli młodzi i pogodni; pamiętam, że różnili się wzrostem i kolorem włosów. Jerzy Andrzejewski był jasny, wysoki i bardzo smukły, Konstanty Ildefons niższy i smagły.

Po upływie wielu lat mini-zdjęcie twarzy Andrzejewskiego oglądałem raz na tydzień przy jego felietonach zamieszczanych w „Literaturze” jako stały cykl „Z dnia na dzień”. Drukowano te wypowiedzi najczęściej obok felietonów redaktora czasopisma — Jerzego Putramenta — „W dwadzieścia lat później”.

„Z dnia na dzień” zmieniło potem swój tytuł „Gra z cieniem”, a dziś i jedno, i drugie należy do odległej przeszłości.

Dramat mijania czasu przeżywał zresztą sam Andrzejewski. „Nie zawsze, lecz niekiedy żywo... odczuwam, jak znacznymi, i to z roku na rok coraz znaczejnymi obszarami życia zaczynam przynależeć do historii” — pisał w numerze 25 „Literatury” z roku 1979.

A taka przynależność — to nic innego jak wejście do klasyki prozy polskiej. I to jest oczywiste, choć wiele czasu upłynie, zanim ktoś właściwie oceni całą twórczość tego pisarza.

Był przecież autorem dzieł tak bardzo od siebie różnych, jak na przykład „Książka

dla Marcina” — zbiór wspomnień — oraz „Miazga”, potężna powieść, jak mówią, eksperymentalna, a dla mnie rozległy wizerunek obyczajowy „okresu minionego”. Pisywał więc utwory proste i ... książki przyszłości.

W szkole natomiast stał się Andrzejewski autorem może nie tylko jednej, ale głównie jednej pozycji: zaczytanego w bez mała trzydziestu wydaniach „Popiołu i diamentu”.

W swoich listach z 1947 roku donosił Iwaszkiewiczowi o pracy nad tą powieścią i od niego z kolei otrzymywał liczne pytania, jak ta praca postępuje. A książka, zmieniając stopniowo swój format i rangę, przybierała też różne tytuły. W odcinkach w „Odrodzeniu” zaczął ją drukować jako „Zaraz po wojnie”. Iwaszkiewicz wypytywał zrazu o „Popiół i perły”, aż w końcu doniósł przyjacielowi, że przeczytał w całości „Popiół i diament”.

„Mimo wszystkich zastrzeżeń, jakie budzi we mnie ta książka (...) dystansuje ona, i to na bardzo wiele długości, wszystko, co się u nas teraz publikuje (...) Z każdej linijki widać, że jesteś rasowym pisarzem i to jest najważniejsze.”

Zapewne podobnego zdania są współcześni czytelnicy „Popiołu i diamentu”. Świadczy o tym wynik ankiety „Polityki”. Rzecz Andrzejewskiego uznano w tym małym plebiscycie za najpoczytniejszą książkę 40-lecia.

Mówiąc nawiasem głosujący na tę powieść mogliby zapewne niejedno jej wytknąć. Choćby „zbyt czarne malowanie całej młodzieży” — jak to określił Iwaszkiewicz w cytowanym wyżej liście. Ale ankieta wyrażała ogólną ocenę historycznego już dziś utworu.

Wracam jednak do krótkich esejów „Z dnia na dzień”. Nie wiem zresztą na pewno, czym one były jako gatunek piśmienniczy. Może właśnie nie esejami i nie felietonami, a dziennikiem? Lub dziennikiem lektur? Przypominały trochę, lecz tylko trochę, „Kroniki tygodniowe” Prusa i jeszcze mniej ich doskonałą kontynuację — felietony Słonimskiego w „Wiadomościach Literackich”.

Najważniejsze jest to, że „Z dnia na dzień” stało się bezpośrednią rozmową Andrzejewskiego z czytelnikiem. Cykl ten pisanym urywkami czy też skrawkami głęboko drążonych tematów — literackich, egzystencjalnych, osobistych — nie miał być (autor mocno to podkreślał!) dziennikiem intymnym.

Przy tym Andrzejewski, jeden z najdoskonalszych polskich stylistów, gardził rozpamiętywaniem własnego stylu. Mówił, że nie wie, jakim stylem pisze, że mu on sam przychodzi. Za to wiele miejsca poświęcał losom bohaterów swojej prozy, wątkom utworów, które właśnie tworzył. I tu często się wahał, zmieniał swoje postanowienia lub je odkładał.

Wciąż wspominając o tym, co czyta, wyznał też kiedyś, na jakich pisarzach się wychowywał. Uczynił to zresztą nadszpedzanie cierpko:

„... kochałem się co najmniej w kilku pisarzach — stwierdza w numerze 4 „Literatury” z 79 roku — Pierwszy był Stefan Żeromski. Nie sądzę, i to od dość dawna, że był to wybór szczęśliwy, choć na dobrą sprawę podobny osąd po przeszło pół wieku nie ma większego sensu; gdy się w Żeromskim kochałem, byłem z jego książkami szczęśliwy (...) Być może we właściwym czasie przeczytałem „Lorda Jima”. I z miejsca, z pierwszego wejrzenia, zakochałem się w twórczości Conrada”. Ale z czasem Conrad mu także zubożał.

Wreszcie już w wieku dojrzałym „zadurzył się” przysły autor „Bram raj” w Tomaszu Mannie. Solidnie i na długo. Po czym go odsunął czy nawet odrzucił nie bez oznak obrzydzenia...

„Tak więc zdradziwszy (?) wszystkich, których kochałem i wielbiłem, teraz żyję w stanie niejako wolnym”.

Autor „Z dnia na dzień” bywał ostry w swoich sądach. Raz nawet napisał, że nie

sympatyzuje z autorem „Dziadów” jako z człowiekiem, choć nie jest wolny od „zafascynowania siłą jego szaleństwa”. Za to gdy chodzi o sonety, o niektóre fragmenty „Pana Tadeusza” albo liryki łożańskie — to nic w poezji polskiej nie porusza go równie gwałtownie jak te utwory. „Serce mi bieleje — wyznał — gdy je odczytuje, oddycham oddech tracąc”.

Często wypowiadał się w swoich zapisach o rzeczach powszednich — o swoim warszawskim, dużym i niestroncznym mieszkaniu. O pogodzie. O niej — wielokrotnie i zawsze ciekawie. Wychowanek wielkiego miasta (Warszawy) uznawał naturę za ośnowę istnienia i z uwagą myślał i pisał o tym, co się w niej i z nią dzieje.

Umiął zamartwiać się suszą, rozpaczać z powodu powodzi, wzruszać miejską wiosną. A gdy wyjeżdżał do ulubionego Sopotu, dokładnie informował, jaki otacza go świat. Nie był pejzażystą, ale nie gubił przyrody z pola swego widzenia. Nigdy.

„Rano, gdy stanąłem przy oknie, pierwszy raz na bliskich i wysokich topolach dostrzegłem ledwie jeszcze widoczną zapowiedź wiosennych pączków. Lecz do młodzieńkiej, kleistej zieleni bardzo im zapewne jeszcze daleko...”

Takich obserwacji jest w dziennikach Andrzejewskiego wiele — zawsze krótkich, ale i nie marginesowych. Z ich wagi sam pisarz zdaje sobie doskonale sprawę:

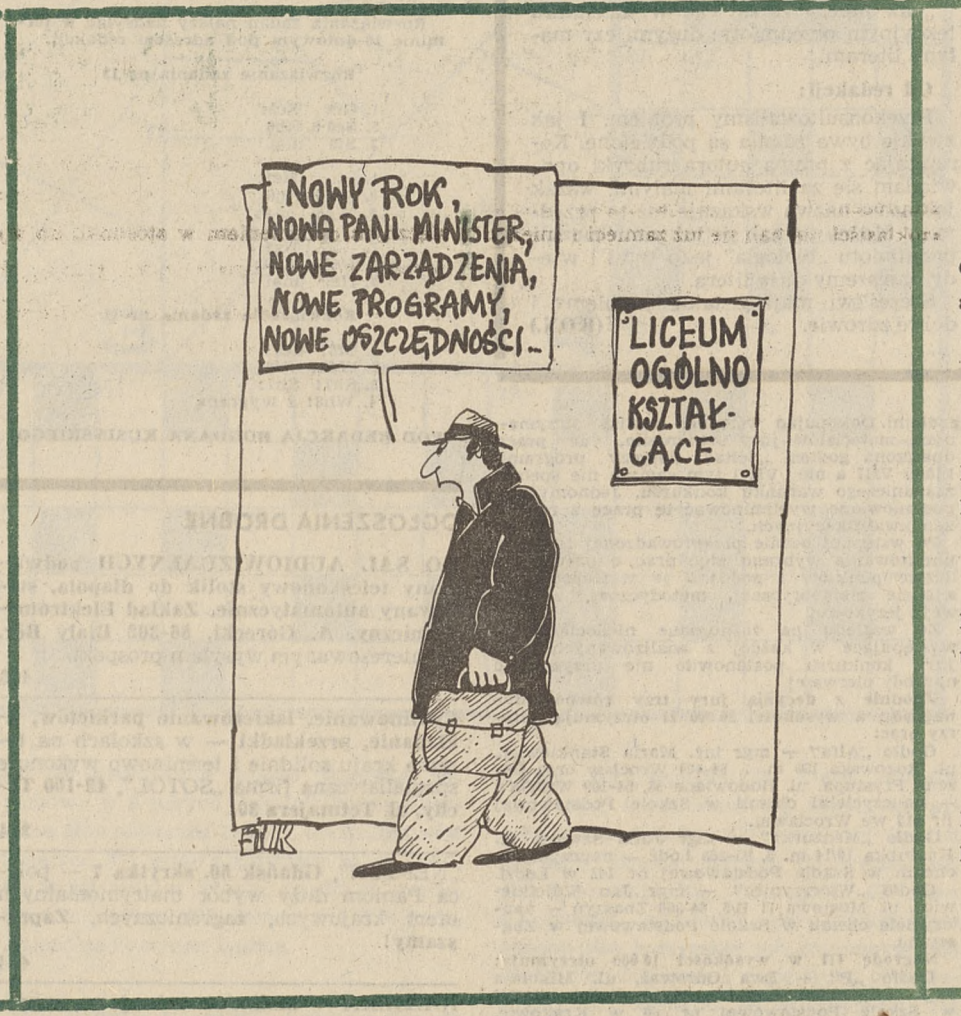
„Przed kilkoma dniami bardzo mnie zachwycił, a także i wzruszył młody (...) rolnik, który w rozmowie przeprowadzonej z nim w telewizji powiedział w pewnym momencie: „Moim szefem jest przyroda i słońce”.

Od każdej sytuacji, od każdej obserwacji miał Andrzejewski blisko do podstawowych kwestii celu i sensu życia. Teraz też od myśli o przyrodzie przeszedł bezpośrednio do rozważań w zupełnie innym rodzaju:

„Moje głody nie zaspokojone... nadzieje odarte z wysokich skrzydeł (...) Niejednokrotnie siebie zapytuje: rzeczywiście chcesz pomniejszyć własną ograniczoność? i widzieć, i rozumieć więcej, dalej, głębiej? (...) Chcesz istnienia trudniejszego?”

Oczywiście chciał.

PS. List Iwaszkiewicza cytowałem z „Twórczości” (7/8 — 85).



FRASZKI

RANY

Człowiek broi,
a czas goi.

Slawian Trocki

WYŻ DEMOGRAFICZNY

Kłeska urodzaju
ludzkiego rodzaju.

SKUTKI REFORMY

Dawne przedszkole w systemie nowym
to rodzaj studiów PRZEDdyplomowych.

POWIERZCHOWNA WIEDZA

Mówić i pisać każdy już umie,
lecz wciąż niejedni nic nie rozumie.

Jerzy Leszczyński

WŚRÓD NOCNEJ CISZY...

Z wielkiej kuchni gospodyni,
śle delicję za delicją.
Sutą ucztę pilnie czyni
uważając na tradycję.
Jedz — nie pytaj! — A gdyć mało.
Starodawną znaj wiliję:
Masz tłuczeńców misę całą
I zamorskie bakalije!

(Fragment wiersza Or-Ota — Artura Oppmana)

Staropolska wilija nie stanowiła nigdy okazji jedynie do wieczornych ceremonii z jadem i napitkiem w rotach głównych.

Zawsze widziano w niej dzień szczególnych znaczeń i zawsze miała ona coś z niezwykłego widowiska, które — acz kończyło się o północy ostatnimi, nieco może sennymi gloriarmi pasterki — to jednak zaczynała się już o świcie. O świcie raczej jeszcze wcześniej, w owej niezbyt wesołej porze, gdy koguty przypominają sobie dopiero o pianiu... Budziły się wtedy większe i mniejsze śpiochy. Czekwały ich rozliczne zajęcia wigilijne. Wiercono również, że kto wtedy zerwie się dzielnie z łoża, ten potem przez cały rok nie będzie przeżywał kłopotów z wstawaniem.

Od przebiegu wigilii miał zależeć tok nadchodzącego roku. „Która dziewczyna tarła wówczas mak, tę czekało wnet zamążpójście. Który myśliwy zdołał coś wtedy upolować, ten mógł liczyć w najbliższym okresie na szczęście spod znaku św. Hu-

berta. Który chłop wybrał się przezornie z rana do karczmy i chlapał okowity, ten nie musiał się martwić, że w przyszłości grozi mu przymusowa abstynencja. Który spryciarz podebrał ukradkiem sąsiadowi topór, plug, czy wóz ten się cieszył, że odtąd wszelkie dobro będzie lgnęło do jego rąk, nawet jeśli podebranie było żartem i skończyło się miłym okupem...”

A ile razy ja sam w dzieciństwie słyszałem z ust różnych babć wielce niepokojącą maksymę, że w wilię chłopów biją, a we święta dziewczęta! Panowało powszechne przekonanie, że w wilię los człowieka może zyskać jakby nowy wymiar.

Jak zawsze, w tym cudownym dniu zapadał niecierpliwie wyglądany wieczór i ów kuchenno-babski rozgardiasz, którego nigdy nie lubili mężczyźni każdego stanu i każdej epoki, zmieniał się w arcydzieła ładu, pogody i wystawności. Stół białł świątecznie i czekał na pierwszą gwiazdę.

Pierwsza gwiazda gromadziła wszystkich przy stole. Kończyła się całodzienna głodówka, łagodzona niekiedy jakimś żało-

nym śledziem „z wody”, a choćby i takim grzesznym, lecz niejako koniecznym napitkiem u arendarza. Zaczynał się obiad — wieczerza, inaugurowany okolicznościową modlitwą, czytana na głos przez gospodarza lub przez inną znaczną osobę, na przykład wielebnego księdza dobrodzieja. Łamano się opłatkiem i składano życzenia. Przypominano tych, którzy odeszli na zawsze.

A poczytajmy „Chłopów”. Reymont podaje, że Boryna starej Jagustynce, która przyczłapała doń na wigilię, „z wielką dobrocią zrobił miejsce „wedle siebie”. Ze wsząd słychać było kołody. Wśród mocnej ciszy rozchodził się głos i budził pasterzy, by czym prędzej wybierali się do Betlejem. To znowu słowami Karpińskiego chwalono Pana niebios, który przychodzi na świat tak niezwykle, że wszystko jest jakby wbrew naturze: „ogień krzepnie”, „blask ciemnieje”. A potem jak w wierszu Czechowicza: „muzyką sypnęło z wysoka i z dala...”

ZBIGNIEW HOŁODIUK